

Spirytusowe LATARNIE.
PALNIKI.
KUCHENKI, ŻELAZKA.
PIECE, SAMOWARY.

Bcia Wiśniewscy
Reprezentanci Tow. Gorzelników
Warszawa, Fosa 18. Tel. 30-69.

Najlepsze Amerykańskie Maszyny do Pisania
UNDERWOOD
Warszawa, G. GERLACH, Czysta 4.

Rok III.

WARSZAWA.

Dnia 26 Września 1908 r.

KRAKÓW.

№ 39.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

Numer pojedynczy kop. 20.



KOMPANJA SINGER
Magazyny nasze posiadają powyższe znaki za twierd. przez oddział przemysłu i handlu M. F.

MASZYN DO SZYCIA
MASZYN DO SZYCIA
MASZYN DO SZYCIA

KOMPANJI SINGER

Są niezbędne do użytku domowego. Niezbędne pod względem trwałości konstrukcji i wykończenia.

Maszyny oddają się na spłatę od **Rub. 1.—** tygodniowo.

Bezpłatna nauka szycia i modnych artystycznych haftów.

Strzeżcie się naśladownictw!

Strzeżcie się naśladownictw!

Maszyny z wysokim ramieniem i nowej konstruk. ozdobieniem od **Rb. 25.**

Filie w Warszawie oraz we wszystkich większych miastach Królestwa Polskiego.



THE SINGER MANFCO
Wszystkie maszyny nasze posiadają znaki z niniejszą marką fabryczną.

KRAKÓW
Kawiarnia „SECESYA”
Poleca ZNAKOMITĄ KAWĘ.

egzystuje od roku 1875.
L. LIPIŃSKI
MAGAZYN i FABRYKA
WYROBÓW JUBILERSKICH
Wierzbowa № 7. Plac Teatralny.
w Warszawie Telefon 75-12.
Wielki wybór brylantów, kolorowych kamieni i pereł oraz biżuterii złotej i srebrnej w najnowszych fasonach.
Srebro stołowe, gładkie i stylowe.

Grand Hotel
KIJÓW.

Fortepiany — pianina — harmonje i pianole z fabryk krajowych i zagranicznych nowe i przegrane — wynajmuje i sprzedaje za gotówkę lub na spłatę nawet 20 miesięczne bez zaliczki.

B. Gabryelska
Kraków — Krzysztofory

HOTEL EUROPEJSKI
w Wilnie
Największy i najwytworniejszy.

Lekarz-dentysta
A. DANEJKO
mieszka obecnie Mazowiecka 2.

ZĘBY sztuczne wszelkich systemów
leczenie i plombowanie
W. KUK Warszawa, Nowogrodzka 15.

Handlowo Przemysłowe
Towarzystwo Wzajemnego Kredytu
w Warszawie, Erywańska № 9. (Tel. № 80-22—82-27).
Załatwia wszelkie zlecenia na Giełdzie Warszawskiej, sprzedaje pożyczki premiovne wszystkich trzech emisji na jaknajkorzystniejszych warunkach dla kupujących i przy spłacie ich wartości ratami.
Towarzystwo dyskontuje weksle handlowe, wystawia przekazy na wszystkie miejscowości krajowe i zagraniczne, przyjmuje kapitały na lokacje, licząc od tychże do 6 1/2 % w stosunku rocznym.
Zarząd: Bolesław Szkopowski, Cezary Łagiewski i Saturnin Sikorski.

OSKORYNAJSKA FABRYKA MASZYN
i KAMIENI MŁYŃSKICH
BUDOWA MŁYNÓW.
WARSZAWA — PRAGA.
OLSZOWA 14.
WSZELKIE ARTYKUŁY MŁYŃSKIE.
TURBINY, TRANSMISJE L.L.P.

Kursa wyższe dla kobiet
im. **A. BARANIECKIEGO**
istniejące lat 40.

z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym.
Początek roku 1-go października. Programy przesyła za zwrotem tylko kosztów pocztowych księgarnia W-go Gebethnera w Warszawie. Korespondency kursów załatwia sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ulica Karmelicka L. 36.
Dyrektor Józef Rostafiński.

Wszelkie nowe środki lekarskie do użycia wchodzące na składzie
w **Aptecę K. WENDY**
45 Krakowskie-Przedmieście 45.

PATENTY
na wynalazki
Włodarkiewicz i Sieklucki
Włodzimierska 16.

NAJLEPSZY KONIAK NATURALNY KAUKASKI
T. A. Arabagy & Co

Zakład Gimnastyki Rytmicznej
(Metoda Jacques-Dalcroze'a)
FRANCISZKI KUTNER
Zapisy od 11—3.
Nowogrodzka № 10 m. 8.

Hotel Savoy
Warszawa, Nowy-Świat 58.
ZEGARMISTRZ

Jan Jeznacki
dlug. współpr. p. Woronieckiego
Nowy-Świat 43 tel. 122-42 Renaissance w podwórzu. Poleca: zegary stojące, wiszące, regulatory, kieszonkowe, budziki fantazyjne. Kupno i sprzedaż staroż. antyków. Wszelkie roboty wykonywa sumiennie i tanio.

Hotel Savoy Kijów
Właściciel A. PEROTTI.

T^{wo} Brocard & Co
POLECA
Mydło „**Małakoderm**”
Skład fabryczny w Warszawie Senatorska № 36.

KAKAO Holenderskie Fr. Fuchs i S^{wie}
i Szwajcarskie w WARSZAWIE.

M. Bełkiewicz MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
Warszawa, Krak.-Przedm. 31.
Telef. 106-49.

Obiady i Kolacje à la carte
Właśc. **Moldzyński i Dowgiałło**

„HEMOGEN”

MAGISTRA KLAWE
Najracjonalniejszy preparat żelaza
Cena flakonu 1 rb.

Stosowany przy ogólnym osłabieniu, małokrwistości, nerastieniu i u rekonwalescentów każdego wieku, jako dzienny środek krwiotwórczy i pobudzający apetyt.

Wyrób laboratoryjny
APTEKI
Magistra Klawe,
Warszawa, pl. Aleksandra 10

Fabryka Tabaczna **B^{ci} POLAKIEWICZ**

poleca nowe papierosy **N^o 9.**

MARKA WSZECHŚWIATOWA

ORYGINALNY WYGLĄD I MIĘKIEJ

DOŚĆACIEMOŻNA WSZĘDZIE

WYSYŁAMY TYLKO ORYGINALNYCH BUTELKACH

Jas Puniow & Co
Cognac

MAISON FONDÉE EN 1769

PAWEŁ BITSCHAN WARSZAWA,
Długa 51, tel. 6-13.
Fabryka Wyróbów metalowych i Dewocyjnych.
Figury Świętych (metalowe specjalność) i z masy.
Pamiątki I-ej Komunii i Chrztu św. Medaliki krzyżki złote i srebrne od skromnych do luksusowych.

JÓZEF FRAGET

FABRYKA
Wyróbów Platerowanych
i Srebrnych 84^{ej} próby
Warszawa, Elektoralna 75316.
SKŁAD Y.
Wierzbowa 8. Nałewki 16.

PIERWSZA W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE
Istniejąca od 1856 roku
Fabryka Wag „JULJUSZ SPERLING”
w Warszawie, ulica Leszno N^o 90. Telefon N^o 18-91.

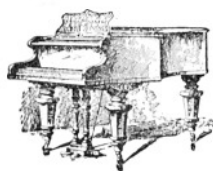
Wykonuje wagi stołowe, dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe różnych typów i rodzajów, uskutecznia wszelkie reparacje i przyjmuje roczną konserwację wag w fabrykach, zakładach przemysłowych, gorzelniach i cukrowniach. Właściciel Stanisław ks. Lubomirski. Dyrektor Zarządzający: Michał Zielinski.

Proszę przeczytać i zapamiętać
Najlepsze mydła toaletowe, gdyż wszystkie przetluszczone, Lanolina, i udelikatniające skórę wyrobia
Warszawska Perfum. Chem. Fabryka
„REKORD”
Tow. Udziałowe Chemików Polaków.

Herman & Grossman

Warszawa, Mazowiecka 16.

PETERSBURG. — WYŁĄCZNA REPREZENTACJA — MOSKWA.



ZNANEJ FABRYKI
I. TRESSELT w RYDZE

(egz. od r. 1835).

Instrumenty te wyróżniają się pięknym, śpiewnym tonem, trwałością odrobieniem i podwójną repetycją. System amerykański z metalową krzyżowaną ramą. Pod względem tonu i konstrukcji nie ustępują zagranicznym najlepszym fabrykom.



Na te instrumenty zwraca się uwagę osób muzykalnych.

Fortepiany od 650 rub. CENNIKI GRATIS. Pianina od 475 rub.

TANIOŚĆ i WYGODA!!!
Oszczędność czasu!!!

JULJAN BERG

11. MAZOWIECKA 11.
w Warszawie
POLECA:

- 1) **Maszyny do pisania** znanej marki „IDEAL” i „POLYGLOTT” (wielojęzyczne bez zamiany alfabetu).
 - 2) Nagrodzone wieloma medalami **maszyny do pończoch**
 - 3) Najlepsze patentowane **maszyny do szycia.**
- Oliwa, pasy i części do maszyn.
Za gotówkę i na wypłatę.

!! Watę hygroskopijną!!

Profes. Dr. Bruns
prasowaną oraz rolowaną po cenach fabrycznych sprzedaje wyłącznie hurtowo

LOM HANDLOWY
L. SILBERLAST
Warszawa, Graniczna 6. Tel. 18-59.

MEBLE
ZAŁĘSKI i S-ka

Warszawa, Erywańska 2.

Telefon 16-89.

1580

Michał JASIŃKI i S^{KA} w WARSZAWIE, Krak.-Przód. 7, tel. 14-32. Skład maszyn i potrzeb meczarskich. Biuro techniczno-mieczarskie. Artykuły hodowlane, gniotowniki do owsa, żyta i jęczmienia. Szatkownice do jarzyn. Maszyny do bieleńia i dezynieki i t. p. Przedstawiciele firm: Swaseparatoru—Stokholm. Simona-Freres—Cherbourg. Chr. Hausen—Copenhaga i t. d. Sprzedaż i zakup masła. Katalog bezpłatnie.



BIURO
Techniczno-mleczarskie
TOW. AKC.

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, Miodowa 4.

ZOSTAJĄCE POD KIERUNKIEM SPECYALISTY

Inż. Z. Chmielewskiego

b. kierownika Biura mleczarskiego przy Wydziale Krajowym we Lwowie

utrzymuje na składzie maszyny, przyrządy, naczynia i przybory mleczarskie wyborowej jakości, podejmuje się kompletacji, instalacji mleczarni, masłarni i serkarni zarówno ręcznych jak i motorowych, opracowuje kosztorysy i plany budowy i urządzeń mleczarskich, udziela porad i wskazówek przy organizacji mleczarni spółkowych, służy swym odbiorcom wszelkimi żądanymi wskazówkami w zakresie techniki mleczarskiej.

E.H. BENTALLA
SIECZKARNIE. SRÓTOWNIKI. ROZDRABIACZE.
SZARPACZE. GNIOTOWNIKI. SIEKACZE.

PAROWNIKI CYNKOWANE
NOWA REFORMA I. GOSPODARZ

TOW. AKC.
T. KOWALSKI i A. TRYLSKI
WARSZAWA, MIODOWA 4.

DYWANY

Fabryczny
skład
dywanów

Wł. Chojecki i S^{ka}

Warszawa, Marszałkowska 122. Tel. 54-34, róg Siennej

poleca najnowsze desenie dywanów, portyer, franek, kap, serwet, cho-
cików, kolder, rolet i pokryć meblowych po cenach ściśle fabrycznych
bez konkurencyi. 2419

Bar Artystyczny „**POD WIECHĄ**”

Tow. Akcyjnego Habersbusch & Schiele Sienna 2.

Znakomite piwa i beczki jasne i ciemne. Wyborowe potrawy. Zamówienia na
przyjęto. Ceny niskie.

Magazyn Sukien i Okryć damskich
Władysławy Kwiatkowskiej

Plac św. Aleksandra 14, (Tel. 73-83).

(dawniej CHMIELNA № 9).

Poleca gotowe: Suknie wizytowe, Kostiumy angielskie,
Bluzki od skromnych do najstrojniejszych, Spodnice strojne
do bluzek i spacerowe.

Zamówienia przyjmują się z własnych i powierzonych materiałów.

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

= wyroby

cukiernicze =

ABRYKOSOWA
MOSKWA.

Dostać można wszędzie.

Cegła licowa biała i kolorowa, rów-
nież ogniotrwała do pieców.
Kafle białe i majolikowe własnych i
zagranicznych fabryk.
Kłozety fajansowe i żelazne, krajowe
i angielskie.
Krany wodociągowe.
Piecze kąpielowe na węgiel, gaz, ba-
tery, prysznic.
Posadzka terakotowa i glazurowana.
Gustowne a tanie zestawie-
nie kołorów.

Rezerwoarki Patent Eureka, London
i dr.
Rury gazowe czarne i ocynkowane.
Rury olowiane.
Sedesy fajansowe krajowe i an-
gielskie.
Umywalnie żelazne emalj. sztejnutowe.
Wanny żelazne emalj. sztejnutowe.
Hurt. i detal.
CENY FABRYCZNE.

Dom Handlowo-przemysłowy

Ch. PESELIK w Warszawie,

Biuro i Składy: ul. Marszałkowska № 124 (dom Towarzystwa Rosya).
od ul. Moniuszki. Telefon 15-00.

Ja palę
tylko papierosy „**Credo**”
FABRYKI ^{WA} S. GABAJ w MOSKWIE
gdyż te są najlepsze 10 szt.
10 kop.

WSPÓŁDZIELCZE WARSZTATY STOLARSKIE

p. f. **I. Pańkiewicz i I. Wróblewski**

Warszawa, Leopoldyna № 11. Telefon 133-58.

Polecają: całkowite urządzenia biur, magazynów, apartamentów. Meble sty-
lowe i fantazyjne, oraz wszelkie wyroby stolarskie, budowlane i kościelne.



POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY.

CHROMOLIN HEGNERA

Najlepsza krajowa Pasta do czyszczenia i konserwacji obuwia i wszelkich
wyrobów ze skóry: bez spirytusu, terpentyny i t. p. kwasów niszczących
skórę. Originalny Chromolin tylko z portretem i podpisem I. Hegnera na
pudełkach. Sprzedają Składy Materiałów Aptecznych, Magazyny obuwia i t. p.

Żądać wszędzie. Wystrzegać się fałszyfikatów.

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75.

PRENUMERATA w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor., Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Albumu Sztuki” Półrocznie 50 hal. Numer 50 hal. Adresować: Wydawnictwo „ŚWIATA” Kraków, ul. Żybkiewicza Nr 1

CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 50. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz na stronach przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronie poza okładką kop. 20. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zasiłki i zaręczyny, Nekrologi, Doniesienia po kop. 50. Nadesłane (w tekście) kop. 75

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Al. Jerozolimska 49. Telefon: Redakcji 73-22 Administracji 80-75.

ŚWIAT

Filia admin.
SIENNA Nr 2.
Tel. 114-30.

Rok III. Nr 39 z dnia 26 września 1908 r.

Od Administracji.

SZ. PRENUMERATORÓW UPRASZAMY O NAJRYCHLEJSZE ODNOWIENIE PRZEDPŁATY NA IV KWARTAŁ, CELEM UNIKNIĘCIA PRZERWY W WYSYŁANIU PISMA.

WINO SZAMPAŃSKIE „Monopol Sec”
HEIDECCK et Comp., Reims. 475

WIKTOR MATYJEWICZ (Molinari
Kawa), Warszawa, Leszno Nr 104.
Najlepsze kawy palone. Żądajcie wszędzie.

WYROBY PLATEROWANE Tow.
Akc. Norblin, Br. Buch i T. Werner
w Warszawie. Magazyny: Krak.
Przedm. Nr 67, Marszałkowska Nr 127.

PIJ CIE PIWO WALDSZLESCHEN.
2506

Lecznica skrzyw. kręgosłupa, reumatyzmu, artretyzmu. Kraków, Kleparz 12.
Doc. dr. Chlumsky.

„ENGLISH CLOTHING HOUSE”.
Leop. Koch. Warszawa, Miodowa 2.

JAN MICHALIK, Kraków, Floryańska 15,
Cukiernia Lwowska i Fabr. Czekolady.

„Duma o Hetmanie”.

(Stefan Żeromski: „Duma o Hetmanie”.
Warszawa 1909).

Boleśniejszą od bólu, prawdziwszą od dantejskiej prawdy przypomnienia „del tempo felice nella miseria” jest ta — o przypomnieniu nieszczęścia w nieszczęściu, doli złej w doli gorszej, godziny potwornej, lecz nie zrozpaczonej, w godzinie, której twarz jest, jak śmiertelne płótno, beznadziejnie błada. Wtedy twórcza chwila, która ma pomnik wyrzeźbić nieszczęsnej minionej godzinie, będzie czemś więcej, niż dantejska martwość; będzie spazmem, dławiącym gardło, łkaniem, które się wżera w pierś solą łez, zamiast, by łyż po twarzy płynęły cicho. Hymn o rozpacz wyda z siebie taka chwila, nieokielznany i rwący, powieść, która tak się plecie, jak się w ogromnej męce ręce plotą, coś, czego nazwać nie można, a co się u Żeromskiego nazywa „dumą o hetmanie”.

Tytuł nie odpowiada tym pozorom, które na kartach książki płoną. Nie umiem sobie wyobrazić zadumy, której oczy nie mgłami są zasnutę, lecz nasyczone ogniem, czerwone od łez, zadumy, która nie milczy, lecz ochrypla od krzyku, aby zagłuszyć ryk tarzającej się we własnej krwi bitwy, nie na śmierć i życie, bo tylko na śmierć. To nie jest „duma”. To jest hymn skalda nad stołem, huczaca pieśń o śmierci, o beznadziei i o męce, uniesienie poety, który, rwąc struny, palce sobie pokrwawił i krwią własną pisze. To jest zapamiętanie się, nie przypomnienie, szalona pieśń o szaleństwie, które padło z rozoraną krwawo pierśią.

To jest poemat, pełen zła, albowiem, kto się weń wsłucha, skostnieje, kto się weń wpatrzy, oślepie, jakby mu w oczy bryznięto jadowitą krwią, która żywiła zatruty organizm, co potem zgnił na cecorskich polach. A wielkim poetom nie wolno śpiewać o beznadziei i o śmierci tylko. Na to są wielcy, aby widzieli mającące ponad głowami innych świąty, aby słyszeli tętent rących zdaleka koni; a jeśli przeszłość przypominają, niech nie trują melancholią niemowlęcej przyszłości. Rozgrzebywanie kurhanów nie jest jeszcze rzeczą wielką, burzenie świątyń w trzech dniach nie jest cudem, lecz cudem jest wzniesienie ich w dniach trzech.

Melancholia wygrzyła nam oczy. Jest w nas niemoc ramion. Próchno, które pysznie świeci. Oto zniwo życia ze słów przepysznych, z posiewu kwiatnych plew! Mszcza się lata całe, upiorne, milczące, chytne, rafinowane i przebiegłe, Czas ślepoty i czas choroby. Kto zdławi melancholię i kto tęsknotę ukoi? Wypiański? Wypiański był cmentarnym poetą i po grobach tylko się włóczył. Na Archaniola czeka i z porannych oparów maja-

ki przyszłości przędzie. Zbudził duszę polską, zastygłą w płaczu, aby płacz rozpoczęła na nowo. A teraz Żeromski trawi w sobie boleść i przypomina mękę, i wysyła słowa na obszar duszy, jak stado czarne kruków, tylko smaga silniej, niż Stańczyk smagał w bronowickiej chałupie karykaturę polskiej duszy. Smaga nielitościwie i, bogdaj, że niesprawiedliwie, że się zapamiętał, że zapomniał o cecorskim polu, a zdało mu się przez chwilę, że jest mówcą jakiejś partyi na — galicyjskim sejmie! Są bowiem miejsca w ostatnim Żeromskiego dziele, które ochryplym głosem krzyczą i nie patrzą w tej chwili na Sapiehów, ani panów Mnisków, lecz na tych, co dzisiaj „mącą narodową kadrę” i im twórca w oczy pluje, w nich uderza słowem, jakby taranem w mur uderzał i ich „odpycha oczyma”. A dostojęństwo bólu, które powinno wysiłkiem dźwignąć mękę, jakby psa na smyczy, tego znieść nie może. Kto umarłych przypomina, niech nie odprawia sądów nad żywymi... Tak wielki bowiem jest ból, że powinien w „pyszej pozie znieruchomieć”, lecz nie łokciami uderzać na boki.

Niespokojna wyobraźnia Żeromskiego rozgrzebuje kurhan na nadniestrzańskich polach niecierpliwie, szybko; wyrzuca ziemię przesiąkniętą krwią, odrzuca wszystko, aż znajdzie szkielet Polski odwiecznej, widmo, które strwożyło gasnące oczy Żółkiewskiego. Wtedy się weń wpatrzy i wtedy дума. Jedna chwila hamletowej powagi nad grobem, a potem *furor poeticus*, słowa szalone, strumień łez i lawy, przekleństwa i wyrzut. I znów za chwilę homerycka dostojność, *katabasis* w dolinę, znużenie, które, jak spokojność, wygląda.

Jestem z tych wielu, którzy uwielbili Żeromskiego; smutek Że-

romskiego ma w sobie siłę wężowych oczu, rzucających ptactwem o ziemię; lecz tem przykrzejszy jest widok wielkości, która się dławi małym słowem, która mowę wygłasza, ubrana w całun, która adwokatuje śmierci w sprawie o sukcesję ideałów. Wprost mówiąc: zbyt małą jest „Duma o hetmanie“, zbyt małą na genialność twórcy „Popiołów“. Olbrzym strząsnął coś z myśli swojej, lecz nie strząsnął z duszy. Stworzył dzieło namiętne, niespokojne, głośnie i krwawe, lecz dzieło bez mocy. To nie spiżowa struna jęła, to jękla potrzaskana harfą. „Będziecież wy, jak węże, stać i słuchać?“ — jak Słowacki pyta... Nie! Korowód widm nas przerazi, lecz zimno miesięcznego światła nas odrzuci. Upoi nas dźwiękiem niezrównanych słów śmiertelny hymn, lecz nieśmiertelność nas tylko w pętą weźmie i powiedzie za sobą. Nie można dyskutować o ideałach wobec majestatu śmierci, a przecież wieść się je musi, kiedy się słucha przekleństw i wyrzutów i skarg. Wszakże nie wszyscy są winni.

To nie jest mieszczański liryzm, — to żal za oskarżenie, zbyt gwałtowne, aby było w całej osnowie sprawiedliwe, oskarżenie tego rodzaju, że tylko żal za nie czuć można, gdyż ten, który je rzuca, z wiarą to czyni i mówi cierpiąc, jak nikt inny, gdyż ma duszę, ponad inne większą i ponad inne wspanialszą. Albowiem to nie Żółkiewski mówi:

„Taki to trud o aniele ojczyzny powieść ogłaszać, jak woła z nocy zwoływać sen!...“, lecz to się skarży poety dusza, która tę powieść ogłasza łkając. Tylko że nie łzami spaja się cementy...

Potworna jest panorama cecorskich pól. Śmierć i nieszczęście krążą, jak szakale, i patrzą zachłanem, nienasyconem okiem na te wspaniałe rotę, które w rytmie homerowym pędzą, biegną śmierci na spotkanie. Prolog do „Dumy o hetmanie“ dzwoni, jak heksametr eposu, potężny jest, jak wojenna pieśń, głośnie, jak granie surm. Nikt dziś w Polsce nie powiedzie tak tych wspaniałych ludzi w wojennym szyku przez karty książki, jak „rozkosz oczu rycerskich, pociechę ducha twardego...“, nad którą krąży myśl hetmańska, przewidująca, smutna, której nie upoi, jak szaleństwo, poszum husarskich skrzydeł:

„Ciebie się nietylko boję, lecz lękam, o, wolna, o, kresu nie znająca duszo polska!

„Przed tobą drzę, ty, niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem

chłuszcząca, ty, samej sobie nieznana i nikomu niewiadoma“...

A jakby odpowiedź na hetmański niepokój i strach przed duszą polską nastąpi na karcie następnej okropne wyliczanie. litanie wstydu:

„Uciekł z obozu Walenty Kałiniowski..., uciekł mężny Jan Odrzywolski..., uciekł Stefan Chmielecki. uciekł Samuel, książę Koreckie... uciekł Janusz Tyszkiewicz...“ i tak w nieskończoność, na wstyd i na hańbę, aby tem boleśniesz stały się hetmańskie słowa, kiedy, jakby gorący lał z ust, mówi:

„Okrutne jest plemię polskie! Jak wilk rozwścieczony, jak żmija, wyhodowana na piersi, niewdzięczny jest ten świat. Żaden mu inny na ziemi w niewdzięczności nie sprost!“

I oto walczą siwy Hetman z wezyrem i duszą polską. Wśród walki tej dowieść potrafił swoje trupy żyjące opodać od wód dnestrów, na „czwarte miejsce wytchnienia“. W tem miejscu naszły „widziadła snu“ na duszę hetmana i w tem miejscu historyzofia narodu, w dłoniach ukrywszy mglistą swoją twarz, pyta i sądzi, skarży się i płacze, klnie i oskarża, na nic nie odpowiadawszy, nikogo nie zabiwszy kłutwą. Jądrzem książki mają być widziadła hetmańskiego snu, dla nich wyśpiewany jest przepyszny „prolog“ i wspanialszy jeszcze „epilog“ cecorskiej, szalonej wyprawy. Tu się zapamiętał poeta; owładł nim majaki gorączkującego mózgu nieszczęsnego wodza, nie on niemi — i uniosły go w męty. „Widziadła snu“ są rozwodnieniem krwi z bitwy; są to opary, które wstały z krwi prologu i epilogu, niesione przez wiatr, jest to chaos przepiękny swoim niekształtem, jest to niemoc fantasmagoryi, która w ciało się chce oblec napróżno i wysiłki czyni. Są to rozprawy z wrogiem we śnie, niegroźne echa groźnej jawy. Obrazkowa filozofia, zmieniająca się widziadła za pokręceniem korby. Oto Rzym wstał z gruzów, dokładnie, wedle podręcznika, potem Kraków, odpowiadający Zamoyskiego wesele. Potem się zdało hetmanowi, że „nie jest sobą, rycerzem polskim, lecz jest boginią Dianą“, która dziwny ujrzała lud. „Wszystko w nim nie samo swoje, nie własne. Głucha w nim tylko, pierzchająca na wsze strony siła“... Aż stanął przed hetmanem wspaniały żołdak, Coleoni, i rozprawę słowną z nim czyni.

„Rozkosz to była moja budować Polskę nową na fundamentach z granitu“, mówi Hetman. W tej chwili rozlega się krzyk w obozie „daleki — daleki“:

„Rozkosz to była twoja budować Polskę nową na wsiątej od wieków w ziemię ruskiego ludu krwi, na krzywdzie, na głodzie, na chłódzie i na ciemnym zabobonie“.

Mówi poeta o krzyku tym, że jest „daleki — daleki“, więc bardzo daleki, może krzyk dzisiejszego dnia. Z kimżeż się sprzymierzył w chwili tej wielki poeta? Kogo broni, kogo oskarża? Kto mu się w opiekę oddaje w tej chwili, że aż bronić musi hetmana przed oskarżeniem, bo hetman „Europę pchał w ukraińskie dzikie“ —?

Rozgorycza się w poecie dusza, rozgorycza się tak, że bryzga krwią i rzuca gromy na głowy niewidzialne i czyni sąd, oskarżonych na niego nie przywiódłszy. Mówi, jak z trybuny, mówi o krzywdach, które zmartwiały już w szablonie narzekań, sposobem, który się stał zawołaniem demagogii, metodą w jej obłądźcie:

„Ojca mego wbili na pal, ... a ja się patrzył sierota, a ja się patrzył, da — dana!

W zamku wysokim grała w tę noc panu wielka na wiwat muzyka, wielka muzyka, — da — dana!“

Melodram! Pozdrapywane rany! Przypominanie odpuszczonych grzechów — i to komu?

Sforze półgłówków, zakutych łbów, którym już przekłeto groby. Odprawiony jest sąd nad wszelkiego rodzaju starostami kaniowskimi, wracanie do rozpraw niepotrzebne, prokuratorska rola nie takiemu olbrzymowi poczyi przystoi. Niech to czynią trybuni, niech sobie o Stachu, co, „poszedł na wojnę“, śpiewa piosenka z lezką i z sentymencikiem. Taka piosenka nie urodzi tej nienawiści, którą urodzi to beztłosne wezwanie u Żeromskiego:

„Przeklinajmy ich pokolenia, ażeby się przenigdy dusza ich odmienić nie mogła!

Nienawidźmy ich, obozowi towarzysze!

Nienawidźmy ich po nocy, za dnia, z wieczora i o poranku, kiedy chrapią po uczcie!

Czekajmy! Czyhajmy!

Gotujmy w rękawie cios za matki nasze, skopane ich żelaznemi butami!

Nadejdą na nich gorsze jeszcze chwile...“

Och, tak! Nadeszły na nich gorsze jeszcze chwile i obmyli wszystko krwią. Przeto dobrze rzekł Coleoni: „Hetmanie! krzykiem nocnym pogardzaj!“

Widzę i czuję cierpienie poety, kiedy z głębi nocy przynosił słowa nienawiści do hetmańskiego namiotu. Żeromski ma duszę niesłycha-



E. Desurmont. Czar muzyki.

nie czuła, rani go wszelka krzywda i to go ze słów wszystkich rozgrzesza, jeśli mu o rozgrzeszanie jakiegokolwiek idzie.

Kiedy się w szeregu hetmańskich widziadeł ukaże Samuel Zborowski, który tu wprost przyszedł z piekielnego sądu w Słowackiego tragedii i dalszy ciąg obrony swojego szaleństwa mówi, — Żeromski rozszerza oskarżenia:

„Wszystko, z czego wyrastać ma poświęcenie, wszystko, co się będzie sprzeciwiało któregokolwiek z nas korzyści, wszystko, co by stanowić miało wielką odmianę staro-dawnego dopasowania każdego wygody do wszystkich zgody, — to my zdeptujemy pospólstwa naszego krzykiem i niszczymy ze zdrową pasją...”

Prawda ta płacze—swoją prawdą. Powiedziana ze smutkiem i jest tragiczna; słowa te mówi poeta powoli i godnie—i dla tego wyglądają one, jak rzucane na piersi gazy, wobec tych oskarżeń poprzednich, które są, jak piasek sypany w oczy, co już dawno od łez oślepy. Te słowa, to wieczysta pointa polskiej historyozofii, słowa nie nowe, tylko z nowym wypowiedziane bólem.

Nie trzeba było Dianę oświetlać na poetyckim ekranie, nie potrzeba było dekoracji teatralnej Rzymu, ani zdjęć migawkowych z wesela wielkiego kanclerza, ani nie potrzeba było Coleoni'ego przyzywać z poza Alp, aby słowa te wygłosić.

Czyż jedne tylko pola cecorskie widziały straszne skutki odwiecznego grzechu przeciwko duchowi narodu? Czyż jedna tylko głowa Żółkiewskiego potoczyła się po ziemi dla zaświadczenia, że trąd był w duszy polskiej?

Gdyby powtórzenie tego śmiertelnie prawdziwego oskarżenia było ostatniem słowem nowej książki Żeromskiego! Lecz pod koniec tej żalobnej klepsydry, która przeklina pamięć cecorskich pól, słyhać słowa, które, chociaż z ust konających wychodzą, brzmią, jak pobudka:

„Jest w orszakach ludzi polskich geniusz lotny, jest od przemocy zamęczona czcigodna wola.

„Są ludzie nowotnej Polski o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego, kwiaty cudowne o rubasznem pustkowiu.

„Przez trud tych dusz w Polsce samotnych, przysięgam, iż wy-

dźwignie się anioł jej wewnętrzna mocą swoją z cielesnej poczwary!...”

Poeta *dixit*. Oto nie zwątpił o wyzwoleniu i mocnym głosem je wieści. Doszedł do słów tych przez mękę, przez noc, przez hańbę ciurów Polski, co rwali tabory i ścią-gali z koni konających ze zmęczenia rycerzy, przez własną węzową drogę, podczas której może nawet bluźnił. Dla głosu tego bezcenna być może nowa Żeromskiego książka, chyba, że ktoś do nich nie dotrze, przynębiony i przybity beznadziejnością słów, martwo-tą widm hetmańskiego snu, zwiędziony na bezdroża mglistymi majakami, które zwiody na bezdroża nawet — Żeromskiego artyzm. Zdawać by się mogło, że z pomnika, stojącego na grobie historii, Żeromski tylko krwawe wspomnienie wykrzesze i przekleństwo przeszłości. A że się zdobył, z wysiłkiem może, na błogosławieństwo przyszłości, tem może okupić wspaniale pisany cały poemat swój, dziwną, zagmatwaną, nieraz niegodną Żeromskiego — „Dumę o hetmanie.”

Kornel Makuszyński.

[Signature]



Wacław Borowski. Bajura.



Wacław Borowski. Las.

Nasi artyści.

Wacław Borowski.

Salon krakowski zaprezentował ostatnimi czasy nową, młodą siłę malarską. Więcej, niż „obiecującą”. Siłę, która już coś daje, i daje, jak na wstęp, na pierwszy etap swego rozwoju—wiele.

Wacław Borowski zwrócił w Krakowie uwagę.

Znaczy to dużo. Mały Kraków jest od szeregu lat wielkim ogniskiem sztuki i nie jest łatwo wywołać tu trwalsze, nieprzelotne zainteresowanie. Suma wystaw krakowskich z jednego tylko roku — to, odliczając znanych i uznanych, istny natłok nowych imion artystycznych. Sama orientacja wśród nich jest rzeczą trudną i wymaga nieustającego kontaktu z każdą wystawą. A przecież ci nowi — to tylko ci, co przeszli zwycięsko przez probierz pewnego koniecznego cenzusu, co zdolali wykazać swe dobre prawo do obecności w salonie.

— Hyperprodukcja?

Czy można mówić o hyperprodukcji talentów?... Jest niewątpliwy i smutny brak proporcji między wspaniałym rozwojem naszej sztuki plastycznej a postępami społeczeństwa na innych polach, przede wszystkim — na polu gospodarczym. Ubóstwo nasze występuje w całej jaskrawości i uwydatnia się — zwłaszcza w zetknięciu ze sztuką. Artystów naszych nie możemy utrzymać, bo nie mamy po temu dość środków, a o ile te środki w ograniczonej mierze istnieją, nie posiadamy dość prawdziwej kultury, żeby chcieć wyzyskać dla uestetycznienia sobie życia tę potężną siłę, jaką wykazuje roz-

kwit naszego ruchu artystycznego. Podwójne ubóstwo: ekonomiczne i duchowo-kulturalne kładą się tamą w poprzek rwącego strumienia polskiej młodej sztuki.

Dlatego setki dzieł wychodzą od nas do obcych z niepowetowaną stratą, a dziesiątki egzystencji łamią się z fatalnymi warunkami życia, często padają pod brzemieniem utrudnień. Ilustracją tego stanu rzeczy jest podjęta świeżo akcja około ufundowania domu dla uczniów naszej Akademii. W publicznej dyskusji nad tą sprawą odsłoniła się prawdziwa gehenna bytu tych młodych istnień, dla których istnieje często dylemat: poświęcić się sztuce — lub zginąć bez pożytku.

Najtężsi tylko, najodporniejsi, najzdolniejsi wychodzą cało z próby. A i ci przecież tworzą jeszcze legion!

Inna kategoria, mniej liczna, to ci

szczęśliwi, którym warunki pozwoliły pójść normalnym torem za głosem powołania, ci, którzy nie zmuszeni koniecznością do „zarabiania” na każdy tydzień, na każdy nieraz dzień studyów, mogli bez przeszkód oddać się całkowicie nauce.

Borowski należał do tych szczęśliwych. Nie jest zresztą krakowianinem, jest „królewakiem”, a to w Galicji jest jeszcze zawsze utożsamiane z lepszym uposażeniem. W Krakowie odbył studia pod Mehofferem. Podróżował, patrzył i uczył się. Jako zupełnie młody chłopiec, „prosto z akademii”, wystąpił pierwszy raz na wystawie. Talent szczery, żywiołowy, daleki jeszcze do doskonałości, ale prawdziwy talent przemówił odrazu.

Na dziś kocha się w typach ludzkich i pejzażu. W pejzażu jest prawie samoukiem, prawie amatorem, na teraz zapatrzonym w górne wzory krakowskie trochę za suggestywnie. Jako uczeń Mehoffera, wyrobił w sobie silne poczucie linii dekoracyjnej. Odczuwa i rozumie człowieka i bodaj, że w tym kierunku pójdzie dalej jego rozwój. I pójdzie zapewne szybko.

Ostatnia wystawa krakowska przyniosła kilkanaście nowych rzeczy W. Borowskiego. Pejzaże dają plon zimowej obserwacji i zimowych wysiłków podpatrywania przyrody. Ogromne piętrzą się masy śniegu, ciężkie, zwalście, rdzennie północne, co przywarły do dachów, suche gałęzie ujęły w potężne okiście, zasypały daleką przestrzeń. Wśród bieli czernieją opłoty domów, głab lasu. Szary ton, ożywiony czasem ciekawym efektem ginących refleksów słonecznych, panuje na tych płótnach. Bardziej zajmujący są przecież ludzie. Stary pan w okularach — pysznie sportretowany.



Wacław Borowski. Zima.



Wacław Borowski. Studium portretowe.

W wybornie narysowanej głowie i pełnych charakteru rękach jest wyraz zdecydowany. Te same zalety ma doskonały ślepiec. Rysunek jest cenną zdobyczą, jaką Borowski wyniósł z akademii.

Bieżąca wystawa wysunęła młodego artystę na przedni plan i dała mu prawdziwy chrzest artystyczny. Z wiosną prace Borowskiego pojawią się w warszawskiej „Zachęcie”.

Kraków. Stosław.



Romantyk.

2

Wkrótce przybyli do gospody, gdzie patron, dojrawszy zdaleka, powitał ich na progu.

— *Bonjour!*

— *Bonjour!*

Zaprowadził ich do schludnego pokoju ze stołem obrusowym, paru krzesłami, kanapką i dużym lustrem. Na ścianach wisiły portrety ludzi w mundurach francuskich. Największym obrazem było zamordowanie generała Klebera w Egipcie przez fanatyka Sulejmana, tuż obok dwór cesarzowej Eugonii, państwo wytwornych, jedwabnych kobiet—w tej gospodzie, gdzie tuż pod oknami chrząkały pięknie utuczone karmnice.

— *Vin chauffé*—obstałował Karol.

— Jak tu zimno!—wstrząsała się Szarlota.

Rzeczywiście w ścianach, pozbawionych słońca, było chłodniej, niż na powietrzu.

— Usiądźmy na kanapce—rzekł Karol.—Niech pani zdejmie kapelusz! Pokazać mi te piękne włosy.

— Och!

Stała przed zwierciadłem, poprawiając kapelusz. Przy podniesionych ramionach wydała się Karolowi tak ponętna, że powstał i próbował ją chwycić wpół.

— Ach, nie! Proszę być spokojnym, bo wyjdę—usunęła się, odbiegła.—Proszę być grzecznym. Jaką pan ma teraz kochankę? Czy ładna?—pytała go, gdy mrukliwie usiadł przy stole.



Wacław Borowski. Ślepiec.

— Nie mam żadnej—odparł.

— Pan jest niewinny?

— Tak. Jestem niewinny—rzekł gniewnie.

— Czemu się pan gniewa? Pan się nie umie bawić, śmiać. Pan jest polak, poeta. Pan jest ładnym chłopcem i gdyby pan tak nie błagował, nie psuł sobie życia, to...

Podeszła ku niemu, położyła rękę na ramieniu:

— *Charles...*—rzekła miękko.

Wszedł patron z dymiącym winem i ciastem. *Voilà!*—rzekł z dobrodusznym uśmiechem troskliwego ojca. Wychojąc, zwrócił się do Karola:

— Jeżeli pan zechce zamknąć drzwi, to nie trzeba próbować klucza, nie ciągnie, nacisnąć zasuwę, ot tak! *Voilà!*—Pokazał, zgrzytnął i wyszedł z miękkością niesłychaną.

Tręcali się... Karol i Szarlota, tuż obok siebie, pili gorące wino, maczając w niem ciasteczka. Obojgu przyszedł na lica rumieniec, na oczy blask, ręce Karola wibrowały w przestworzu, poszukując przedmiotów, ręce Szarlotty

chwyciły, spletały się z tamtymi. Igrali z sobą, jak dwa młode, stojące na tylnych łapkach pieski.

— Pan jest ładny—rzekła Szarlota z tłumikiem w głosie.

— Oh!

On rzucił się ku niej głową i chciał pocałować pierś... odsunęła się, trafił nosem.

— Nie robić głupstw! Ot lepiej proszę mi opowiedzieć o ojczyźnie. Pan jest polak, pan bardzo kocha ojczyznę? Czy w Polsce jest dużo pięknych kobiet?

Przypomnienie ojczyzny podziało na Karola, jak gdyby położono mu łód na czoło. Tonem brutalnym niemal odrzyknął:

— W moim kraju inne kobiety, niż wy. Nie umieją się bawić, jak wy! Groszę na czołe mają, a udanie w sercu. Kraj niewoli, kraj fałszu. Niech żyje Francja! Niech żyje wolność! Psia krew!—zakończył po polsku.

— Co to jest: psia krew?—zapytała Szarlota.

— Jeżeli się musi kochać coś, co nie jest tego warte, to się mówi: psia krew.

— To zabawne. To każda miłość jest „sza krew”—powtarzała i radowała się dziecięco.

— Tak, tak! Każda miłość jest psia krew—powtarzał ponuro Karol i zaczął nucić dalszy ciąg owej piosenki, którą począł był w szczerem polu:

L'approche. Un soupir m'échappe. Il s'éveille. L'amour se reveille de rien.

Spojrzał na Szarlotę, która, trun-kiem podpojona, podparwszy się na łokciu, wczuwała się bezmyślnie... Jak kobieta, kąpiąca się w morzu, która przed pieśczętą nadbiegającej fali, zatapia się w słodczy oczekiwania... Karol podbiegł do drzwi:



— Jaką pan ma teraz kochankę? Czy ładna?—pytała go, gdy mrukliwie usiadł przy stole

— Zamknę—rzekł.

— Nie, nie!

Szarlota zerwała się i, podbiegłszy ku drzwiom, mocowała się z nim.

— Nie, nie dziś, *Charles*, nie czyni tego. Dopiero się poznaliśmy. Musimy zbliżyć nasze dusze. Jesteś brutalny. Ja nie chcę. Słyszysz, ja nie chcę.

Trzymał ją wpół, ona zaś broniąc się, pozwoliła się całować i sama całowała.

— *Oui!* Powinieneś mnie szanować; ja chcę, abyś mnie kochał, nie—jak pierwszą lepszą. Puść mnie, puść! Ach! Co za obyczaje!

Puścił ją z rąk. Podeszła do lustra, aby poprawić kapelusz. On zaś tonem suchym, w którym czuć było najwyższe obrażenie się i pogardliwość, rzekł:

— Przepraszam panią...

Szarlota porządkowała kapelusz i zaczęła nucić. Lekki uśmiech miała na ustach i maleńkich wąsikach po nad wargą.

— *Merci, Charles.*

Karol milczał. Zuł gniew i pogardę. Był, jak szampan w butelce, która wystrzeliła korek: był bez gazu.

— *Merci, Charles,* — powtórzyła i zaczęła wdziwać rękawiczki — już późno, muszę wracać.

— Skończmy wino—rzekł Karol.

— Ach, dosyć, wracajmy!...

Smutna jest chwila załatwiania rachunku po uczcie sam na sam z kobietą i to niezależnie od treści poematu, jaki się był odbył. Czy gody zakończyły się klekotem bocianów, czy gruchaniem gołębi, czy hopkami małpceczek, rachunek z gospodarzem jest smutny, jak westchnienie. Staje gruby, nieubłagany patron i wylicza, jak Kopernik, coś, czego nie można w żaden sposób zaprzeczyć. A jakże cierpką musiała być ta chwila dla Karola, który, mimo pianę i granity gniewu i wzgardy, odczuwał w głębi, że popelił na jakimś nieznanym mu punkcie jakieś niezdarstwo.

— Psiakrew—rzekł półgłosem do siebie.

— To pan jest psiakrew, mimo wszystko, panie *Charles* — przymlała mu się Szarlota.

Obliczający patron nie był zadowolony z gości, którzy nie dopili wina. Człowiek, pozostawiający resztę na talerzu lub w kieliszku, nie jest człowiekiem, na którego można twardo liczyć. Nie jest to człowiek solidny. Gospodarz przekłada nawet takich gości, którzy nadpiją i nadjedzą więcej, po nad miarę potęgi sakiewki z pieniędzmi. Tych można wytłómaczyć apetytem, tamtego—niczem, godnym uczciwego człowieka. Z najuprzejmiejszym złośliwym uśmiechem rzekł patron do Karola:

— Mówi przysłowie nasze, że sprawę rozpoczętą należy skończyć, a rzeczą niezdrową jest stawać w połowie.

— A nasze polskie mówi, że komu się nie chce, ten nie może—odpowiedział Karol.

— Tak, panie, to jest bardzo mądrze powiedziane, ale—trzeba wiedzieć, czego się chce.



Żegnał się pod latarnią, oświetlającą trupio żywego człowieka.

— Drwię z tego.

— Ależ pan jest filozofem—rzekł patron, zabierając naczynia.

Oni zaś, Karol i Szarlota, wyszli, udając się w kierunku miasta. Po wracali w milczeniu, napróżno próbując nawiązać rozmowę, która rwała się, jak przepalone nici. Szarlocie spieszyło się bardzo, Karol zaledwie mógł jej nadażyć. Pod wpływem czystej świeżości zapadającego wieczora gniew jego rozproszył się w sentymentalnej melancholii. Lekki szmer wód wiosennych, przerywany ostremi gwizdami kończących pracę fabryk, zapach ziemi ciągnął go ku sobie z wielką mocą; mając urazę do siebie za coś głupiego, niezdarnego, słabego, poddawał się chętnie czarowi przyrody, jako sile, wszystko równającej, dla której niemasz śmieszności. Idąc przed nim spódnica, para nówek na wysokich obcasach, kształt dziwny, wycinanka z piórami na czubie, zapadła mu w cień wieczorny. Była mu całkiem obca ta mieszcza, załatwiająca się z otaczającą przyrodą, jak z zakupem kapelusza. Widział bowiem, że czuć jego nie podzielała. Spieszyła bez celu. Spieszyła się, bo nie miała nic innego do roboty.

Weszli do miasta, którego oczy gorzały już światłami, a ciężki oddech padał na płuca przybysza z pól, jak obezwładniający duszę brud. Żegnali się pod latarnią, oświetlającą trupio żywego

człowieka. Karol wytrzeźwiał. Gdy już miała odchodzić i po raz ostatni trzymał jej dłoń w swej dłoni, znów płynęła mu fala; Szarlota stanęła przed nim w kuszącej ponęce. Utracenie jej byłoby nieszczęściem, hańbą dla jego męskości.

— Kiedyż się zobaczymy?—rzekł, zdobywając się na silny wzrok.

— Nie wiem—trzepotała.

— Czy przyjdzie do mnie? Ulica...

— Oh, nie! tu wszyscy wszystko wiedzą...

— Musisz przyjść, Szarloto. Urządę tak, że nikt nie zobaczy.

— Nie, nie!...

— Szarloto! Szarloto!—przekonywał z głuchą namietnością.

Szarlota się zawałała, wreszcie rzekła przyciszenie:

— Czy pan będzie jutro na marskaradzie w Bazylei?

— Naturalnie — odrzucił bez wahania.

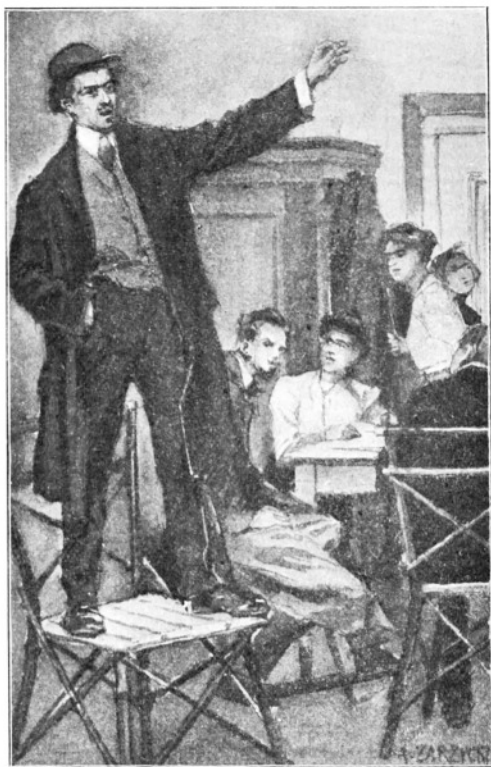
Wiedział, że Bazylea wyprawia do rocznie świetny bal zapustowy z nagrodami międzynarodowymi za kostiumy, głośny na Francję, Belgię, Niemcy, Szwajcaryę, marzenie wesółych kobietek i don Żuanów, bachanalię lubieżną, jak lazurowe oczy, a słodką i skromną, jak ser szwajcarski. *Evoe!* Karol nie miał zamiaru być na tym balu, ale teraz, gdy kusi go Szarlota...

— Którym pociągiem wyjeżdżamy? zapytał.

— Najdogodniejszy odchodzi o czwartej po południu.

— Tak, będę czekał na dworcu.

Szarlota znikła wkrótce na zakęcie ulicy. Karol zacierał ręce i rozmawiał sam z sobą. Takiej kochanki



— Panowie i panie, obywatele całego świata, obywatele Galii, Germanii, Polonii, Helwecyi, Russyi, Hungaryi i obojga Portugalii, słuchajcie.

nie miał!.. Nie mogąc całego morza zadowolenia, jakim gorzała mu krew, pomieścić w samym sobie, dobiegł do klubu, gdzie koledzy grywali w bilard i w karty.

— Garson! café, Curaçao sec, abricotine, piperment!—komenderował.

Był rozkoszny, różowy, jak wypuszczony na majdan warchlaczek. Świecił gwiazdami humoru, jak droga mleczna. Wszedł na stół, krzycząc mowę:

— Panowie i panie, obywatele całego świata, obywatele Galii, Germanii, Polonii, Helwecyi, Russyi, Hunga-

ry i obojga Portugalii, słuchajcie: Oto ja, Carolus Polonus, student elektryczności, jadę jutro na maskaradę do Cesarei, do Bazylei. *Quis contra me?*

Obliczył sakiewkę. Dwadzieścia franków miał, drugie dwadzieścia w klubie zdołał pożyczyć. To razem uczyniło mu prawie pięćdziesiąt. Według przypuszczalnych rozchodów powinno było wystarczyć. Szarlota jest przyzwolitą kobietą, a przytem cierpi na żołądek, jak sama mówiła, więc się musi oszczędzać. Jakoś to będzie. Zresztą zdobywać kobiety pieniędzmi nie chce. Hańba!

Położył się do łóżka. Cały glob ziemski zbiegł mu się w jeden punkt. A w tym jednym krążku świetlanym dostrzegł samego siebie i wysmukłą, ponętą Szarlotę, cudną parę, upojoną tańcem, prowadzącą się w rozkosznym pragnieniu do ustronnego gabinetu. Po za tem wszystko było chaosem i pogrążone w ciemności.

Marzenie coraz głębiej wtaczało się w poduszki, aż utonęło w pierzu.

DCN.

Ignacy Grabowski.



Złote miasto.

(Wstęp do większej całości.)

Żył sobie pewien król.
I przyszła mu ochota
Zbudować z złota gród,
Calutki gród ze złota.

Obwieścić kazał wieść
Na wszystkie okolice:
Że złoto mają zwieźć
Kopalnie i mennice.

Gotówka, gdzie co jest,
Ma przetopieniu uleść,
I nieodwłocznie ma
Na złoty pójść budulec.

Do dzieła niechaj wnet
Cech zbiegnie się złotniczy,
I niech podejmie plan,
Którego król mość życzy.

Niech złotnik ima młot,
Niech szmuklerz bierze dłuto,
Ażeby miasto w lot
Con arte mi wykuto!

Po kraju wzdłuż i wszerz
Był edykt obwołany,
Żeby snycerzy brać:
Niech rzeźą filigrany.

Kto się na rzeźbach zna,
W jakiejkolwiek strefie
Mieszkał, niech śpiesznie gna
Ciąg kruszce w bareliefie.

Złotnicy, ile tchu,
Żeby tu przybywali —
Na złote rzucać tło
Arabeski z emalii...

Kolumna, fryz i gzems,
Niech fundamenty, szczyty
I dookolny mur —
Niech będzie złotolity.

Niech pilno dłuta mistrz
Kapitel złoty struże
W aloesowy liść,
W lotos, w akanty, w róże.

Ażeby twórczy trud
Wykonywali milej,
Ma każdy majster mieć
Królewski ten przywilej:

Póki się złota blask
Na słońcu będzie mienić,
Dopóty będzie świat
Artysty imię cenić.

Zbiegło się luda huk,
Bo każdy miał nadzieję

Przysporzyć sobie czci
Królewskim przywilejem.

W kim tylko gorzał duch
Najdzielniejszy w narodzie,
Ten się do sztuki brał,
Gwoli królewskiej modzie.

Ci, którzy tylko coś
Talentu w sobie mieli,
Nuż imać dłu i szpachl,
I rylców, i czyzeli.

Porzucał rycerz miecz,
Drag, spis, i lanc, i włóczeń,
A rylec brał do rąk,
Jako snycerski uczeń.

W kąć ciskał rolnik pług,
A pasterz w kąć pastorał:
W metopach szlaki ryl,
W gzemsach i fryzach orał.

Naokół grodu wkrag
Stawała murem gawiedz,
Kontenta ze wszech miar,
Że miała o czem prawić.

Od blasku mrużąc wzrok,
Mówił ten-ów z gawiedzi,
Że może lepiej by
Stolicę stawiać z miedzi.

Poco ma zaraz być
Miasto ze złota lanem?
Wszakże jest piękna miedź,
A zwłazsza miedź z grynszpanem.

Tak oburzony tłum
Krytycznych gąb nie stula
I pomrukuje w wąs
Na złoty wybrzyk króla.

Calutki trwonić grosz
Na miasto, acz ozdobne,
Czy to słyszana rzecz?
Do czego to podobne!

Do sztuki gustu brak —
Rozsądkiem zdrowym mieniąc,
Ojcowie wszystkich miast
Nad wszystko cenią pieniądź.

Plasterek z obu stron
Mennicznym stemplem bity:
To ojców piękna szczyt
Nad wszystkie sztuk zenity.

Za krążek można mieć
Wszystko—ojciec powiada:
Gdy krążków niema dość,
Człowiekowi jest biada!

Podobno sztuki duch
Umacnia człeka... Ależ
Lepiej się wzmocni człek,
Gdy chleba zje za halerz!

Powinien królby dbać
Nad wszelkie piękne cele:
Ażeby dobry był
Mieli obywatele.

Rzecz, którą pięknem zwiesz,
Że powiem tak nie pięknie,
Za pozwoleniem was,
Niech sobie z Bogiem pękniel!

Gdy się na piękno skarb
Da wszystek, to, niestety,
Nastąpić może brak
Na mięso—chleb monety.

Przepowiadamy krach,
Niech król się opamięta,
Albowiem zgina, ach,
Poddani niebożęta.

Bo pasterz zamiast paść,
A wojak miast wojować:
Ubrdalo dziś się im
Ozdoby z złota kować.

Jezeli dalej tak
Pójdzie, to ponoć w gardło
Nie będzie włożyć co, —
Bodaj to lichu zżarło!

Niech zresztą byłby front
Ze złota: oficyny
Można z ołowiu dać,
Z żelaza, albo z cyny.

Niech złoto miga z wież,
Lecz dawać na podłogi:
A toć to wielki grzech
Tak deptać metal drogi.

Toć, gdy idzie o blask,
Starczyłoby złoczenie:
Bez porównania zaś
Byłoby tańsze w cenie.

Fundamenty—aż śmiech,
Stropy, mury w piwnicy,
A nawet domów tył
Ze złota—po próżnicy!

Bankier, kupiec i tyk,
Graf, książę i baronet,
Wojewoda i wójt,
Jakże będą bez inonet?

Widokiem piękna żyć
Mogą sami artyści,—
A nam po pięknie co?
Niech dyabli to siarczyści!

Gdy tak się sroży, klinie,
I gniewa, i rozczuła,
Nie zdołał przecie gmin
Od sztuki odwieść króla.

Jan Lemanski.



U zasłony Izydy.

Współczesny ruch okultystyczny
we Francji.

2

Następuje przegląd właściwego *Ezoteryzmu*, czyli rozważania sensu wewnętrznego i istoty religii. Autor wymienia, jako ostatnie dorobki, dzieło p. Annie Bésant, obecnego prezesa Tow. Teozoficznego, o religiach w Indyi, dzieło, kończące się rozdziałem *pro domo theosophiae*, jako rzekomej syntezy, — badania Tедера, dotyczące sekty wtajemniczanej Eseneńczyków, której stroną widomą ma być religia chrześcijańska, książkę Lancelin'a, „Historia mityczna szatana”, w której autor, badacz sumienny, rozważa zagadnienie: dla czego duch złego uosobiany wszędzie przez Szatana, którego my nazywamy szatanem, i roztrząsa zarazem ciekawie ezoteryzm mętów; teorie zapomniane Karola Fourier w opracowaniu Jollivet-Castelot'a; dzieło zasłużonego popularyzatora okultyzmu, dr. Ernesta Bosc'a, o doktrynie hinduskiej *Yogi*. *Yoga* (znaczy: jedność, połączenie) zawiera przepisy, za pomocą których mistycy hindusi, t. zw. *yogis*, osiągają niezwykle władze fizyczne i duchowe, w podziw wprawiające europejczyków. Zadaniem *yogis* wznosić się wciąż do stanów wyższych. Fakir ze swymi pokazami cudowności jest tem w stosunku do *yogis*, czem kuglarz w stosunku do uczonego. Są dwa główne działy *yogi* i jej praktyki. *Hatha-Yoga* jest realizacją jedności ciała fizycznego i ciała astralnego *) (pośrodkowego) w człowieku, uczy zupełnego ujarzmania żądz i ciała. *Raja-Yoga* (czytaj: radża), „wiedza królewska połączenia”, uczy złączenia ja osobowego ze źródłem powszechnem. Autor, nawołując uczonych do badań nad tą ciekawą doktryną, uważa stosowanie *yogi* w naszej ruchliwej cywilizacji za niekorzystne i obezwładniające.

Pomijamy dział *wróżbiarstwa*, gdzie są ciekawe postrzeżenia, dotyczące kabały (*tarot*), chiromancyi, fizjognomistyki, snów, a nawet sposobu noszenia laski, zapinania ubrania, jako materiału do spostrzeżeń psychologicznych, tudzież ciekawy dział *przepowiedni*, traktowanych ze stanowiska nau-

*) Zasada nauk okultystycznych jest zasada trójcy, trzech; w człowieku tedy: ciało fizyczne, ciało astralne (fluid, od) i duch, — podczas gdy wiedza pozytywna ustanawia tylko dwie zasady. To ciałoastralne, pośrednie, stanowi cały właściwy przedział nauki oficjalnej i nauki okultystycznej, ich, by tak rzec, kość niezgody. Dziś dopiero wiedza oficjalna wkracza w tę dziedzinę, określając jej narzucającą się oczywistość mianem „zjawisk mało znanych”. (Prz. aut.)

kowego dwojga źródeł: psychizmu i astrologii, jak również przepowiedni końca świata, opartych na słynnej liście proroczej papieża św. Malakjusza, do tychczas sprawdzającej się w zupełności od r. 1144, it.d. it.d., i przechodzimy do ważnego działu

Psychizmu i Spirytyzmu, który stanowi dziś jakoby ogniwo porozumienia między wiedzą tajemną i wiedzą oficjalną, pozytywną.

R. 1907 zaznaczył się znacznymi postępami w tej dziedzinie. Tak zwany „spirytyzm” ze swą pochopną wiarą w duchy coraz bardziej ustępuje miejsca hipotezom naukowym mediumizmu i eksteryoryzacji. Sędziwy Kamil Flammarion ogłosił duże dzieło, w którym zebrał wszystkie dzisiejsze poglądy i całą historię spirytyzmu. Przypuszcza on w zjawiskach t. zw. mediumicznych „tworzenie się istoty intelektualnej przez koncentrację myśli obecnych”, sam ze swą wiarą przytem oświadcza się za „duchami”. P. Gaston Méry, redaktor *Echo du merveil-leux* widzi dwie zasady: siła bierna, emanująca z medium, jako podłoże, i siła czynna, uplastyczniająca: wola i osobowość samego medium lub uczestników. Dyskusja trwa. Brak jeszcze metod racjonalnych w tym kierunku.

„Jeżeli pośrednik plastyczny (ciało fluidyczne, ciało astralne) istnieje, gdy jest on pół-materyalny, musi podlegać doświadczeniom. Złąd miara przenika do dziedziny psychicznej. Niema potrzeby w naukach znać istoty siły, by mózdz badać tę siłę”. To orzeczenie naukowe d-ra Bonnamy'e streszcza dzisiejszy stan psychizmu. Badanie doświadczone sprowadza się do istniejących dziś trzech przyrządów: *dynamoskopu* d-ra Collongues, *bioskopu* tegoż i *stenometru* d-ra Joire'a. Pierwszy mierzy szumy w kończynach palców (ton z 72 oscylacji, odpowiadających niezmiennie nucie re, w palcach wska-



Pantaki, czyli symbol powszechny Ezechiela i Pytagorasa. („Czwórka”, jako zasada Bytu).

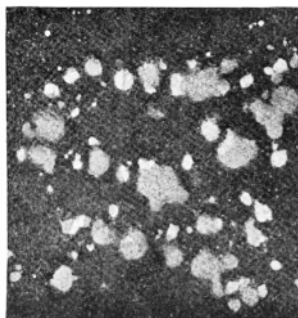
kami ciała”. Oto niezaprzeczony dorobek ścisły, wnioski pod najostrożniejszą odpowiedzialnością rozumu. *)

Ciekawe są również naukowe badania d-ra Baraduc'a w sprawie t. zw. psychologii cudów, dotyczące Lourdes. Jeszcze przedtem dr. Baraduc stworzył własną teorię fluidów i system ich leczenia w chorobach nerwowych. Fluidy te, wyłaniające się z ciała, odmienne w różnych chorobach: od kulek świetlnych i wirów (*vortex*) aż do dużej kuli nad głową (choroby umysłowe, jako też różne stany ducha: zależnie od kształtu kuli), zostały systematycznie sfotografowane przez d-ra Baraduc'a za pomocą samych płyt, zawiniętych w czarny papier, ujęte w szeregi diagnostyczne i posłużyły przy długim traktowaniu do stworzenia całej metody leczniczej, która wydaje podobno doskonałe rezultaty. Kuracya tych fluidów jest także specyficzna: *sui generis* skrapianie wodą słoną, kadzidło i ogień (rozpalony trzon, którym się przeprowadza w odległości kilku milimetrów od twarzy, niwecząc zły fluid). Kuracya ma na celu usunięcie złego fluidu lub jego uregulowanie, co w odbiciu, w odzwie (*repercussion*), spowoduje uzdrowienie ciała (zasada homeopatyczna i medycyny tajemnej).

Z płytami fotograficznymi, zawiniętymi w czarny papier, w kapeluszu, wsparty doświadczeniami swej pracowni i całą swą teorią fluidów, udał się dr. Baraduc do Lourdes. Chodziło o ujęcie fotograficzne atmosfery tego osobliwego miejsca i fluidów kaleki w chwili najwyższego wzmożenia religijnego. Istotnie, atmosfera miejscowości w grocie Lourdes i w mieście dała charakterystyczne fotografie, pełne kulek świetlnych, podczas gdy indziej nie daje zupełnie znaków na płycie; fotografia paralityka w chwili Podniesienia dała nader znamienne kule i sute

*) Na zarzuty w kierunku stenometru Joire'a, iż to promieniowanie ciepła powoduje przez kłosć odchylenie strzałki, świeżo okazano następujące stwierdzenia: woda gorąca o 40° odchyliła strzałkę na 21°, ręka (o 35½° ciepła) odchyliła w tym samym czasie na 38°, żaba, a więc — z krwią zimną, odchyliła w ciągu 17 minut na 30°. Istnieje tedy X — po za promieniami ciepła. (Przyp. aut.)

Fotografowanie fluidu ludzkiego.



Układ kulek fluidycznych na fotografii d-ra Baraduc'a.



Doktor Baraduc w więzach fluidycznych, których się pozbył drogą swej metody leczniczej.



Fluid osnuwający dokoła chłopca tuberkulicznego.



Kula nad głową pacjentki d-ra Baraduc'a.

smugi świetlane między nim i Przenajświętszym Sakramentem. Z tych danych wysnuł dr. Baraduc całą ciekawą hipotezę cudów: zbiorowości fluidów pod wpływem zbiorowości myśli, *vortex'u* przyciągliwego, jako podłoża dla cudu, czynników kosmicznych i samego ozdrowienia, jako momentu kosmicznego, determinacji astralnej.

Następuje bardzo obfity dział psychizmu i spirytyzmu doświadczalnego: rozdwój, wędrówek astralnych, telepatyi, psychometrii, czyli jasnowidzenia z przedmiotu, przyłożonego do czoła, lub z wrażeń różnej *aury*, zjawisk fosforescencji myśli, pożarów z niewiadomych przyczyn, czyli samozapalności i t. d., ze sprawozdań do różnych towarzystw psychicznych i psychologicznych. Między innymi ciekawe są obserwacje d-ra Mac Dougalla nad wagą umierających. W chwili agonii umierający tracą do 22 gramów na godzinę; utrata, nie wywołana ewaporacją, gdyż raptowna i nadto znaczna. Jest to utrata substancji „mało znanej”. Można tedy przypuszczać, że *dusza* ma niejaką wagę...

Do działu tego dotyka dział magnetyzmu i magnetoterapii, systema-

derzają w nim nader wybitnie następujące zjawiska: 1) przychylenie się stanowcze wiedzy pozytywnej ku dziedzinie t. zw. *astralnej*, materii lotnej, pośredniej między ciałem i duchem, stanowiącej jądro nauki okultystycznej, a która już dziś weszła w tryb doświadczalny i dociekań wiedzy pozytywnej; 2) nadzwyczajna w tym kierunku wymiana myśli i ruchliwość przewodząca geniusza galijskiego, idącego z całą bojową mocą posłannictwa i obowiązku na zdobycie prawdy, na rozjaśnienie ciemności; 3) piękne rysy wspólnego uznania, szacunku i szlachetnego współzawodnictwa dwóch odmiennych obozów, walczących o światło, co znowu stanowi o wysokich uczuciach kultury moralnej.

Obraz, który pobieżnie nakreśliliśmy, dotyczy jedynie jednego zakresu rozległej wiedzy okultystycznej, strony jej przeważnie doświadczalnej, jej ciała jedynie; pozostaje jeszcze jej dusza i duch, cała jej metafizyka, filozofia, cała jej *mathesis*; pozostaje poza teorią całe jej życie czynne, szeregi armii duchowej, cała jej praktyka odradzająca, dążąca do doskonałości i do uduchowienia natury ludzkiej, do szczęścia, braterstwa, jedności.

Wielka ta armia duchowa, mająca na celu poznanie istoty w jej jedności i doskonałości człowieka, dzieli się na liczne hufce ze sztandarami pradawnych tradycji, rozrządza dziś szkołami do wtajemniczeń, ma w Paryżu ze 20 pism—z najwyższymi hasłami i zadaniami spirytualistycznymi, urządza kongresy, ma setki pobocznic i t. d.

Stroni ona otwarcie od masonów, „robiących politykę”.

W doktrynie przekazanej i w dążeniach dzisiejszych wykreśla ona sobie następujące zadania:

W *nauce* do zdobyci analitycznych wiedzy doświadczalnej łączy metodę *analologii*, by tą drogą dojść do syntezy (alchemia, astrologia);

tycznie przez Durville'a i d-ra Papusa w specjalnej klinice i szkole traktowanych i rozwijanych, badania nad magnetyzmem osobowym, jako dźwignią energii i t. d. Bogatą książkę zamyka wyliczenie towarzystw naukowych do badań psychicznych i sprawozdanie z kongresu okultystycznego w r. 1907. (W miesiącu czerwcu odbył się drugi kongres).]

Oto jest przegląd w najgrubszych rysach ruchu okultystycznego za rok ubiegły. U-

W *religii*—dąży do ugruntowania zasad niewzruszonej moralności, wskazując na wspólny wszystkim religiom ezoteryzm, będący najwyższym objawieniem życia: ducha ludzkiego, wyniesionego do zasady bóstwa (religie przedchrześcijańskie w swych oświecicielach), i Boga, stającego się człowiekiem (religia chrześcijańska); *)

W *filozofii*, stroniąc zarówno od czczego szkolnictwa metafizyki, jak i od fatalnej ciasnoty pozytywistycznej, dąży do stworzenia *jedynej syntezy*, spajającej w jedno: Fizykę i Metafizykę, Rozum i Wiarę, Widzialne i Niewidzialne.

Przewodzą tej armii: zasłużony dr. Papus (Encausse), redaktor *L'Initiation*, Sédir, jeden z najgłośniejszych dziś ezoterystów, prof. Barlet, redaktor *L'étoile d'Orient*, Albert Jounet, Phaneg, Ernest Bosc, Teder, sędziwy i genialny markiz St. Yves d'Alveydre, Jollivet-Castelot i dziesiątki innych.

W szkole hermetycznej, pozostającej pod zarządem Papusa, wykładają w tym roku: Dace (astrologia, magnetyzm), Quintor (filoz. herm.), Sédir (wykład ewang.), Phaneg, Teder, Papus i dr. Rozier. Po za wykładami medycyny hermetycznej dr. Papus podjął w tym roku szereg miesięcznych konferencji, stanowiących ogólną rewizję okultyzmu.

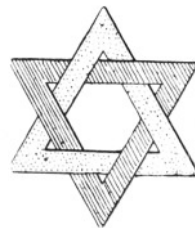
Jeżeli wyobrazimy sobie życie pod formą trójkąta równoramiennego, otrzymamy następujący w nim rozkład sił i władz zasadniczych życia: u dwu kątów podstawy będziemy mieli dwie władze: religię i wiedzę, reprezentujące życie powszechne dwoistości,—kąt górny obejmujący stanowić będzie ich syntezę, wiedzę jedności, okultystyczną, tradycyjną, będącą wyrazem samego nurtu i łożyska życia, jego ideału i doskonałości. (W człowieku ten sam rozkład sił stanowić będzie: rozum, uczucie i ich jedność: *madrość* wieku dojrzałego, rzadko w całości spełniana).

Dwie siły podstawowe trójkąta dają swymi dźwigniami ku ośrodkowi trójkąta, by kiedyś, z przychyleniem się kąta górnego obejmującego, z jednego ośrodka rzucić snop promieni na obwód nieskończoności—życia doskonałego, życia jedności.

Te czasy jednak dalekie i przeczą zasadzie życia, które jest tylko dążeniem i trójkątem sił zakreślonym.

Starczy, gdy praca sił w pełni żywie, dążąc ku jedności.

Józef Jankowski.



Pieczęć Salomona, obrazująca hermetyczną zasadę: „Co jest na dole, jest—jak, co na górze, i co na górze, jest—jak, co na dole”. Symbol analogii powszechnej.

*) Ostatni punkt stanowi jedno z właściwych odróżnień okultyzmu od teozofii, która z założeń tradycji wschodniej nie przyznaje owej inwolucji szczególnej i spełnienia boskiego w chrześcijaństwie (*prz. aut.*).



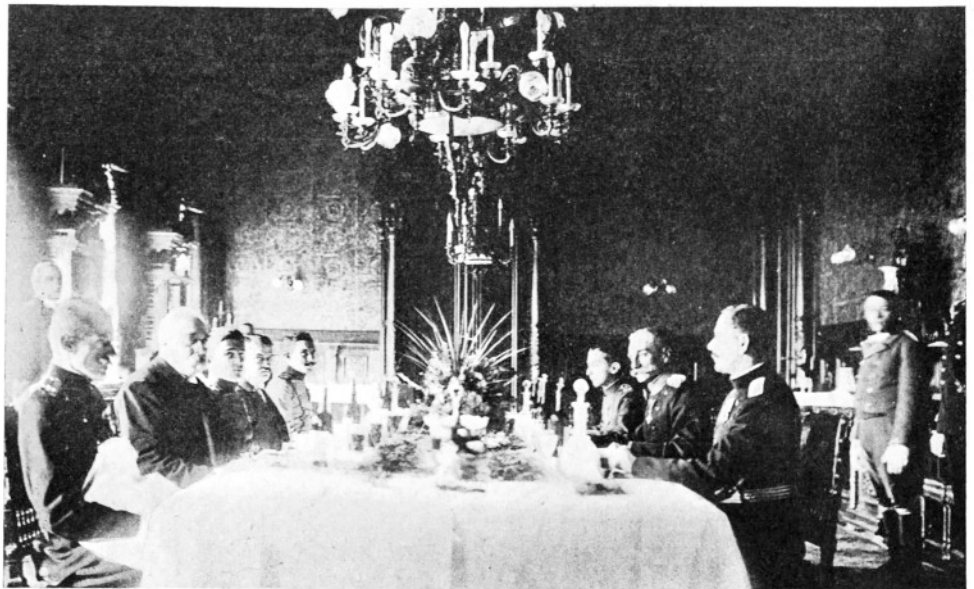
Dr. Papus (Gerard Encausse), znakomity kabalista, dyr. „Szkół Nauk Hermetycznych” w Paryżu, redaktor „L'Initiation”, autor licznych dzieł okultystycznych, patron współczesnych okultystów.



Paweł Sédir, jeden z najgłośniejszych ezoterystów współczesnych, tłumacz Böhme'go, autor cennych „Lettres magiques”, „Miroires magiques”, „Incantations” i wielu innych.



Król Piotr w swej pracowni.



Król Piotr serbski w otoczeniu najbliższej rodziny i domowników, przy zwykłym obiedzie.

Serbska irredenta.

Cesarz i król Franciszek Józef zwołał do swej węgierskiej stolicy ważną naradę. A doradców mu nie brak. Przybyli więc i austriaccy ministrowie i węgierscy, i wspólni, przybył ban Królestwa Chorwacy i przybył wielkorządca Bośni i Hercegowiny. A kiedy ci tak różnorodni dygnitarze wychodzili jednymi drzwiami, drugimi wchodził powołany równocześnie szef generalnego sztabu, bo idzie o sprawę ważną, o sprawę, gdzie i *ultima ratio* nie jest wykluczona.

W Bośni i Hercegowinie wre i kipi. Wielkoserbska agitacja objęła kraj cały i zapuściła już zagony w Chorwację. Równocześnie muzułmańska cudność, rozentuzymowana konstytucyjną turecką, zaczyna w sposób arcybezpieczny zerkać w stronę Konstantynopola. Katolicka ludność Bośni pomaga się połączenia z Chorwacją, zrawosławna z Serbią, a muzułmańska i Turcją: za wiele złego na jednego.

Tymczasem wszystkie trzy wyznania zgodnie wołają o konstytucję—i to zaraz, prędzej nawet, niż natychmiast.

Ale jakże dać konstytucję krajom, w których się wprowadzić gospodaruje, ale w których się jednak nie jest gospodarzem. Bo formalnie gospodarzem w Bośni i Hercegowinie jest ciągle jeszcze sułtan, a Austria niejako tylko jego administratorem. Co będzie, jeśli sejm bośniacko-hercegowiński wrzśnie „Živio” na cześć sułtana i uchwali do niego adres, co będzie, jeśli chrześcijańska część posłów zażąda przyłączenia kraju do Serbii?

Szczególnie tej ostatniej ewentualności i w Wiedniu, i w Budapeszcie najbardziej się obawiają. Słaba, uboga i w oczach świata srodze skompromitowana Serbia, znalazła jednak dość siły do roznoszenia w Bośni arcyniebezpiecznej agitacji. Dziś nie ulega już wątpliwości, że nici agitacji schodziły się w belgradzkim Konaku. Być może, że król Piotr, pozbawiony wielkiej inicjatywy i energii, istotnie się do niczego nie mieszał, ale przez zna-

ne rewelacje Nastica wyszło na jaw, że spiskiem kierował najbliższy krewny królewski, dr. Jasza Nenadovic, w porozumieniu z samym królewiczem. Bombę dla spiskowców fabrykowano w królewsko-serbskim arsenale w Krugojewac.

Dwór serbski znany jest czytelnikom „Świata” z dawniejszych opisów, dziś chciałbym przedstawić dwie najwybitniejsze figury spisku: Nenadovica i Nastica. Obaj mają za sobą typową serbską karierę, której szczyt znajdują się pomiędzy spiskiem a zdradą.

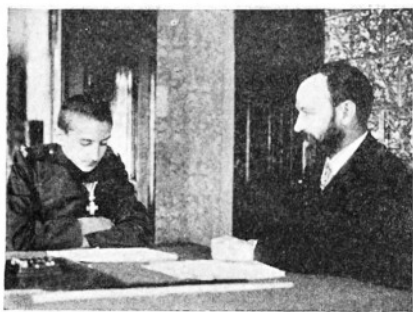
Dr. Jasza Nenadovic, z którego rozkazu w arsenale królewskim fabrykowano bomby, przeznaczone dla Cetinje i Serajewa, a może i dla Zagrzebia, jest kuzynem króla Piotra i pochodzi z rodziny wojewodów, sławnych z wojny o niepodległość w latach 1804—1813. Ojciec jego za wybitny udział w spisku Karadzordzewiczów został w roku 1868 rozstrzelany, a dobra jego skonfiskowano, rodzinę zaś wypędzono z kraju. Młody Nenadovic kształcił się więc z konieczności za granicą, głównie w Wiedniu, głównej siedzibie wszelakich spisków serbskich. Pogodził się jednak z Obrenowiczami i powołany został na profesora szkoły wyższej w Belgradzie. Ale już w dwa lata później zdradził króla i wraz z innymi spiskowcami dostał się w r. 1899 do więzienia. W skutku interwencji pła rosyjskiego zwrócono mu wolność, ale zarazem poradzono—by się dał powiesić gdzieindziej. Nenadovic przeniósł się więc do Genewy, skąd, jako emisariusz Karadzordzewiczów, jeździł często do Wiednia i Petersburga. Znow pojednał się z Obrenowiczami, wrócił do Belgradu, znow ich zdradził i uciekł. Przeniósł się do Wiednia, gdzie udało mu się pozyskać dla Karadzordzewiczów niezachwalanych Milanistów i zostać głową spisku,



Więźniowie polityczni podczas przechadzki po podwórku więziennym.



Stara forteca w Belgradzie, w której więźniami są przestępcy polityczni.



Książę Jerzy, następca tronu serbskiego, przy lekcji z profesorem swym J. Jovanowiczem.

który zakończył się krwawą zbrodnią w belgradzkim Konaku. Teraz powrócił już, jako krewny królewski do Belgradu, gdzie rozpoczął namiętną kampanię przeciwko wielkoserbskim agitatorom, kampanię, której kosztą pono ponosił—Wiedeń. Wnet jednak przerzucił się w stronę przeciwną, stał się podparą gabinetu Passica, który wzamian przyrzekł mu posadę posła serbskiego w Berlinie. Ale na ciche zapytanie Berlin odpowiedział bardzo głośno i bardzo szorstko, że nigdy nie przyjmie na posła człowieka, tak ściśle z królobójstwem złączonego. Sultan okazał się wyrozumiałym, i Nenadovic został posłem w Stambule, gdzie dwór dotąd darzy go największą łaską. Równocześnie jednak kierował fabrykacją bomb wielkoserbskich.

Jeszcze osobliwszą jest kariera dziś dopiero 25-letniego Jerzego Nastica, w połowie polityka, w połowie—szpiega. Studya odbywał również w Wiedniu i stąd już odgrywał rolę w spisku, na którego czele stał skazany później przez Austrię za zdradę stanu redaktor Kocic. Spisek miał na czele wywołanie rewolucji w Serbii. W rok później wspólnie z kilku anarchistami kierował rozruchami strajkowymi w Serajewie, za co dostał się na kilka miesięcy do więzienia. Zdaje się, że tu już wszedł w stosunki z wła-

dzami austriackimi. Udał się następnie do Serbii, gdzie ogłosił skradzione u arcybiskupa Stadlera dokumenty, które wskazywały na zamiar katolizacji Bośni. Złośliwi twierdzą, że tych dokumentów dostarczył mu sam rząd bośniacki, któremu agitacja katolicka nie była na rękę. Ale w Serbii stał się Nastic bohaterem i to bohaterem płatnym w brzęczącej monecie: rząd bowiem w nagrodę wyznaczył mu znaczne „stypendium“. Z patentem na bohatera w kieszeni łatwo mu było wcisnąć się w wielkoserbską konspirację, patronizowaną przez sam dwór królewski. Wnet jednak zauważono, że Nastic zbyt często jeździ przez granicę do Żemunia i tam odbywa konferencje z oficerami i publicystami austriackimi, oraz z czarnogórskim oficerem Janicevicem. Passic cofnął



J. Nenadovic, kuzyn króla Piotra I-go i jego główny sekretarz.

władz austro-węgierskich w Bośni. Wielkorządcą jest tam wspólny minister skarbu p. Burian, który absolutnie do tego trudnego stanowiska nie dorósł i bezustannie daje się mistyfikować. Doszedł do tej godności jedynie, jako zięć byłego ministra Fejervarego, który posiada u cesarza wpływ prawie nieograniczony.

Tak tedy w Bośni i Hercegowinie wre i kipi. Sędziwy cesarz na schyłku swego życia staje wobec cięższej, zdaje się, niż kiedy indziej, sytuacji. Czy uda mu się taktem swym tradycyjnym załagnąć chmury szerzącej się agitacji wielkoserbskiej i zamęt sił heterogenicznych, czas bliski pokaże.

Notatnik literacki.

Aleks. Suszczyńska. „Inaczej“. Nowele.

W licznym, bardzo licznym, za nadto licznym świecie kobiet piszących, panna Aleksandra Suszczyńska należy do rzadkich wyjątków, których ani trochę niema się ochoty odesłać do czerowania pończoch, nauczania dzieci lub przepisywania handlowych papierów na maszynie. Jest to indywidualność, wyraźnie zarysowana, artystka myśląca i głęboka, stylistka zaś, mająca w literaturze naszej niewiele równych sobie. Na jej dobro mam ochotę zapisać jeszcze jedną cnotę, zgola rzadką u niewiast piszących: nie jest ona zbyt płodną. Lat już dziesięć pewno dobiega, jak ukazała się jej pierwsza powieść: „Przekonana“ (świetny typ panny modernistycznej, która ma mnóstwo darów i wdzięków, tylko nie wie, czego sama chce), a od tego czasu autorka dała nam ledwo dwa tomy: to „Mefisto“, powieść fantastyczna i dramatyczna, i „Inaczej“, tom nowel, niedawno wydany przez Bibliotekę Dzieł Wyborowych. Pierwsza z tych nowel, „Inaczej“, jest to opowiadanie dłuższe, rodzaj pamiętnika, zawierającego studium duszy kobiecej, pełne spostrzeżeń subtelnych i trafnych a odczuć, harmonijnie ujętych i z rzadkim wdziękiem pióra oddanych. Bohaterka tego opowiadania należy zresztą do osobnego typu kobiet, którego badanie stało się niejako specjalnością Aleksandry Suszczyńskiej. Jaki to typ? Jedno o nim można powiedzieć, bez obawy zdradzenia intencji autorki: typ to wielce skomplikowany. Każdy inny określnik może nas narażać na zarzuty. Pamiętnikarka z „Inaczej“ — podobnie jak bohaterki „Przekonanej“ i „Mefista“ — jest dziewczyną polską, wysoce kulturalną, obdarzoną urokiem, trochę niepokojącym, chcącą dużo wiedzieć, wiele doznać i pasującą się z życiem, czasem ze społeczeństwem, niby dwie moce; a jeżeli w pasowaniu się tych dwóch mocy ulega kobieta, — człowiek w ogóle, — nie wątpi on aż do ostatniej chwili, że za nim jest jakieś wyższe a bezwzględne prawo. Odmalowaniem takiego porywu duszy dziewczęcej, zdławionego przez życiowe konieczności, jest „Inaczej“. Subtelna koronka psychologiczna tego porywu rozwieszona tu została w malowniczej krainie: „gdzie Aar wody błękitnymi plynie“, pejzażów w opowieści pełno i układają się one pod tło historii spotkania dwojga młodych polaków w Oberlandzie alpejskim z obfitością kolorów i mnogością nastrojów; to też sama akcja, którą by można streścić, o ile faktów dotyczy, w kilku słowach, rozbita na tysiąc drobniaków, wycienionych z mistrzostwem stylu niejednokrotnie, nie przestaje czytelnika interesować do końca, do powrotu Marylki ze Szwajcaryi do domu, zranionej zawodem, i do narzekania mamy, że „Marylka nie chce wychodzić do gości“. Dodajmy, w nawiasie, do skompletowania głównych właściwości autorskich Aleksandry Suszczyńskiej: nie jest ona w powieściach swoich wcale czuła dla



Bar. Burian, wielkorządca Bośni i Hercegowiny.



Wieśniaczka serbska, przybyła na targ do Belgradu.

mężczyzn; obok dziewcząt swoich, pełnych delikatności i elegancji wewnętrznej stawia mężczyzn, zwykle będących dość pospolitymi, nawet ordynarnymi w gruncie rzeczy uwodzicielami. Kilka mniejszych nowel, jak „Babcia całego świata” i „Mruk” świadczą się zdają, że Suszczyńska rozszerza krąg swoich obserwacji i dąży do urozmaicenia tematów; gdy to osiągnie, będzie to z pewnością krok naprzód w rozwoju tego pięknego talentu. *Alb. Pawł.*

J. Peladan. Ostatni wykład Leonarda da Vinci w jego akademii medyolańskiej. Nakład redakcji Chimery, 1908.

„Obyź wzniosły ten głos z poza grobu był egzorcyzmem skutecznym dla sztuki i smaku dni dzisiejszych”. Książka nieoceniona, na wagę drogiego kamienia, książka, która jest najwznioślejszym katechizmem sztuki i winna być książką do nabożeństwa nie tylko dla malarzy i artystów wogóle, lecz i dla wszystkich, komu piękno szczytne duchowe leży na sercu. Józefin Peladan, znany pisarz francuski z odcieniami hermetyzmu, zadał sobie trud wdzięczny ułożenia z rozproszonych myśli i twierdzeń w 5000 stronicznych rękopisów Leonarda da Vinci tych *memorabiliów*, robiąc z nich jakoby ostatni idealny wykład mistrza w Akademii medyolańskiej (1499), którą był założył i przez 16 lat kierował. Wykład ten z jednej strony odsłania duchowe wnętrza największego, najidealniejszego z mistrzów sztuki, z drugiej — wyjaśnia estetycznie i zawodowo tajemnice wielkiej sztuki malarskiej, jej najistotniejsze cele i zadania, jej wysokie czarodziejstwo duchowe, jej obrzędność kapłańską. Nikt nigdy wznioślej o sztuce nie mówił i mówić nie będzie. Raz jeszcze powtarzamy: mała ta książka jest na wagę drogiego kamienia, jest testamentem, w którym drga cała idealna dusza mistrza nad mistrzami, uczącego czerpać formę z przyrody, a duszę z duszy własnej. Pełna piękna męskiego, plastyczna polszczyzna przekładu Miriama dopełnia uroków książki, do której powrócimy z czasem w oddzielnym studium. *J. Janek.*

Konrad Chmielewski. Mgły. Opowieści tęsknot wierszem. Warszawa, 1908.

W najtrudniejszym chyba położeniu jest czytelnik w stosunku do autora, którego utwór mógłby służyć za miarę poprawnej przeciętności. Nic tu nie targa, nic nie upaja, nic nawet nie drażni, ani nie wzburza, ani jeden ton nie jest tu dość silny, by dreszcz w czyjejszy duszy zaszczerpieć, ani jeden ból dość głęboki, by sercem czyjś opanować. W „Mgłach” p. Chmielewskiego język jest poprawny, wiersz gładki, szemrze w nim myśl tęskna, dzwiczą bole, pragnienia, ale gdy czytamy podobne utwory, przypominają mi się mądre zdanie Zaratustry, który opowiada, że raz pytał się magnes żelaza, kiedy go ono najbardziej nienawidzi, a żelazo odrzekło: gdy mnie pociągasz, ale nie jesteś dość silny, by ku sobie przyciągnąć.

Jerzy Kurnatowski. O solidaryzmie. Warszawa, 1908.

W przedmowie dzieli p. Kurnatowski swój wykład na dwie bardzo nierówne połowy i w jednej obiecuje wyjaśnić, czym nie jest solidaryzm, w drugiej zaś, czym on jest, to jest, na czym polega jego doktryna. Ale właściwie cała praca jest tylko odpowiedzią na pierwsze pytanie: a więc p. Kurnatowski dowodzi, że solidaryzm nie jest w gruncie ani socjalizmem, ani reformizmem, ani syndykalizmem, ani żadną rzeczą, która jego jest, czytelnik zaś po przeczytaniu do końca dzieła p. Kurna-

towskiego przekonywa się, że syndykalizm nie jest również ani doktryną, ani systemem, ani nawet programem, a na pytanie, czym jest solidaryzm, mógłby odpowiedzieć chyba, że jest on zlepkiem paliatywów społecznych, targowaniem się z postępem, wzdraganiem się przed szarpnięciem całą dłonią, że daje on leki i smarowidła do leczenia wrzodów i pryszczków, rozsianych po chorem ciele, ale z istoty choroby nie zdaje sobie sprawy, dyagnosty postawić nie umie, a przez to samo odbiera sobie możliwość stosowania skutecznych środków leczniczych.

Jakób Lewkowicz. Salomon Majmon. Szkic do sylwetki. Warszawa, 1908.

W sferach myśli kwestya prawowitego ojcostwa jest zwykle bardziej jeszcze trudną do ustalenia, niż w tablicach genealogicznych znakomitych rodów, a kwestyonować utarte mniemanie jest równie trudno, jak z plebejuszowskiej krwi czyścić stare, rozłożyste drzewa rodowe; p. Lewkowicz potrafił jednak w szczupłych ramach niewielkiej publikacji zaznaczyć kilka zasadniczych punktów, które w zupełności potwierdzają założenie jego pracy, a mianowicie, że gruntowne poznanie dzieł Majmona zdejmuje z nich to niewolnicze piętno zależności od pokrewnych im duchem i blizkich w czasie wiekopomnych prac Hume'a i Kanta, które oficjalna historia filozofii narzucić im chciała. *St. Gucki.*



Z żałobnej karty.

Samuel Hirszenberg.

Przed rokiem i paru miesiącami przeniósł się ten gorący i szczerzy artysta, o wybitnej i wyraźnej indywidualności, z Krakowa do Jeruzolimy, obejmując tam kierownictwo utworzonej przez prof. uniwersyteckiego Währburga akademii sztuk pięknych. Akademia



Samuel Hirszenberg.

Pracę gorliwą i zabiegi dyrektora dla swego narodu przerwała śmierć niespodziana, zabierając szczerzego artystę w pełni sił męskich.

Samuel Hirszenberg urodził się w 1866 r. w Łodzi, kształcił się w krakowskiej szkole sztuk pięknych i w monachijskiej akademii. W 1889 r. na wystawie paryskiej otrzymuje medal srebrny za większe kreacje: „Urania” i „Jeszybalem”. Potem w Paryżu maluje „Esterę i Amona”, obudzając z pod pędzla bolesne uroki biblijne. W 1890 r. osiada na stałe w Łodzi, z kądem nadsyła obrazy na wystawę warszawską. Wielkie wrażenie wywołał wystawiony w jednym z salonów pry-



Samuel Hirszenberg. Sulamit.

watnych jego wielki obraz: „Żyd wieczny tułacz”. Jest on prawdziwą syntezą twórczą duszy Hirszenberga. Zawarte w nim ukochanie narodu żydowskiego i współczucie dla jego samotności, i w pełni ten ton bolesny, zmroczony, ton natężony prastarych przeznaczeń, którym tchnie tak obficie dola tragiczna narodu żydowskiego — spadkobierców dalekich wieczystej tułaczki. We wszystkich obrazach Hirszenberga występuje ta boleśnie zmroczona fałda, to zaszepienie surowe — coś, jak skarga i gorąca modlitwa żydowska. Są to obrazy smutne, jak dola, która nie zna uśmiechów. Wielka siła wyrazu i zupełne opanowanie techniczne czyniły z nich odrębność wybitną, ciekawą, niezwykle wymowną. Sztuka wogóle i sztuka w zarodzie żydowska traci w Hirszenbergu siłę cenną, rzetelną, artystę o najczystszych dążeniach moralnych i estetycznych. *i.*



Samuel Hirszenberg. Przyjaciółki.



Opieśniarzu i muzie.

FANTAZJA

W poddasznej klitce, przerobionej przy zastoso-
waniu drabiny na „pokój z oddzielnym wejściem”, mieszkał
człek chudy, mizerny, zawsze głodny,
jak Indus, niby polski strach na wró-
ble odziany, a wolny od potrzeb ogół-
no ludzkich, z trosk wywołany. Człek
ów zwał się — szczęśliwy, bo do pracy
nie zdolny, nie znał upodlenia i kłamstw.
Poetą był. „Waryjot z piąta-
ka” — mawiał o nim plebs podwórzowy, okre-
ślenie — „ten idyota” przyrosło do niego,
jako spostrzeżenie inteligencji, „cynik” —
mówił o wieszcu ze wzgardliwym
uśmiechem gospodarz, że to był czło-
wiek uczony, „boskim” zaś zwała go
muza.

Posiadał bowiem muzę, niepodziel-
nie własną muzę, która co dnia stroiła
mu złotostrunną lutnię i przynosiła
z wyżyn ducha natchnienie, a niekiedy
buiki ze sklepi-
ku na dole, lub częściej
wódke ze składu, bo poeta, jako nad-
człowiek, kochał zwiewne nastroje, do
których szary, nikczemny, pełzający
duch ludzki, ohydny w zimnej trzeź-
wości, wznieść się nie mocen. I pier-
ła mu szatki nieochędożne, bo do
wszystkiego była ta muza.

Para tych ludzi żyła ubogo. Ona
karmiła się pieśnią i, jako istota nie
ziemska, była ze swego położenia za-
adowolona, poecie jednak marzyły się
niekiedy kryształowe pałace, srebrzy-
stych wód tafle, sezamowe groty, oda-
liski cudne, i śniła się sława. Ubogim
był człowiekiem, a że dalekim był od
niej, rozumiał, gdy zaś tak nad marno-
ścią swych pieśni rozmyślał, razu pew-
nego postanowił życie zakończyć.

I nie dla tego wcale, by nieszcze-
śliwym się czuł, boć przecie szczęście
tylko jeden talent dać w stanie, lecz
ot — zbrzydło mu życie, bo brzydkie...
Bo ludzie...

Uknuł wtedy podstęp prosty, nai-
wny, bo w tej duszy dziecięcej trudno
było kłamstwu się ostać, na jasnym
czole włos nietrefiony rozrzucił i do
muzy jęklwym ował się głosem:

— Jakaś słabość na piersi mi pa-
dła, idź do redakcyi, boginko, i przy-
nieś mi rubla.

Zamigotały dwa cudne brylanty
w muzy żrenicach, cicha uległa, włoży-
ła zniszczone sandaalki, wietrzny nad-
płaszcz i poszła szybkim krokiem,
jakim chodzą uczciwe kobiety, w dziu-
rawych bucikach po błocie.

Główny herszt redakcyi wczoraj
powstałego dziennika, gdzie „jedynym
promiennym celem będzie walka o pra-
cę i gnębienie padalców ciemnego wy-

zysku”, przyjął ją bardzo łaskawie, dwa
złote jej dał.

Zadowolona z tak rzadko pomyśl-
nej wyprawy, powróciła jasniejąca
i śpiewna.

— Gdzie płomień domu naszego,
gdzie wieszcz złotousty?

— Niby kto taki? Waryjot? wzgar-
dliwie zmierzyla ją żona stróżowa.

— Gdzież on, gdzie śpiewak mój
boski?

— Swojego tu już panna nic nie
masz, bo wzion spakował wszystko
w poszewkę, i poszedł.

— Dokąd się zwrócił niedościgły?

— Oj, ścigły, ścigły, nawet się
u rządcego nie wymeldował, ino ucik,
a za mieszkanie ostaliła winne.

Przygięły się pod muzę kolana.

— Gdzie ja się teraz obrócić?

— A widzi panna. Tera to bek,
a z chłopem siedzieć na wiarę, to
śmiech. Czy to ładnie daremny chleb
jeść?

— Ja nie darmo. Jam mu lutnię
stroiła i śpiewała pieśni.

— Głupiaś panna i oto. A chłopu
nawet akiumu niemrawemu — a i to wie-
rzyć nie trza.

Muza poczęła szlochać tak tkliwie,
a tak melodyjnie, że poruszyła serce
bezlitośnej stróżki.

— Jak ci to beczy delikatnie, jak-
by na harmonii grał...

Zbliżyła się też do płaczącej i po-
częła ją uspakajać:

— Nie płacz, biedoto, do roboty
ci trza jakiej. W bony oto idź, albo
do pokoju, czy do magazynu. Idź pan-
na choćby naprzeciwko do szycia, zaw-
sze i to kawałek chleba.

Zapłakana udała się do magazynu,
gdzie ją zaraz otoczyły wesołe panny
spódniczarki, staniczarki, podręczne.
„zdatne” i „od dziurek”.

— Dawno bez miejsca?

— U kogo była?

— Ja... mieszkalam z poetą.

— Ha, ha... Bieda z nędzą. U któ-
rego? Czy nie na Marszałkowskiej?
Z broda czy bez?

— Poeta nie może być z brodą.

— Ach, głupia. Znam sama jed-
nego, co pisze same trajlety, a to są
najdroższe... Gadajże coś pani.

Zjawiła się właścicielka mód i kon-
fekcyi, a dowiedziawszy się, u kogo
mieszkała muza, dała ujście szlachetne-
mu oburzeniu.

Jak panna możesz, jak panna
śmiesz do uczciwego magazynu? U po-
ety, powiada, i do mnie odważa się
taka. U gołego poety — bezwstydnica
jedna, kiecki nawet, jak należy, nie ma
na sobie.

— Muza, muza... Zyg, zyg, zyg!

— A widzisz, nie bądź głupia, nie
chodź z poetami.

Cicho płacząc odeszła. Nie mogła
zrozumieć, za co ją prześladowa. Co
zrobiła złego? Przecież każdy poeta
posiada muzę, co najmniej jedną. Łą-
czy go z nią związek, święty, czysty.

Po powrocie do domu stróżka
wskazała jej ogłoszenie w „Kuryerze”:
„Poszukuje się osoby do pojedyn-
czej osoby”.

Uradowana muza udała się pod
wskazany adres, gdzie zastała pode-

złego jegomościa, o żarłocznym wy-
glądzie.

— A, niebrzydka... Wcale, wcale.
Biorę cię tedy mała. Możesz zaraz
iść do kuchni. Oczyszcz mi buty, po-
tem coś na obiad. Zupka grzybowa
z uszkami, filutko.

— Oczyszczyć buty... Czy to buty się
czyszczą?... Poeta nigdy... A zupka
grzybowa? Jak to się robi?

— Zkądże się wzięłaś? Cóż to za
nowy gatunek naiwności. Więc może
nie rozumiesz, co to znaczy szuwaks?

— Szuwaks? Czy to z greckiej
czy łacińskiej mitologii?

— Nie, ze sklepi-
ku na dole... i je-
gomość obejrzał muzę starannie, dotknął
jej, skrzywił się, a będąc przekonany,
że ma przed sobą obłąkaną, przeląkł
się i copędzej ją wyprowadził.

— A szkoda... Bo osoba — nie-
brzydka.

Minęło dni parę, a w chwili, gdy
muza wydała już całe dwa złote na
kwiaty i pocztówki, znalazła się na
ulicy, bo stróż nie wpuścił jej do mie-
szkania.

Kołowate jakieś dziewczysko, —
niech że se idzie.

Postanowiła tedy rządzić się wła-
sną roztropnością i odnaleźć konie-
cznie jakiegoś nowego poe-
tę, gdyż była
przekonana, że mężki ród przeważnie
z wieszczów się składa.

Właśnie mijał ją człowiek obdarty,
pozostawiając za sobą smugę narodo-
wo-demokratycznego zapachu, tak wła-
ściwego pijanym szewcom i złamanym
geniuszom.

— Panie, — panie, — czy panu nie
potrzebna jest muza?

Człowiek przystanął i spojrzał bla-
demi oczyma.

— Mu-za? Idź panna do frybry.
Ja... ślubną żonę mam.

Do młodego człowieka zbliżyła się
po chwili:

— Panie... Jestem muza.

— Muza? Ano nie szkodzi. Gdzie
pani mieszka?

— Na Olimpie mieszkalam.

Młody człowiek skinął na „gumy”.

— Jazda do Olimpu.

Zaklekotały podkopy.

Minął miesiąc i oto pewnego wie-
czoru na jednej z sal restauracyjnych
zjawiła się muza, strojna w pstre je-
dwabie, włosy miała na żółto, a w o-
czach coś, jakby pogardę dla świata.
Obok niej kantorzysta o wypłowiałej
twarzy, w białym, jak śniegi alpejskie,
kołnierzu, w kraty angielskiego ubrania
ściśle zamknięty. Bawił damę serca pu-
stym, jak źródło myśli, dowcipem. Ze
sceny płynęła pieśń „o Jadwidze”,
a smutnie głupi tłum radował się, wyl.

Nagle muza zadrżała, spostrzegła
bowiem dawnego swego poe-
tę, siedzą-
cego obok starszej damy, ubranej wy-
kwintnie, bogato.

Wrażenie było silne, prawie krzyk
wydarł się z piersi:

— On... On... Zdrajca ma inną
muzę...

— Kto? Gdzie? — zaniepokoił się
kantorzysta, ale wnet uśmiechnął się
błado.

— Ach, ten niby poeta. Prywatny
sekretarz od starej hrabiny.

Dawna muza płonęła i bladła, wzrok utkwiała w pocie, aż zbiegły się ich oczy, odżyły cudne wspomnienia, zaczęły zwolna postacie uniosły i już ku sobie szli.

— Bywaj, oplakany, serdeczny!

— Bywaj, życia jutrzeńko!

I splotły się ich ręce, i ufnie w dawną swą moc, dla tłumu żywiąc pogardę, wyszli dumni, wspaniali, a za nimi pieśń biegła pospolita, brutalna.

Gdy zniknęły jej echa, a w duszach rozśpiewały się dawne kochania, tęsknoty, i żale, i poryw talentu, co gniótł troski i chłód, z niedoli czerpał radość natchnienia, on pochylił się ku niej:

— Będziemy tworzyć i śpiewać...— i drgnął nagle poeta:

— Ale ty już muzą nie jesteś.

— A ty—czyż jesteś poetą?—z ust jej gorących szept spłynął.

Po chwilach wspomnień, wymówkach, łzach żalu i tem słodszych upojen miłosnych, w godzinie cudu płomiennego natchnienia, co pod pocałunkiem się rodzi, jak piorun, w myśl padnie, moc twórczą zapali,—poeta pieśń stworzył.

A gdy żegnał już natchnienie, w odzyskanej muzie zakłętę, trwającą, ona inna, niż dawniej, we wszystkich

wdzięków czary zdobna, pochyliła mu główkę na piersi, a cudne jej usta szepnęły, jak szepczą powojki w noc wiosenne:

— Ale ty... Ty mi, kotku... zapłacisz, bo widzisz, ja już taka głupia, jak wtedy, nie jestem.

Niosła mu jeszcze lat wiele natchnienie i—płacił poeta, i—drogo sprzedawał „swych myśli przędze i swych uczuć kwiaty“, i rozumieł go ludzie, bo stał się krewną im duszą, z nimi i dla nich śmiał się, płakał, a gdy umarł poeta, kamienicznik wzruszony, wedle własnego rękopisu, kazał wyryć w marmurze:

*W tem domu
zamieszkiwał...*

i t. d., jak to zwykle ludziom sławnym się pisze.

I tablicę cokolwiek na boku powiesił, żeby frontu nie zepsuć.

Zygm. Bartkiewicz.



Grzyba kamienne w lasach wiśnickich, otoczony legendami miejscowego ludu.

„Grzyba kamienne”.

W rozległych lasach dawnego państwa wiśnickiego pod Krakowem, w pięknym położeniu, na wyniosłym wzgórzu znajduje się malowniczy kamień, znany w okolicy pod nazwą „grzyba kamiennego“ i posiadający istotnie prawidłowy kształt grzyba. Obok dziwotworu tego, którego kontury rysują się zdaleka wśród drzew, znajduje się drugi olbrzymi kamień—trójkątny. Wśród miejscowego ludu krąży szereg legend o grzybie, zamienionym w kamień, o rycerzu, śpiącym pod głazem, o dyablach, którzy te kamienie probowali wyrwać, by zniszczyć klasztor Karmelitów, ufundowany przez Lubomirskich na przeciwległej górze.

Bochnia.

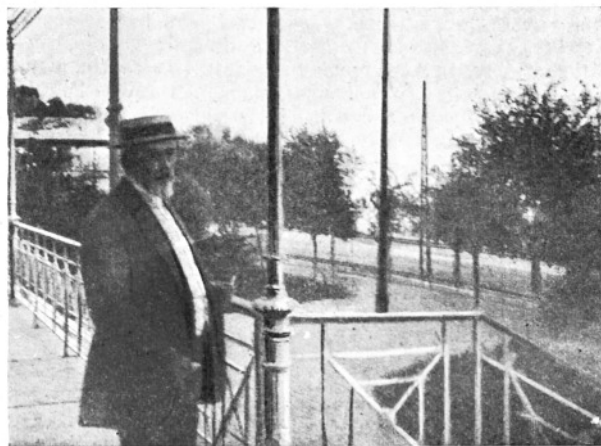
Rysz.

Wywczaszy letnie na Lido.

(Zdjęcia migawkowe specjalnie dla „Świata”).



Austriacki minister prezydent, baron Beck. po kąpeli pracuje wraz z sekretarzem w kabinie, załatwiając akta państwa.



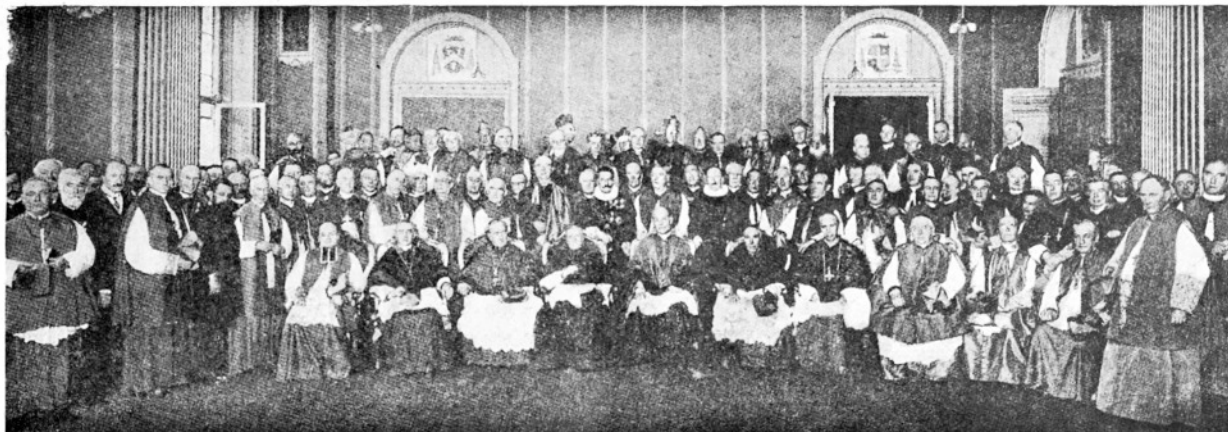
Henryk Sienkiewicz na tarasie „Grand Hotel des Bains” na Lido.



Sygryd Wagner (syn wielkiego Rysz. Wagnera) na Lido.



Excell. min. Abrahamowicz opuszcza Lido, udając się na dworzec w Wenecji z powrotem do kraju.



Kongres eucharystyczny zgromadził w Westminsterze najwybitniejszych przedstawicieli kościoła rzymsko-katolickiego z całego świata, kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Od czasu reformowanej Anglii pierwsza to tak wspaniała manifestacja katolicka w tym kraju o doniosłym znaczeniu wszechświatowym.

25-lecie Arcypasterza.

Dnia 20 września święcono w Warszawie jubileusz 25-lecia arcybiskupstwa J. E. ks. Wincentego Chościaka-Popieła. Już uprzednio zorganizowany komitet z inicjatywy Feliksa hr. Czackiego ułożył program uroczystości, w której miały przyjąć udział wszystkie cechy i zastępy wiernych, na dzień 17 czerwca, jako na prawdziwy dzień dwudziestopięciolecia. Choroba arcybiskupa odwlekła tę uroczystość do 20 września.

Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo w prastarej archikatedrze, od 5 wieków miejscu święceń najważniejszych spraw kraju i zboru wszystkich stanów. Mszę św. celebrował J. E. ks. Apolinary Wnukowski w asystencji prałatów i kanoników. Trzech najwyższych dostojników polskiego kościoła katolickiego zasiadło w prezbiterium w otoczeniu licznych przedstawicieli kapituły, prałatów, kanoników i t. d. Słowo Boże głosił ks. kanonik Zygmunt Chelmiński.

Po nabożeństwie dostojnicy kościoła wraz z delegatami i członkami



J. E. ks. Arcybiskup Wincenty Popiel.

kapituły, tudzież członkami-delegatami komitetu, razem około 60 osób, w sali recepcyjnej pałacu arcybiskupiego składali Najdostojniejszemu Jubilatowi życzenia. Po przemówieniach biskupów i wysokich dostojników kościoła, zabrali głos świeccy holdownicy: Feliks hr. Czacki i Aleksander Czajewicz, ofiarowując Arcypasterzowi adres, w którym są wyliczone zasługi, dzieje zabiegów, straży i poświęcenia wśród ciężkich niedawnych warunków kościoła.

Adres ma formę albumu ozdobnego, złożonego z 44 oddzielnych arkuszy pergaminu, zawierających kilkanaście tysięcy podpisów wszystkich stanów. Tekę, w której złożone arkusze, wykonała firma Puget, W. Tymiński, W. Dippel i Sp.; ornamenty z kutego sre-

bra i herb Jego Ekscellencji z insygniami biskupimi—zakłady artystyczne Łopieńskich.

Jubileusz arcybiskupi, który gorliwie skupił uczucia licznych tysięcy wiernych, wśród dzisiejszego społeczeństwa, na poły zdeorganizowanego, jest pięknym świadectwem potrzeby godności i uczuć korynych, władzy moralnej, uświęceń kościoła. Ciężkie zaiste kierownictwo nawą arcybiskupią, cel światły, wola mocna, godność kościoła, które stale i nade wszystko, mimo burz miotających, pochodowi nawy przyświecały, zasługują w pełni na hołd wiernych, jakim tak pięknie Dostojnika uczczono.

Budowa kościoła w Kurowicach, pow. łódzkiego.

Wies Kurowice położona jest na przecięciu szos, do Łodzi, Pabianic i Tomaszowa. Od Łodzi i Pabianic na 21 wiorst oddalona, od Rokiczin, stacyi Dr. Ż. W. W. — 6 wiorst. Plan kościoła i do- zór przy budowie ma budowniczy gubern. piotrkowski, p. Feliks Nowicki. Proboszczem jest ks. Ant. Zagrzewski, od roku 1897.



Nowy kościół w Kurowicach.

Budowa rozpoczęła się w 1904 r. Kościół jest o 3-ch nawach, w stylu goty, o długości 90 łokci, szerokości 40 łokci, budowany kosztem parafian, których jest 4 tysiące. Obecnie budowa powoli postępuje z powodu braku funduszy. Proboszcz serdecznie prosi wszystkich o łaskawe ofiary dla wykończenia tej wspaniałej świątyni. Na front użytą została prześliczna cegła licowa z Korwinowa (za Częstochową), wiecznie trwała, nadzwyczaj estetyczna. Cegła na jej obecnie podwyższoną została do 40 rb. za tysiąc.



Adres, wręczony J. E. Arcybiskupowi w dniu jubileuszu.



Pod znakiem Hygiei.

Ideały higieny.

Lubelska Wystawa higieniczna zaciekała szerokie warstwy naszego społeczeństwa. Umieszczamy głos zawodowców w sprawach higieny, d-ra Tchórznińskiego, głos ogólnie powiadający, przechodząc po nim do rzeczy poszczególnych.

Instynkt samozachowawczy sprawia, że każdorazowo człowiek pragnie jak

najdłużej żyć; gdyby to było możliwe, pragnąłby żyć wiecznie. Jest to uczucie poniekąd egoistyczne.

Od początku świata i stworzenia dążenia człowieka były te same: żyć i używać, dopóki sił starczy a potem umierać, bez cierpień i boleści.

Słowem, człowiek zawsze pragnął zdrowia i szczęścia.

Zdrowie — to używanie normalnego życia, usunięcie z programu dnia nadużycia, a przez to uniknięcie choroby.

Wskazania, jak żyć, ażeby być zdrowym, stanowi zadanie nauki o zdrowiu — Hygieny.

Oddawna stanęły naprzeciwko siebie dwie grupy: tych, którzy nadużywając palą życie i niszczą zdrowie, i tych, którzy żyjąc normalnie, wskazują, co prowadzi do zdrowia i szczęścia.

Ci pierwsi — to hedoniści bezwzględni, ci drudzy — to hygieniści.

Łącząc się w grupy, hygieniści stworzyli towarzystwa higieniczne, których zadaniem jest nauczać i wprowadzać w życie wszystko, co dąży do normalnego istnienia, pełnego błogości, samozadowolenia duchowego i fizycznego.

Był czas, kiedy zdawało się, że można nadużyć, a gdy przyjdzie choroba, potrzeba tylko leczyć, zjad — znachorzy, lekarze, czarownicy, potem akademie i szkoły lecznicze. Wkrótce zrozumiano, że trzeba naprzód poznać organizm, rozczłonkować, zbadać i ustalić prawa fizyologiczne jego istnienia, a potem leczyć. Wreszcie przekonano się, że istnieją prawdy, które pozwalają doskonale istnieć, używać i być szczęśliwym, byle tylko z życia wykluczyć wszelki nadmiar i przygotować organizm do walki ze szkodliwymi — tak, aby sam mógł je usuwać, znosić lub niedopuszczać ich działania. Przekonano się, że ideałem higieny jest uodpornienie organizmu, nadanie mu mocy, hartu i siły wewnętrznej, która pokona chorobę zaraźliwą, przeważnie reprezentowaną przez bakterie chorobotwórcze, i wytworzy siłę do

dzwignięcia różnorodnych zadań życia codziennego, a przyzwyczai do znoszenia zmian temperatury i aury. Uodpornianie więc organizmu ludzkiego jest ideałem nowoczesnej higieny, i wszystko, co po za tem higieną rekomenduje, jest tylko środkiem do zdobycia głównego celu.

Już starożytni lekarze są hygienistami: w dziełach Hipokratesa, Eskulapa, a głównie w prawach Mojżesza spotykamy niesłychanie cenne przepisy i wskazówki. Umiarkowanie i czystość zawsze i wszędzie — oto główne środki. Umiejętność stosowania ich w życiu — oto cała mądrość. Najdoskonalszym objawem czystości jest wyrafinowana aseptyka w chirurgii i akušerji, które wzbudzają zaufanie i osiągają bajeczne rezultaty. Wodolecznictwo, masaż, balneoterapia, roentgenografia, światłoleczenie, a wreszcie przyrodolecznictwo — oto najnowsze zdobycze nauki, która stara się ominąć metody sztucznego napełniania krwi lekami, a natomiast obudza siły żywotne organizmu i pomaga mu do samodzielnego życia, do pokonania choroby.

I nad temi dwoma zadaniami głównie pracują nowocześni hygieniści. Medycyna starych i średnich wieków czerpała głównie środki lecznicze i zaradcze w świecie mineralnym i roślinnym — i w razie choroby przesyłała organizm tyśiącem leków — aleopatją, — które czasami pomagały, czasami truiły, stąd oficyna *sanitatis*, późniejsza apteka i nadzieja zbawienia społeczeństwa za pomocą leków. Wkrótce zjawia się reakcja, homeopatia, to jest ograniczenie leków do minimum i pewien wyraźny zwrot do stosowania przepisów higieny. Wielką zaletą homeopatów jest, że zmusili niejako lekarzy i akademie do zwrócenia uwagi na środki obroncze i lecznicze, leżące w samym organizmie i w naturze. Aleopaci, odrzuciwszy minimalne dozy leków, zaczęli radzić pacjentom życie normalne i czerpanie w otaczającej przyrodzie środków i sił do odzyskania zdrowia. Człowiek, trapiący chorobami, aleopatją i homeopatją, rozumiał, że zamiast chorować, jęczeć, stękać i latać dziury apteką — lepiej uprzedzać

chorobę i żyć normalnie: tu leży źródło nauki o zdrowiu. Precz z nadużyciem! — oto nowoczesne hasło hygienistów i tego hasła, wprowadzanego w życie, zapewne by wystarczało, gdyby nie nagromadzone przez czas i naturę szkodliwości, bakterie chorobotwórcze i musowe wyężdżanie organizmu. Zdobywanie środków do życia pędzi ludzi z oddzielnych błogosławionych wiosek, gdzie światło, słońce, czyste powietrze, świeży pokarm krzepią, wzmacniają i pozwalają żyć zdrowo, do miast, coraz większych i większych, do zgnilych suterien, do podziemnych kanałów, przez które płyną ścieki miejskie. Stwarza się głodny proletaryat i w miastach cierpi, a jakby w odwecie za doznane zawody i bóle zaraża bogaczy. Miasta ratują się, urządzają wodociągi, oczyszczając wodę do możliwych granic. Stosują kanalizację, filtry biologiczne. Miasta usuwają zwierzęta przez zaprowadzenie trakcji elektrycznej, rowerów, samochodów, dążą do oczyszczenia powietrza z dymu przez oświetlenie elektryczne. Przenoszą fabryki na wieś, zakładają ogrody i t. d. Wszystko to są jednak półśrodki; pola, lasy i przestrzeni nic nie zastąpi.

Wiekopomny wynalazek Jenner'a szczepienia ospy ochronnej jest tym punktem granicznym, od którego zaczyna się szereg wynalazków innych: surowice dyfterytu, wścieklizny, tuberkulina, surowice: antyszkarlatynowe, przeciwtężusowe i t. d. ... to tylko następstwa wynalazku Jenner'a i próby ratowania chorych przez wcześniejsze przyzwyczajanie organizmu do przewidywanych a groźnych wrogów. Na tle tych dwóch celów, zahartowania i uodpornienia organizmu, pracuje cała nowoczesna nauka o zdrowiu, której ostatecznym zadaniem jest uszczęśliwić ludzkość.

Rokitański, Virchow, Pasteur, Koch, Roux, Nencki, Miecznikow, Curie-Skłodowska i inni — to są ci prawdziwi apostołowie i bojownicy nie mieczem, który niesie śmierć, pożogę, rozlew krwi, łzy i nędzę, lecz światłym umysłem i pracą, która prowadzi do szczęścia i zdrowia. Założenie instytutu Pasteura w Paryżu, pracowni Kocha w Berlinie, instytutu doświadczalnej medycyny w Petersburgu i całej sieci laboratoryjów chemicznych i bakteriologicznych na kuli ziemskiej zachęciło młodzież do pracy samodzielnej, której owoców dziś przewidzieć się nie da.

Zakładanie towarzystw lekarskich i higienicznych, fakultetów naukowych, a między innymi zało-

zenie Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego w naszym kraju jest niesłychanie doniosłym faktem dla zdrowia, dobrobytu i szczęścia narodowego. Organizowanie trzech pierwszych wystaw w Warszawie i czwartej hygienicznej wystawy w Lublinie jest wielką zasługą tego Towarzystwa. Wystawy te przekonały publiczność, że wiedza stoi u nas na tyle wysoko, że zaledwo czwarta część jej znalazła zastosowanie.

Trzy czwarte świadomych i celowych wymagań higieny czeka urzeczywistnienia, a jednocześnie wytworzyło się już przekonanie, że tylko człowiek zdrowy może trzeźwo myśleć, trzeźwo działać, świadomie sięgać po ideały własne i społeczne i urzeczywistniać je w pełni. Popularyzacja wyteża siły, a wystawa lubelska przekona nas, o ile zwyciężamy ciemnotę i przesąd.

Dla każdego czyste powietrze, czysta woda, zdrowe pokarmy, właściwa odzież i kąpiel co tydzień, a wreszcie własny mały oddzielny domek wśród pola, lasu i ogrodu — oto są ideały, które uprzedzają rozwój chorób i pozwalają umierać bez cierpień.

Dr. Tchorznicki.

Na drodze do zdrowia publicznego.

Hygiena wielkiego miasta.

Jeden z najpoważniejszych hygienistów naszych zapewniał nas:

— *Pomiędzy wielkim miastem a powstaniem nauki higieny istnieje stosunek przyczyny do skutku.*

A kiedy to wydawało się nam czemś w rodzaju paradoksu, począł bronić tej tezy:

— *Gdyby nie było tego nagromadzenia ludzi w jednym miejscu, jakie stanowi miasto, sprawy higieny nie stały by się tak palącymi, jak są obecnie, ani też nie wołałyby o rozwiązanie głosem tak donośnym. Nauka musiała się zająć przyczynami śmiertelności, panującej w wielkich gromadach, na wężkiej przestrzeni skupionych, i w ten sposób higiena została — wywołaną. Miasto też stanowi ciągle pole największego jej popisu i stawia przed nią najtrudniejsze do rozwiązania problemy.*

— *A te problemy?*

— *W mieście wszystkiego brakuje: powietrza przedewszystkiem, wody — potem. Nie brakuje tylko odpadków, które właśnie są przyczyną wszystkiego złego. Usunięcie tych odpadków — to wielka kwestya, która sama stanowi o zwiększonej śmiertelności. A więc mamy tu do rozwiązania problemat kanalizacyjny. W naszej Warszawie rozwiązano go dosyć pomyślnie. Ale Warszawa to nie cały kraj. Ona zaś sama*

dotychczas pochwalić się może kanalizacją. O innych wielkich miastach nikt nie myśli. Bo i kto ma myśleć, skoro zarządy miast tych spoczywają w rękę urzędników, nie mających ani inicjatywy, ani doświadczenia, ani dobrych chęci. Tymczasem rozwijający się u nas przemysł cały szereg miejscowości zamienił na wielkie i ludne ogniska, — Łódź naprzód, potem Sosnowiec, Częstochowę, Pabianice i całe mnóstwo mniejszych; przytem starożytny Lublin, Kielce.

Tak, tak, stara piosenka: potrzeba nam samorządu miejskiego, — oto jest pierwszy hygieniczny postulat.

Nasz hygienista zwrócił nam uwagę na nowy system kanalizacyjny, który na razie wydał się zuchwałym paradyksem technicznym, obecnie jednak zyskuje szanse powodzenia:

— *Ścieków, odpadków, ekskrementów nawet obecnie nie wywozi się z miasta, aby, jak to się dzieje obecnie zbyt często, zatruć niemi okoliczne pola, albo przepływające rzeki. Gromadzi się to wszystko w szczelnie zamkniętych rezerwuarach i tam — rozkładają się one według praw przyrodniczych na szereg ciał najprostszych i pełnych użyteczności.*

— *A te ciała?*

— *To w pierwszym rzędzie woda i amoniak. Tlen, wodór, azot i węgiel, te główne elementy ciał organicznych, a więc szybko się psujących, tą drogą właśnie rozkładową dają dwie rzeczy, niezmiernie pożądane: wodę, która pójdzie do wodociągów miejskich i amoniak, który się dostarczać będzie różnym fabrykom przetworów chemicznych.*

Widząc zdziwienie moje, pospieszył dodać.

— *Tak, wszyscy profani dziwią się temu, żeby woda do picia pochodziła miała z kanałów odchodowych. Ale nauka nie zna wstrętów, tylko fakty.*

Hygiena mieszkania prywatnego.

Sporo już się zrobiło na tem polu u nas.

— *Dziś nie znajdzie pan w nowym domu mieszkania bez pokoiku kąpielowego i bez wanny, z piecykiem i prysznicem.*

To już wiele.

— *Nawet małe mieszkanka, składające się z trzech pokoi i kuchni, posiadają swoją wannę. A to pod względem hygienicznym należy zaliczyć do niemałych plusów naszych stosunków.*

Paru hygienistów zapewniało mnie, iż na tem polu Warszawa wyprzedza nawet inne większe miasta, — gdzie tylko wielkie i bardzo drogie lokale zaopatrzone są w kąpielowe ubikacje.

Natomiast, ich zdaniem, nie dosyć mieszkający nasi robią dla utrzymania w lokalach swoich świeżego powietrza. Brak okienek żaluzyjnych daje się u nas we znaki. Surowe wymagania higieny nakazują sypianie — przy otwartych oknach. I to nawet w zimie. Tam, gdzie żaluzye zostawiają tylko szpary, przez które cedi się powietrze, zużyte wypuszczając na zewnątrz, świeże wzamian wpuszcza-

jąc, sypianie przy otwartem oknie jest zgola możliwe.

— *Główne wady? Będę tu mówił jedynie o lokalach w nowych domach, a więc o takich, w których uwzględniono już główne hygieniczne wymagania. Otóż powiedziałbym, że tym lokalom brak jest pokoi dla służby przedewszystkiem. Kucharka zwykle mieszka w kuchni. To jest fatalne. I dla kuchni, i dla kucharki. Doskonały francuzki zwyczaj oddawania służbie najwyższego, miansardowego piętra na mieszkanie w osobnych pokojach, u nas nie jest próbowany. Z najwyższego piętra robi się kawalerskie pokoje.*

— *To jedno..*

— *Drugie również dotyczy kuchni naszej. Wprowadza się u nas do niej podłoga majolikowa albo cementowa. Ze względów na czystość, na łatwość utrzymania bez brudu, na bezpieczeństwo wreszcie, system to doskonały. Ale służba narzeka, że takie podłogi są zimne i sprowadzają reumatyzmy. Czem je zastąpić? Proponują rozmaite materiały, jak linoleum. Ale ta sprawa, przy naszym klimacie, nie doczekała się jeszcze pomyślnego zupełnie rozwiązania.*

Hygiena szkoły.

Ogromny nacisk na nią kładą ludzie na całym świecie. I u nas jest ona równie przedmiotem starań troskliwych.

Badania Henego pokazały, jak dalece uwagę na przewietrzanie sal szkolnych należyte zwracać należy. Dowiódł on, że w 1 ctm. sześciennym powietrza w sali szkolnej przypada bakterii:

na początku lekcji . . .	2000
podczas nauczania . . .	16500
na końcu . . .	35000

Inny uczony (Meyrich) ocenił liczbę zarodków, przynoszonych codziennie przez dzieci do szkoły, na 70 milionów.

Jeneralnym środkiem hygienicznych urządzeń, a więc i w szkole, jest czystość.

I to jest właśnie wadą główną naszych lokalów szkolnych, jak i w ogóle publicznych, że nawet najlepiej urządzone podpadają od czasu do czasu pod skutki zaniedbania, tak u nas zwykłego. Potrzeba albo żelaznej karności w organizacji i dozoru, albo — jakiej szczególnej uroczystości, aby podłogi i ściany lśniły tą czystością, jaka jest gwarancją warunków zdrowotnych.

Hygiena szkolna opracowywana jest z wielką drobiazgowością przez liczne stowarzyszenia, tej tylko gałęzi nauki poświęcone. U nas znajduje uwzględnienie w osobnym wydziale Towarzystwa Hygienicznego i w specjalnych organach: „Zdrowie” i „Sprawy szkolne”.

Zwrócono też nam uwagę, że od niedawna posiadamy podręcznik, — tłomaczony tymczasem, ale i to dobre na początek, — higieny szkolnej, mianowicie: „Zasady higieny szkolnej”, O. Janke. Przekład d-rów Kopczyńskiego i Handelsmana.

Uwzględniono tu setki zagadnień, dotyczących spraw wielkich i małych, a jak dalece hygienista wtrąca się obecnie do życia młodzieży, nad-

mieniamy tu, iż daje on rady i głosi przepisy, nie tylko do urzędzenia i utrzymania sal, podwórz i kurytarzy szkolnych, ale zajmuje się siedzeniem, stanieniem i bieganiem uczniów, ich trzymaniem się przy pisaniu, ich pauszami i lekcjami, rozrywkami, ich ubraniem, bielizną, długością lekcji i częstotnością pauz, drugimi śniadaniem, sposobem noszenia, trzymaniu książki.

Hygiena chaty wiejskiej.

Czy można mówić o tem, co wcale nie istnieje?

O higienie na wsi?...

O sanitarności chałupy chłopca naszego?

Można, a nawet trzeba, w formie dezyderatów, wymagań, nalegań.

Otóż w sprawie higieny mieszkania chłopca naszego wszystko niemal jest tu dopiero dezyderatem, wymaganiem i naleganiem. Postępy, jakie zostały dokonane na tem polu, choć są istotne, jakże jeszcze dalekimi są od tej miernej skali wymagań, która ledwie pierwsze higieniczne wskazówki zaspokoić jest w stanie.

Jeden z lekarzy naszych, będących zapalonym ludowcem, mówił o tem z gorczycą:

— Czy wie pan, z czego należy nam już się radować?! Oto, że chłop nasz nie mieszka razem ze swoją krową w jednym gnoju. Niedawne to przecież czasy, gdy tak było bardzo często. Mówił on: „Zawdyk z bydlęciem cieplej...”

Teraz tego niema już — nigdzie bodaj na obszarze Królestwa.

Najbliższymi ideałami na polu higieny ludowej są:

„Podłoga i lufcik”.

Wokoło większych miast, w niektórych zamożniejszych stronach kieleckiego i lubelskiego, u księżaków podłogę spotkać można już często. Gdzieindziej należy ona do rzadkości, nawet w okolicach leśistych, gdzie o drzewo wcale nie trudno.

Lufcik również nie jest popular-

Włoscianie na wystawie lubelskiej.



Fot. Sievocińskiej.

Włoscianie oglądają kiosk z wyrobami tkackimi włocian z Friampola.



Sędziowie wydziału chemicznego.

nym u naszego ludu. I są tysiące izb wiejskich, w których przez całą zimę ludzie wystrzegają się najmocniej — odświeżenia powietrza.

Inny ideał higieny ludowej to:

— Kąpiel!...

Nasi hygieniści przytaczają faktyokropne: są u nas ludzie, którzy całego ciała swego nie myli przez całe życie. Gdzie niema rzeki w najbliższem

sąsiedztwie, tam kąpiel jest nieznaną.

Nie dość tego. Tu i owdzie pozostał najpaskudniejszy z przesądów, że kąpiel — szkodzi zdrowiu; rozpowszechnione to jest wśród bab głównie...

Opowiadano nam fakt następujący:

Pewna obywatelka-angielka, która do Polski za mąż poszła, poczęła wymagać od służby dworskiej, aby co najmniej raz na tydzień kąpała się w wannie dworskiej. Otóż były takie służące, które wołały podziękować za służbę, aniżeli poddać się temu żądaniu.

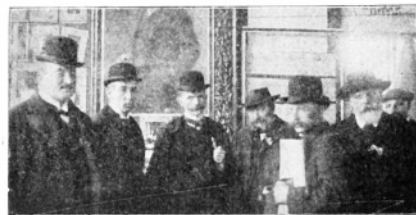
Zapewniała nas pewna działaczka ludowa, iż w niektórych wsiach matki córkom zabraniają używać wszelkiej, nawet domowej kąpeli, bo, jak twierdzą, to szkodzi — panieństwu.

— Wystawy rolnicze powiatowe posiadają zawsze model higienicznej chaty wiejskiej. Odbijają się też na tych wystawach pogadanki dla ludu z zakresu higieny, a są tak wytrwali działacze nasi, iż żadnej okazji nie pomina, żeby do chłopca polskiego trafić z poglądową lekcją higieny.

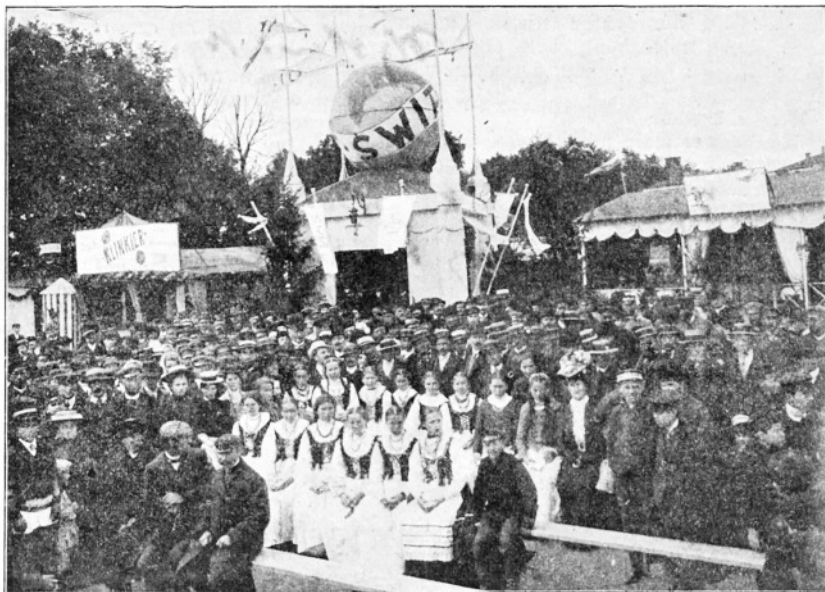
Idzie to jednak opornie. Demil.

Kiosk „Świata” na wystawie lubelskiej.

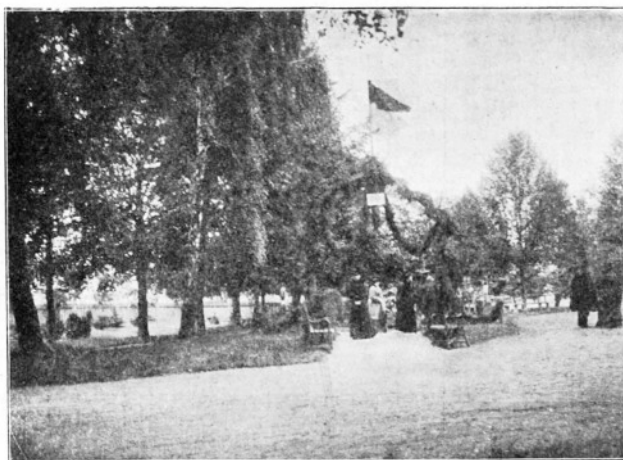
Kiosk naszego pisma, wykonany według planów znanego artysty-architekta, p. Stefana Szyllera, przyczynił się w pewnej mierze, jak miejscowe pisma w pochlebnych dla nas bardzo wyrazach zaznaczają, do urozmaicenia i ozdobienia wystawy. Należy nam złożyć i tu podziękowanie tym



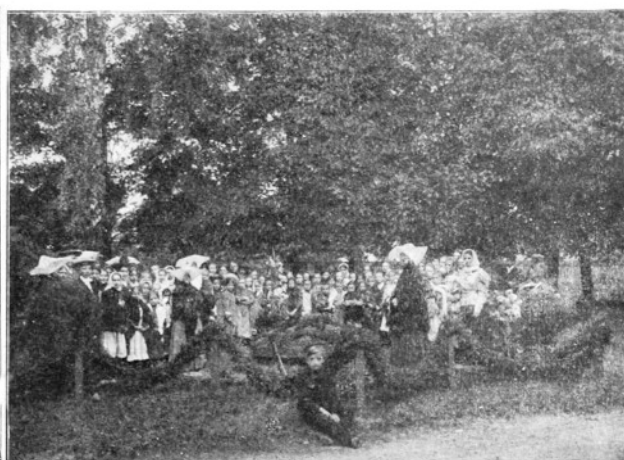
Grupa sędziów działu artystycznego. Zdjęcie, dokonane w głównym pawilonie wystawowym: zanim sędziowie doszli do kiosku „Świata”, każdy z nich otrzymał niniejszą grupkę w prezencie na pamiątkę pobytu w kiosku „Świata”.



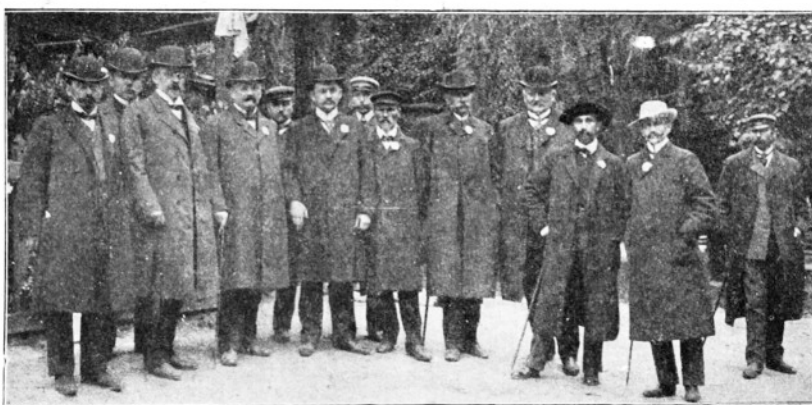
Zjazd kółek włociańskich na wystawę do Lublina. Włoscianie przed kioskiem „Świata”.



Kłomb, zrobiony przez p. Józef Witkowską ze Świdnika dużego



Dzieci z Odrętki lubelskiego Tow. Dobr., zwiedzające wystawę.



Komitet wystawy ogrodniczej.

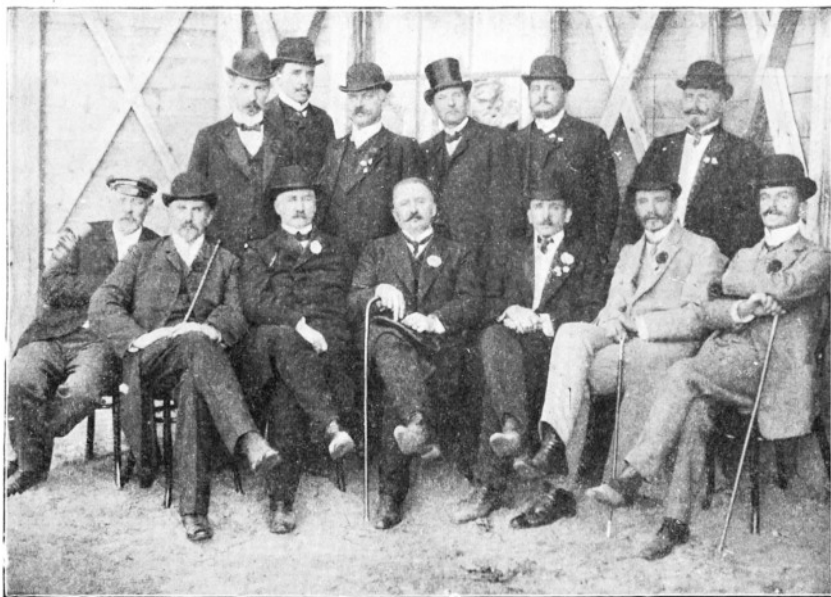
p. Kościanowskiego, art. malarz, kierownik znanego zakładu lubelskiego p. Sierocińskiej.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż członkowie jury w dziale artystycznym Wystawy Lubelskiej wyróżnili zaszczytnie zabiegi redakcyi, przyznając naszemu piśmie
DYPLOM UZNANIA.

wszystkim, wśród których „Świat” spotkał przy tej okazji życzliwą pomoc lub radę, a w pierwszym rzędzie szanownemu komitetowi wystawy za udzielenie nam pod kiosk bezinteresownie potrzebnego miejsca, p. Wiercińskiemu i d-rowi Modrzewskiemu—za uprzejme wskazówki i rady co do wyboru odpowiedniego punktu dla kiosku. Robotami nad wykonaniem kiosku kierował inż. Stokowski, drzewnego materiału dostarczył p. Silberberg, majstrem nad robotnikami był p. Szepko, podmajstrzym p. Siczko, tapicer p. Klimski wykonał dekoracje z różnych materii, malarskie ornamenty zrobili malarze, pp. Kalinowski i Chodkowski. Oprócz ostatniego wszyscy wspomnieni rzemieślnicy są lublinianami. Kula, wieńcząca kiosk, zrobiona u p. Nejmana. Chodniki z klinkieru wykonał inż. Zaborowski. Dekorację kwiatną urządził p. Michalak, ogrodnik miejski m. Lublina. Rury wodociągowe przeprowadził inż. Kuczyński, przyczem od inż. Bronikowskiego uzyskaliśmy pozwolenie na korzystanie z głównego kranu. Kiedy kiosk nasz był gotów, p. Milaro, przedstawiciel Friampolskiej spółki włościańskiej, ozdobił go oryginalnymi portyerami, a firma „Lux” wspaniale oświetliła pięciu lampami żarowo-naftowymi i reflektorem. Potrzebne nam roboty drukarskie wykonał zakład p. Jaczewskiej a fotografacie



Kiosk „Świata” na wystawie lubelskiej.



Komitet wystawy: (od lewej do prawej, stoją) M. Sieradzki, Olgierd Jeleński, Jezierski, K. Okołów, M. Pokrewski, Wojewódzki. (siedzą): Zahorski, J. Okołów, W. br. Helmersen (komisarz), J. Bułhak (prezes), W. Górski (vice-prezes), E. Domański. St. Czarnocki.

Zdjęcia zakt. fot. Juchnina.

Wystawa w Słucku.

— Naturalnie, zobaczymy pana w Słucku na jesieni—tak mówił do mnie energiczny prezes najruchliwszego z powiatowych towarzystw rolniczych, p. Ludwik Narkiewicz-Jodko, kiedyśmy się widzieli na ostatnim zjeździe w Mińsku.

Rzecz prosta, że pojechałem.

Słuck i ziemia słucka stanowi u nas tak dużo osobliwości pod każdym względem, że koniecznie należało skorzystać ze sposobności i poznać to słynne w historii miasto w czasie, kiedy najwięcej się doń zjedzie obywatelstwa i włościan.

Za czasów Rzplitej księstwo słuckie i kopylskie należały pod rządami Olechowiczów do najsilniejszych warowni dysunii, z chwilą przejścia Słucka w posiadanie Radziwiłłów rozgościł się tam kalwini...

Dziś powiat słucki jest jednym z najbardziej polskich, a parafia w Kopylu, (gdzie nigdy nie było Unii), pozyskuje coraz więcej wiernych. Słuckie ziemiaństwo posiada dużo ziemi, stosunkowo niezbyt odłużonej, ale za to nie nabyt racjonalnie uprawianej. Ogromne przestrzenie tak wskazują, że należałoby tu na szeroką skalę prowadzić hodowlę; w tym kierunku zrobiono jednak bardzo mało.

Wystawa w Słucku miała być rodzajem egzaminu, który składało obywatelstwo tamtejsze. O ile pod niektórymi względami przedstawiała dużo braków, o tyle, na ogół wzięwszy, wystawa słucka może być uznana za zupełnie udaną. Z daleka już przy wjeździe do miasta zwracały uwagę strzeliste wieżycy pawilonów, przyozdobione mnóstwem różnobarwnych flag.



L. Jodko-Narkiewicz,
prezes słuckiego oddz.,
Mińsk. Tow. Roln.



Jerzy Bułhak,
prezes komitetu
wystawy.

Brama wjazdowa istotnie ładna. Przechodzimy ją i od razu spotykamy kogoś z komitetu. Najczęściej i wszędzie niemal widzimy prezesa wystawy, p. Jerzego Bułhaka, komisarza p. v. Helmersen'a, i nienależącego wprowadzić do komitetu, ale wielce czynnego, p. L. Narkiewicza-Jodkę.

Pierwsze *conf d'oeil* nader sympatyczne.

Wystawa rozplanowana ładnie pawilony estetyczne i w dodatku pogoda cudowna.

Okazów włościńskich niewiele. Są jednak sztuki wcale okazałe, świadczące, że kultura pomalu dobiera się do chat białoruskich...

Nieźle przedstawia się przemysł tkacki p. p. Górskiej, Mohłówny, Z. Domańskiej i t. d.

Dział bydła i koni obywatelstwa ilościowo przedstawia się dość pokaźnie; co zaś do jakości, to, po za oborami p. p. L. Narkiewicza-Jodki i Z. Protasewicza, oraz po za stajnią p. K. Okołowa, — żadnych ciekawych okazów niema.

Piękna pogoda, towarzysząca wystawie przez pierwsze cztery dni, spowodowała, że biletów wejścia sprzedano 15,000! Oddalenie od kolei spowodowało, że wcale nie było wystawców ze stron dalszych. Wieczory można było spędzać bardzo rozmaicie. Były dwa duże i jeden mały bal; były koncerty Namysłowskiego i aż dwa teatry, z których miński, istotnie dobry, największą cieszył się popularnością.

Jedyną instytucją niżej krytyki była... restauracja wystawowa, którą nikt dziś jeszcze przechorowuje.

Słuck,

Wł.

Pożar „Oil City” w obrazie.

Głośny pożar borysławskiego szybu naftowego „Oil City”, który przez kilka tygodni płonął, groząc katastrofą całej kopalni, uwieczniony został w obrazie przez znanego artystę-malarza, Winc. Wodzinowskiego. Niezwykły temat, pełen wspaniałych efektów kolorystycznych, wybornie został wyzyskany. Ponad krwawą topielą płomieni unosi się tu olbrzymi, pod chimury sięgający słup dymu i ognia, złoścącego czerwonymi blaskami przestrzeń kilkuset metrów dokoła. Obraz, wystawiony w krakowskim salonie sztuki, wywołał ogólnie żywe zajęcie, zarówno dzięki swej aktualności, jak i zaletom artystycznym.



Winc. Wodzinowski. Pożar „Oil City”.



Fragment z pawilonu głównego.



Pasy słuckie.



Członkowie teatru łódzkiego.

Nowy teatr polski w Łodzi.

Łódź zdawna uchodziła za miasto nie teatralne. Od r. 1888-go, t. j. od chwili ustalenia się tutaj teatru polskiego, założonego podówczas przez zasłużonego publicystę i kierownika sceny, ś. p. Lucyana Kościeleckiego, aż do r. 1908, a więc przez lat 20 teatr łódzki przechodził z rąk do rąk i mimo, że chcieli dlań swego czasu pracować ludzie tak kompetentni i wytrawni, jak ś. p. Michał Wołowski i Maryan Gawalewicz; mimo że różnymi czasami występowały w tym teatrze siły pierwszorzędne, teatr łódzki (a względnie jego publiczność) nie pozwolił żadnemu ucziwшему dyrektorowi powiązać szczęśliwie końców przedsięwzięcia, przyprowadzając nawet niektórych, jak Wołowskiego i Gawalewicza, o znaczne straty. I z roku na rok, lubo miasto wzrastało, lubo dziś liczy już niemal 400,000 ludności, a w tem zapewne blisko połowę po polsku mówiących, położenie teatru polskiego staje się tam coraz trudniejsze. Dwie się na to zasadnicze składają przyczyny: 1) wzmaganie się żywiołu niemieckiego (stały subwencyonowany teatr niemiecki, uprawiający wszystkie rodzaje sztuki dramatycznej, obok opery i operetki) i forytowanie tegoż żywiołu przez sfery administracyjne, oraz 2) zanik wrażliwości estetyczno-kulturalnej wśród średniej inteligencji polskiej.

Mimo to pierwsze inauguracyjne przedstawienie „Wesela” odbyło się przy wyprzedanej doszczętnie sali teatru „Victoria”, a na drugie i trzecie pozostała w dzień inauguracji zaledwie garstka biletów. Jak to pogodzić z tem, co powyżej? W sposób prosty: Łódź jest dziś za dużym miastem, aby pomimo wszystko, co rozwojowi sztuk pięknych w tem mieście nie sprzyja, nie znalazło się jednak w niem dość publiczności polskiej i żydowskiej, chcącej i mogącej teatr polski utrzymać.

Ale warunek: musi to być teatr dobry, artystyczny, uczciwie prowadzony, teatr więcej popularny, niż literacki, uwzględniający wszelkie rodzaje sztuki scenicznej gwoili zaspokożenia najróżnorodniejszych potrzeb wśzech warstw społecznych.

Pierwsze przedstawienie nowego teatru, zostającego odtąd pod kierunkiem znanego artysty dramatycznego pana Aleksandra Zelwerowicza, w zupełności uprawnia do przypuszczeń, że Łódź z dniem 17 września r. b. pozyskała teatr, jakiego sobie w „najlepszych”, a więc kulturalnych i na piękno nie obojętnych sferach inteligencji łódzkiej życzą. Zabiegi członków nader pożytecznego na zmaterjalizowanym gruncie łódzkim Tow. Teatralnego z p. A. Stamirowskim, jako prezesem, na czele, jak się zdaje, uwieńczone zostaną owocnym rezultatem: oddanie teatru panu Zelwerowiczowi, artyście nie tylko utalentowanemu, ale i kulturalnemu, artyście z „aspiracyami”, uważać należy za czyn nader fortunny.

Wykonanie „Wesela”, pomimo że trupa nie obfituje w talenty wyjątkowe i składa się przeważnie z sił młodych i niewyrobionych, było zgoła nieprzeciętne. Miało ono nawet niezwykły w naszych warunkach teatralnych urok młodości, zapału i szczerego odczucia. Obok sił wytrawnych, jak: Siemaszko, Mielewski, J. Czechowska, Dąbrowska, Broniczowa, Maliszewska, wreszcie sam dyrektor, zaznaczyły się bądź wybitnymi warunkami scenicznymi, bądź zdecydowanym już talentem aktorskim siły młode, nieznanne, a więc panie: Kozłowska, Żmijewska, Starska, Wierzejska, Gryficzówna, Malinowska, Daniłowiczówna, panowie: Nowakowski, Kamiński W., Oranowski, Miciński, Skarzyński, Grabowski, Borowski, Fritsche, Ryszkowski, Schrott. A że są oni wszyscy nie tylko zawodowi aktor-skieni oddani, lecz i szczerze kulturalni, będzie więc mógł dyrektor Zelwerowicz podejmować z nimi zadania artystyczne szersze, szczytniejsze, mierząc siły na... zamiary. Jednym z takich pięknych „zamiarów” jest zapowiedziane w czasie najbliższym wystawienie „Dziadów” w opracowaniu poetyckim Wyspiańskiego, oraz „Bolesława Śmiałego” tegoż autora.

Wielce pomocnym będzie nowemu dyrektorowi łódzkiemu w wykonaniu tych „pięknych zamiarów” udział An-

drzeja Mielewskiego, jednego z najwybitniejszych dziś w Polsce przedstawicieli ról tragicznych i bohaterskich. Zna go dobrze i ceni Kraków, Lwów, obecnie pozna go i z pewnością należycie oceni Łódź, gdy ujrzy go, jak to zamierzono, w kreacjach tej miary, co: Hamlet, Romeo, Bolesław Śmiały, Gustaw-Konrad, Ojciec, Oswald („Upiór”), Rosmer, („Rosmersholm”), Doktor Stockman („Wróg ludu”) i wiele innych. Niezależnie od tego Mielewski będzie wspólnie z Antonim Siemaszką dzielił trudy reżyserskie, mając ku temu nie tylko znaczną rutynę, w dobrej szkole nabytą, lecz i wyjątkowe umiłowanie zawodu. Trzecim reżyserem, od działu „lekkiego”, będzie znany reżyser operetki lwowskiej z jej czasów najlepszych, Julian Myszkowski.

Repertuar na cały rok teatralny już ułożony i w szczegółach opracowany, obejmuje po za licznym szeregiem „nowości dnia”, oraz rzeczy li rozrywkowych, wiele dzieł pięknych, wartościowych. Niebrakunikoż z głośniejszych. Szekspir, Arystofanes, Calderon, Moliere, Fredro, Korzeniowski, Krasiński, Wyspiański, Rydel, Nowaczyński, Orkan, Ign. Grabowski, Gorczyński, Kisielewski, Krzywoszewski, Każ. Zalewski, Przybylski; z obcych Ibsen, Strindberg, Hauptman, Shaw, Wilde, Wedekind i t. d., i t. d.—oto nazwiska, które będą przyświecały bieżącemu sezonowi.

Program imponujący. Dobór repertuaru bardzo rozumny, świadczący, że nowy dyrektor zdaje sobie sprawę z tego, jakie sfery najbardziej teatru potrzebują. Uwzględnianie działu sztuk klasycznych, szeroki, pociągnie do teatru młodzież i inteligencję robotniczą, o co bardzo chodzić powinno. Jeżeli by zaś i te usiłowania artystyczne miały nie wydać owocnego rezultatu, to należałoby już zwątpić ostatecznie o możliwości uratowania Łodzi dla—*kultury polskiej.*

Bol. Gorczyński.

Z teatrów warszawskich.

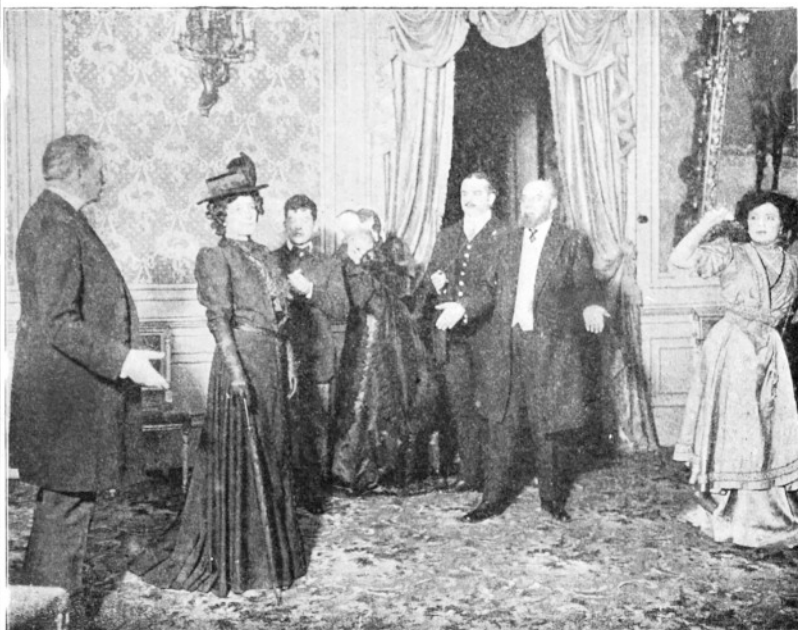
TEATR LETNI. „Chrzest”, komedia pp. Savoir'a i Nozière'a, przekład z francuskiego Tad. Jaroszyńskiego.

Kwestya, którą poruszyli w swej sztuce autorzy francuscy (w jednym z nich poznano członka znanej rodziny łódzkiej), jest niewątpliwie zajmująca. Chcieli oni przedstawić i wyświecić warunki, w jakich często wzbogacona rodzina semicka opuszcza judaizm, aby złąć się przez jedność religijną jeszcze ściślej ze społeczeństwem, w którym żyje.—Co to jest być żydem? pyta bankier Blech.—To jest rasa,—probuje odpowiedzieć syn.—Nie, to jest nieszczęście...

W aforyzmie tym, zapożyczonym od Heinego, tkwi więcej docipcu, niż słuszności. Po za Rosyą i Rumunią, gdzie istotnie na żydów spadają nie raz krwawe klęski, w zachodnio-europejskich krajach kulturalnych element semicki cieszy się wielkimi wpływami i znaczeniem. Opanował dwa najważniejsze czynniki życia wspól-



„Chrzest”. Akt II-gi. Pp. Frenkiel i Brydziński.
— *Ty jesteś piękny, Lucek.*



Akt III-ci. Pp. Prażmowski, Siennicka, Brydziński, Bogusławska, Janusz, Frenkiel, Marcello-Palińska. — *Do klasztoru?...*

czesnego: rynki pieniężne i główne organy prasy. Zasymlowani żydzi francuscy, angielscy, niemieccy i włoscy zajmują nieraz w przybranych ojczyznach najwyższe stanowiska państwowe. Wszak obecnie we Włoszech kierownictwo obrony krajowej, ministerium wojny, powierzono oficerowi — izraelicie!

pp. Savoir i Nozière nie chodzą jednak o głębsze ujęcie kwestii żydowskiej. Obserwacja ich, dość powierzchowna, zajęła się wyłącznie sferą plutokratyczną, której ambicje ograniczają się do stosunków towarzyskich. Żona i dzieci milionera paryskiego, p. Blecha, pragną dostać się do arystokratycznych salonów. Konieczność zmiany religii wynika nie z głębi przekonania, ale z istoty małych ambicji. Tylko córka przejmie się naprawdę ideą chrześcijańską, przejmie się tak gorąco, że chrzest poprowadzi ją do klasztoru. Państwo Blech i ich synowie uważają zmianę religii za ceremonię towarzyską. Namysłają się, jakie wyznanie chrześcijańskie będzie dla nich *dogodniejszym*. — Odkąd zostałem katolikiem, mówi młody Blech, nie wstydzę się już być żydem.

Ów brak głębszych ideałów etycznych wyszydza autorzy z dużym zasobem dowcipu. Dowcip ten nie jest wybredny, traci często westybulem gieldowym, ale posiada ciętość semicką. Zgoła niepotrzebnie jednak prezentują na scenie biskupa katolickiego i wprowadzają przez to dysonans, który świadczy conajmniej o braku dobrego smaku i taktu, i który, przez kontrast, podkreśla płytkość górującego w sztuce sceptycyzmu. Chociaż „Chrzest” pozbawiony jest żywszej akcji dramatycznej, zręczna budowa sztuki, zabawne pojedyncze sceny i dyalog błyskotliwy i dowcipny czynią z tej sztuki widowisko nader zajmujące. Nie jest to komedia, ale szereg scen felietono-

wych o zacięciu polemicznym. Publiczność warszawska, mająca w pamięci tyle „chrztów” podobnych, bawi się doskonale, tem więcej, że wystawa sztuki, reżyseria i gra artystów jest bez zarzutu i stanowi wymowne świadectwo, iż teatr warszawski jest zawsze pierwszym teatrem polskim, — że jest wogóle teatrem pierwszorzędnym. Trzeba tylko umieć wyzyskać ten bogaty i świetny materiał, jakim rozporządza scena warszawska. Na szczególniejsze wyróżnienie zasługują pp. Frenkiel i Brydziński, pp. Marcello-Palińska i Bogusławska. Frenkiel stworzył wprost znakomitą postać bankiera, Brydziński — niezrównany typ młodej latorośli semickiej o pałagowatych nogach i uszach odstających, jak wachlarze; p. Marcello-Palińska pokazała, że jej piękny talent i w rolach charakterystycznych może świecić prawdziwe tryumfy. W mniejszych rolach odznaczyli się rzetelnie pp. Janusz, Paliński, Owerło, Wilczyński, i Leszczyński.

S. K.

TEATR MAŁY. „Na przepadłe”, sztuka w 4-ach aktach Maryi Fedorowiczowej.

Wielka sala Filharmonii, w której zazwyczaj bywa przestronno i cicho, zapęłniła się w wieczór czwartkowy tłumem strojnym i gwałnym. „Cała Warszawa”, rozmówiona w plotce, stanęła do apelu. Jaka niezwykła gratka do złośliwych aluzji, niedyskretnych domysłów i mniej lub więcej udanych dowcipów! Od ucha do ucha biegły szept. — Wystąpi równocześnie w trzech rolach: jako autorka, bohaterka i odtwórczyni!

— Więc to naprawdę z życia? — *Oui, ma chère!* I zanim zastona poszła w górę, wymieniano nazwiska, ostrzono sobie zęby — na taki mały skandalik w potrawce warszawskiej...

Zastona poszła w górę. Niedzielnym rankiem suterena budzi się do

życia. Zrywają się z sienników terminatorzy, poczyną gderać majstrowa, pan majster zsuwa się z wysokiego pawlaczka, zjawia się butelka monopolówki... Po bezsennej nocy, strawionej w pracowni sztucznych kwiatów, wraca błada i smutna dziewczyna, siostrzenica pani majstrowej. Nie odpowiada na zalotne przyczepki pana czeladnika, nie bierze udziału w wybuchach ordynarnej wesołości. Dziewczyna trawi głętoka troska. W drugiej odsłonie opowie nieco przydługą jej przyczynę. Brat pani pryncypałowej uwiódł ją i odepchnął, Zosia spodziewa się zostać matką. Dla biednego, sponiewieranego dziewczęcia nikt nie odczuwa litości. Wszyscy plują jej w oczy wzgardą, — nie wahają się obrzucić błotem pamięci jej matki, — a gdy dotknęta do żywego dziewczyna buntuje się, gdy z ust wybiega go-



Marya Federowiczowa.

rejsze słowo, przywiązują ją na urągowski do łóżka. Zosia rozumie, że z tem otoczeniem nie łączy jej żadna serdeczniejsza nić, — i idzie w świat. Przypomni sobie propozycję jakiegoś dyrektora teatru, który, ołśniony jejurodą, chciał ją wziąć na statystkę. I w trzecim akcie, po kilku latach, widzimy ją na scenie. Grają jakąś niezwykłą sztukę, w której pomyślały się beładnie kostiumy różnych stylów i epok, w której równocześnie dmie wiatr, huczą pioruny, a muzyka skanduje figlarnego menueta. Na początku aktorkę wszyscy zastawiają siadła: reżyser, koledzy, złota młodzież. Ona, pomna goryczy pierwszego upadku, broni się rozpaczliwie, walczy, póki sił starczy. Starczy ich wszakże tylko do końca odsłony. Jak zając, ścigany przez charty, omdlewa wreszcie, zwalnia biegu, wpada pod zęby przesładowców, — dziewczyna upada po raz wtóry w momencie beżmiernego znużenia. W akcie czwartym, najslabszym w sztuce, jest już u bogatego hrabica na utrzymaniu. Ma z nim dzieci, kocha go szczerze. Lecz panicz ma prędko dosyć sentymentalnej kochanki. Powiedzmy otwarcie, — publiczność nie dziwi się temu zbyt: to dobra, słodka dziewczyna jest nadto w kłiwiości swej gadatliwą i nudną. „Panowie” lubią kochanki wesole, „zabawne”. Młody hrabia rzuca Zosię, zostawiając jej garść banknotów. Wraz zjawiają się nowi kandydaci na kochanków. Zosia odpycha ich zabiegami — na razie. Ale co będzie później? Ha, potocz się dalej po pochyłości.

...Premierowa publiczność zawiodła się w swych oczekiwaniach. Nie znalazła materiału do plotek i domysłów. Autorka zobrazowała historię prostą i codzienną, opowiedziała dzieje upadku pięknej i serdecznej dziewczyny z większym zasobem uczucia, niż kunsztu dramato-pisarskiego. Szczerść tego uczucia ma niewątpliwie powab, zwłaszcza gdy bohaterkę odtwarza artystka liryczna tej miary, co autorka. P. Fedorowiczowa nie umiała tylko na pierwszym przedstawieniu obliczyć się z trudnemi warunkami akustyki w Filharmonii. Stąd na następnych przedstawieniach wrażenie jej gry pięknej, bogatej w głębokie tony, stało się nierównie mocniejszym. Inni artyści grali bardzo dobrze, a reżysera nie pozostawiała nic do życzenia. Mimo skromnych środków Gawalewicz przy wystawieniu każdej nowej sztuki składa dowody wielkiej staranności. Należy mu się za to rzetelne uznanie.

S. K.

TEATR NOWY. „Awantura na Wschodzie”.

Treść ostatniej farsy Kadelburga (znany autor różnych śmiesznych nonsensów), p. t. „Awantura na Wschodzie”, jest tego rodzaju, że gdyby ją ze wszystkimi szczegółami opowiedzieć, bez ubrania w akcję farsy teatralnej, to słuchacz albo musiałby usnąć, albo, jeśli jest burzliwego temperamentu, rzuciłby w opowiadającego pierwszym lepszym twardym przedmiotem, jako w beczelnego kłamcę. Zaledwie powierzchniownie skreślić ją można. A więc:

Fabrykant perfum z Arcachon (tak samo mógłby być np. z Pabianic) jedzie

po roze do Konstantynopola; z początku chciał podróżować z żoną, ale przez ekonomię jedzie sam, a cyrkularny bilet (imienny!) odprzedał jakiejś nieznanej damie. Pod Adrianopolem napadają na niego rozbojnicy. Rabunek, uprowadzenie zakładników, niewola u bandytów, okup, wolność... Ale depesza z Adrianopola do Arcachon robi swoje. Pomiędzy zakładnikami znajdował się p. Finett, fabrykant perfum z Arcachon — z żoną! Ah! zdradca!!! Rada rodzinna postanawia dla honoru domu pani Henryka pojechać do Paryża, na spotkanie wiarołomnego i ma wrócić z nim, udając, że podróżowali razem. Ba! ale następna depesza powiada: że uprowadzoną Henrykę Finett sprzedał bandyci baszy, w którego haremie „żona” przebywała 24 godzin... Na domiar złego, w podróży towarzyszył domniemanej pani Finett, (na prawdę była to artystka-malarka, pani Sara Bertholdy), niejaki Mitrowitsch, który się w niej zakochał... W chwili napadu bandytów, skrył się pod ławkę, oddawszy jej sygnet, pugilares i sakiewkę... Jedyna nieco oryginalniejsza postać wschodniego *rastaquouere’a*, doskonale pojęta i grana przez p. Gasińskiego...

...No, i oczywiście w końcu wszystko się wyjaśnia. Nawet młody chemik żeni się z panną Teą... Nawet teściowa łagodnieje. Nawet młoda malarka *wykreca* się jakoś z awantury. Flirt z Mitrowitschem doprowadził ją może nieco za daleko... Trudno! Pod tchnieniem wschodu i szampana... Ale u baszy w haremie nie była. To są plotki dziennikarskie... Bo w rzecz wchodzi także reporter miejscowego organu, który dzielnie się swemi artykułami do „robienia zamieszania” przyczynia...

Czoło personelu naszej farsy brało udział w tej imprezie. Więc panie: Leszczyńska, Pawłowska, Tworowska, Baumnowa i Siedlecka, oraz pp. Fertner, Gasiński, Trapszo, Jarszewski, Knapczyński i t. d.

b.

Zmiana dyrekcyi Filharmonii.

P. Aleksander Rajchman, dyrektor Filharmonii warszawskiej, podał się do dymisji. Według relacji „Przeglądu Porannego”, jako główny powód swej



Aleksander Rajchman.

decyzji, p. Rajchman miał podać artykuł „Świata” p. t. „Filharmonia czy dysharmonia” (№ 37), szczególnie dotknąć go miał ustęp, zwracający uwagę na ataki różnych pism pod adresem Maurycyego hr. Zamoyskiego, z powodu nieustannych skandalów w

Filharmonii. Pan Rajchman oświadczył, iż woli usunąć się, aniżeli narażać na szwank popularność ordynata. Nie chcemy wchodzić w to, czy ów wzgląd bardzo szlachetnej natury był jedynym, czy na postanowienie p. Rajchmana nie wpłynął równocześnie zatarg z innymi członkami Zarządu Filharmonii i finansowy kryzys tej instytucji. Stwierdzić możemy tylko fakt, iż spokojny i bezstronny artykuł, umieszczony w „Świecie”, miał wyłącznie na celu dobro pierwszej naszej instytucji mu-

zycznej i że był podyktowany jedynie przez poczucie obowiązku obywatelskiego.

Powstanie Filharmonii jest w znacznej części zasługą p. Rajchmana. Włożył on w swą pracę wielki zasób energii i zabiegliwości. Trafili, niestety! na najgorsze czasy. Okres rewolucyjny musiał być fatalnym dla tego rodzaju instytucji. W działalności jego tkwiło niewątpliwie dużo błędów; wiele z nich z pewnością znajduje wytłomaczenie w przetrudnych warunkach, z którymi walczyć musiała Filharmonia. Skoro umilknie echo gorzących waśni i napaści, jakich ofiarą była osoba ustępującego dyrektora, przyjdzie czas na bezstronną i sprawiedliwą ocenę zasług, które dla dobra prowadzonej przez się instytucji położył.

Jak słyszeliśmy, stan finansów Filharmonii jest bardzo opłakany. Grozi bankructwo. Należy mieć nadzieję, że Zarząd nie dopuści do upadku. Prawdopodobnie wybrana zostanie specjalna komisja, która zajmie się ściśnięciem zbądaniem i uporządkowaniem interesów. Dopiero, gdy to nastąpi, można będzie myśleć o wyszukaniu odpowiedniego kierownika artystycznego i administratora, którzyby poprowadzili instytucję na drogę rozwoju i owocnych rezultatów.

S. K.

850 robotników bez pracy.

Tow. „Labor” zamknięto 10 września, przez co około 850 robotników pozostało bez zajęcia. „Labor” było to poważne przedsiębiorstwo w zakresie wyrobów emaliowanych. Fabryka istniała na Pradze od lat jednastu. Przeważna część kapitałów znajdowała się w rękach obcych, mianowicie belgijskich. Przez lat kilka interesy fabryki szły bardzo dobrze, zwłaszcza, dopóki dyrektorem był p. Marchasson. Ale niebawem przyszły gorsze czasy. Już w r. zeszłym dochodziły wieści o sejsy w zarządzie, o antagonizmie dyrektorów, co powodowało rozterki wewnętrzne; pojawiały się odezwę, podpisane przez niezadowolonych pracowników, a pomiędzy Warszawą i Brukselą, gdzie był prawdziwy zarząd, złożony z kapitalistów, mających główny udział w przedsiębiorstwie, zaczęły kursować depesze zbiorowe, wysyłano deputacje malkontentów i t. d. i t. d. — jak to zwykle bywa w interesie, zaczynającym się chwiać. Kapitaliści obcy, których obchodzi tylko własny zysk, a nie obchodzi wcale los naszych robotników, dopuścili do katastrofy, której przy dobrej woli można było uniknąć. Próbowano układow.

Z jednej strony zarząd był skłonny poczynić niektóre ustępstwa. Z drugiej Związek Zawodowy Metalurgiczny, działający w imieniu robotników, gotów był obniżyć pewien procent z kosztów produkcji. Ale do porozumienia nie przyszło. Ostatecznie w dniu 14 b. m. ukazała się odezwa: „Do braci robotników



P. Marchasson.

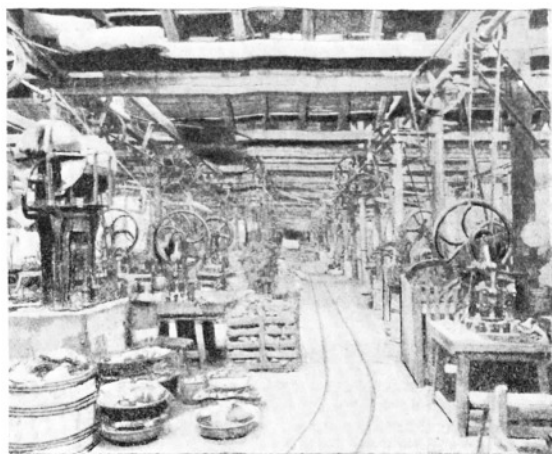
i całego społeczeństwa, w której Związek Zawodowy, zwracając uwagę, że kapitaliści belgijscy, wyżyłszy kieszonkę, dziś w chwili stanowiącej, nie mogą się zdobyć na możliwe do przyjęcia ustępstwa, — oświadcza, że robotnicy dalszych ustępstw uczynić nie mogą, skutkiem czego fabryka przestaje działać. Związek nie traci jednak nadziei, że zarząd fabryki „Labor” nie zechce interesu zaprzepaścić i coś ze swych zadań ustąpi, przyczem sprawa oddana została komisji, z łona robotników i Związku wybranej.

Nakoniec zwraca się odeszła do społeczeństwa, aby sprawę poparło, a równocześnie zajęło się losem pozbawionych zarobku.

Tymczasem jednak sprawa przedstawia się smutnie, a 850 robotników nie ma zajęcia, pozostając na łasce składek ogólnych i kas związkowych, a jak wiadomo, środki te są w stanie wielkiego wyczerpania. N.

Z prasy.

Od lat paru liczbę fachowych pism polskich pomnożył tygodnik dla spraw kosmetyki lekarskiej p. t. „Kosmetyka”, wydawany w Warszawie przez d-ra Zamenhofa, znanego w tym zakresie specjalistę. Kosmetyka, traktowana naukowo, stała się na zachodzie od dość dawna już poważną gałęzią wiedzy, równouprawnioną z innymi, i pismo polskie, które wzięło sobie na



Wnętrze fabryki „Labor”.

cel popularyzować jej wyniki, oddać może niepoślednie usługi sprawie higieny. Z zadania tego „Kosmetyka” wywiązuje się wybornie i z całem poczuciem wagi przedmiotu. Redagowana żywo i zreźnie, łącząc formę zajmującą i wykwinną z tematem, ujętym naukowo, poucza w szeregu artykułów, felietonów i pogadanek o tych nieraz tak bardzo doniosłych, a często fałszywą pruderyą pokrywanych kwestiach, które składają się na całokształt higieny i estetyki ciała ludzkiego. Nasze panie zyskały w „Kosmetyce” stałego, poufnego a poważnego doradcę, który niejednemu już przesąd zdolał obalić, przed niejednym ostrzegł niebezpieczeństwem, płynącym z nieświadomości lub fałszywego wstydu. Szczególną poczytność zjednały tu sobie

z niezwykłym talentem i werwą kreślone felietony i artykuły znanego specjalisty krakowskiego, d-ra Leona Lustera, jednego z nader nielicznych lekarzy, pracujących u nas naukowo na polu kosmetyki lekarskiej. Dr. Luster nie tylko reprezentuje u nas tę gałąź wiedzy, jako lekarz-praktyk, którego lecznica krakowska zdobyła sobie zasłużony rozgłos w Galicyi, w Królestwie, a nawet w głębokiej Rosyi, ale wiedzę tę posuwa naprzód własnymi badaniami laboratoryjnymi, które wyrobiły mu poważne i cenione imię w świecie naukowym.

Katastrofa Orv. Wright'a.

Sprawa podboju powietrza wciąż powoduje ofiary. Dwóch braci Wright'ów pracuje zarliwie nad rozwiązaniem kwestyi żeglugi powietrznej.

Jeden z nich dokonuje prób we Francji (pisałyśmy o tem niedawno). Drugi Orville Wright zadziwiał śmiałością wzlotami na swym aeroplanie w Waszyngtonie. W dniu 9 b. m. osiągnął niebywały rekord: zdołał w ciągu 63 minut 15 sekund żeglować bez przerwy w powietrzu. Ale w tydzień później, podczas ponownego wzlotu, śmiałego wynalazcę spotkała fatalna przygoda. Śruba, świeżo założona, pękła: maszyna przewróciła się w powietrzu, i Orville Wright wraz ze swym towarzyszem, Selfridge'm, spadł na ziemię, raniąc się poważnie. Selfridge zmarł wskutek poniesionego wstrząśnienia.



Orville Wright.

NADESŁANE.

POMPY DO WODY, SIKAWKI, URZĄDZENIA STRAŻY OGNIOWYCH
 poleca specjalna fabryka **STANISŁAW TRĘBICKI i S-ka**, Warszawa, Marszałkowska № 71.

Skład Sukna i Kortów J. Rzewnickiego i J. Skoczyńskiego

egz. od 1841 roku

Senatorska № 11 tel. 48-79.

dawniej „Henryk Meylert”

poleca w wielkim wyborze nowości jesienne i zimowe z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

„Victorya”

Restauracya
 Jordan i Maliński
 przy hotelu Jasna 8.

Wieczór

urozmaicony
 bogatym
 programem

Kabaretowym!

Zakład D-ra med. A. Kozerskiego

Warszawa, Hortensya 4.

Leczenie światłem. Elektroiza. Gabinet Röntgena, Finsena, Radium. Leczenie wysokim ciepłem. Kąpiele świetlne. Choroby skóry, włosów i weneryczne.

W. LIPOWSKI

MAGAZYN JUBILERSKI
 Warszawa, Trębacka 9,

J. SKWIERCZYŃSKI

Pierwszorządny Magazyn krawiecki
 Erywańska 9. WARSZAWA. Tel. № 19-80

Piąte Warsz. T-wo

Pożyczkowo - Oszczędnościowe

Plac Warecki № 6, telef. № 65-12.

Udziela pożyczki i przyjmuje wkłady, placąc od 3 do 7% przy nieograniczonej odpowiedzialności członków i zwolniona jest od wszelkich opłat stemplowych

Tow. Akc. Browaru
 1041 poleca **PIWO PILZEŃSKIE**

Dr. Adam Brzeziński Choroby zębów i jamy ustnej.
 ulica Marszałkowska № 113.

Kantor Przewozowy HENRYK PUŁAWSKI

przeniesiony

Mazowiecka 11. Telefon 9-96.

K. MACHLEJD

POLECA PIWO

Lagrowe, Leżak. Pilzeńskie, Kulmbachskie i Monachijskie.

Zostające pod zawiadywaniem Min. Han. i Prz.

[Kursy Handlowe i Języków Obcych

GRACYANA PYRKA.

Każdy język obcy wykładany jest przez nauczyciela odpowiedniej narodowości, w jego języku ojczystym. Nauka polskiego i rosyjskiego dla cudzoziemców. Programy w Kancelaryi Kursów: Warszawa, ERYWAŃSKA 9, Telefon 193-39.

BANK **Warsz. Tow. Wzaj. Kredytu**
 Kupców i Przemysłowców
Plac Teatralny № 11.

Załatwia wszelkie operacje bankierskie.

LECZNICA USZNA D-ra A. Hejmana

Warszawa, Zielna 31. Telefon 118-20.
 PORADA KOP. 35.

WILIPPOP **SENATORSKA 6 POLECA**
ZEGARY, ZEGARKI

Maison „Splendid”

MAGAZYN BIELIZNY PARYŻKIEJ

i
 BLUZEK WIEDEŃSKICH

Warszawa. Czysza 2. Tel. 190-20.



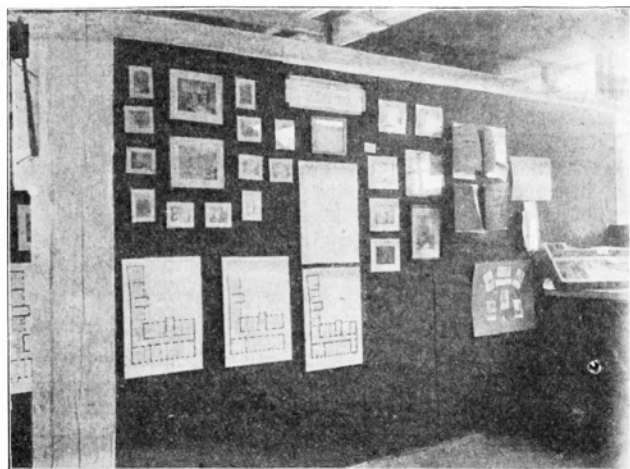
W. Cybulski i S-ka
 WARSZAWA,
 Nowo-Senatorska 7, tel. 60,29.

Wyroby siodlarsko-rymarskie, sportowe.

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków ulica Zybkiewiczza № 1.



Witryna zakładu leczniczego d-ra L. Dydyńskiego.

Zakład leczniczy d-ra L. Dydyńskiego.

Znany zakład leczniczy d-ra L. Dydyńskiego w Warszawie reprezentowany jest na wystawie przez szereg zdjęć fotograficznych, plany, modele drewniane oraz różnorodne szematy, co wszystko pozwala zapoznać się nie tylko z urzą-

dzeniami tego pierwszorzędного zakładu leczniczego, lecz również ze sposobem jego prowadzenia. Zakład ten, powstały przed 4 laty, znalazł pomieszczenie w specjalnie na ten cel zbudowanym gmachu, w urządzeniu którego uwzględnione zostały wszelkie najnowsze wymagania higieny. Zakład posiada centralne wodne ogrzewanie, centralną t. zw. wpustową wentylację, oświetlenie elektryczne, windę elektryczną. Pokoje umeblowane z komfortem i wygodą dla chorego. Urządzenia lecznicze posiada Zakład ten nader różnorodne: całe jedno piętro poświęcone zostało na dział t. zw. terapii fizycznej, w którym znajdujemy wszystko, co stanowi zdobycz współczesnej nauki, a więc przyrządy do hydroterapii, fototerapii (stosowanie światła), termoterapii (stosowanie ciepła), elektroterapii i masażu. Nie brak tu aparatów Roentgena i prądów wysokiego napięcia d'Arsonval'a. Poważnym dopełnieniem tego działu jest duża sala gimnastyczna, bogato zaopatrzona w różnorodne przyrządy, między którymi są przyrządy Zandera. Istnieje w Zakładzie i dział chirurgiczny, urządzony według ostatnich wymagań współczesnej chirurgii operacyjnej; składa się on z pięknej sali operacyjnej, sali opatrunkowej, specjalnej łazienki i pokoju do sterylizacji. Prócz tego istnieje w Zakładzie i pracownia chemiczna, odpowiednio urządzona, do wykonywania wszelkiego rodzaju analiz lekarskich.

Za wielką zasługę poczytywać należy d-rowi Dydyńskiemu stworzenie tak wzorowego po europejsku urządzonego Zakładu, którego brak w Warszawie oddawna odczuwać się dawał.

Sanatorium dla chorób piersiowych w Zakopanem.

Słynne zakopiańskie sanatorium dla chorych piersiowych, prowadzone przez d-ra K. Dłuskiego, przysłało na higieniczną wystawę lubelską cały szereg fotograficznych zdjęć, modeli, dokumentów i materiałów, które dają widzowi dokładne pojęcie o życiu i leczeniu w tym uzdrowisku. Urządzenia są tu istotnie pierwszorzędne, prawdziwie europejskie, i to w najszerzym stylu. Pokoje wszystkie bez wyjątku są zwrócone na słońce; od północy zaś urządzono szereg widnych i pięknych kurytarzy. Pokój dla pacjenta, jak go widzimy w modelu, obszerny i czysty, wyłożony jest linoleum, posiada specjalny mechanizm przy górnym oknie do wentylacji, bardzo łatwo funkcjonujący, ogrzewanie centralne, elektryczne oświetlenie, wszystkie meble *zmywalne*, nawet miękkie; na szczególną uwagę zasługują niezmiernie czyste materace Herbetta'a, z pasów stalowych, lakierowanych.

Interesującym jest widok leżalni, pokazującej werandujących pacjentów w strojach zimowych, a więc oprócz futer i czapek — w futrzanych workach od stóp do pach; te worki posiadają futrzane zaręczawki, zabezpieczające od marnięcia rąk.

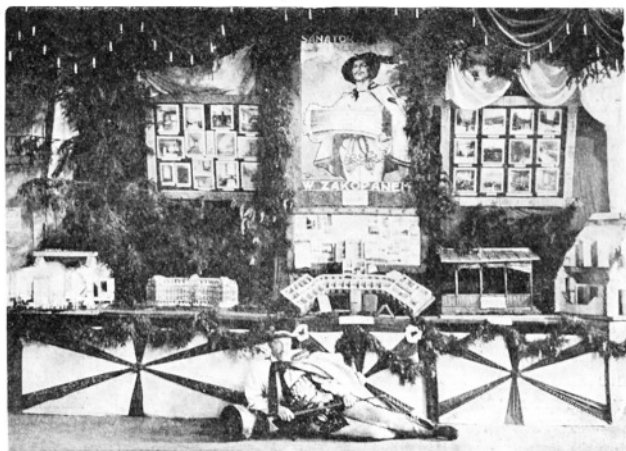
Ważnym higienicznym urządzeniem zakopiańskiego sanatorium jest piec do spalania sopluczek z płwociną chorych. Na każdym piętrze sanatorium urządzono wrzut do rury, ukrytej w ścianie, a komunikującej się wprost z rusztem specjalnego pieca. Jeden z posługaczy przeznaczony jest w specjalny sposób do dezynfekcji; zbiera on codziennie ścienne, kieszonkowe i pokojowe sopluczki użyte, zawija je w nieprzemakalne torby papierowe, wrzuca do pieca, gdzie są codziennie spalane. W ten sposób kwestya niszczenia zaraźliwych gruźlicą płwocin rozwiązana została w sposób radykalny: ginie w ogniu zarzek wraz z płwociną i sopluczką. Te nowe sopluczki, pomysłu profesora Flügg'e'go, do ostatnich czasów były wyrabiane wyłącznie w fabrykach niemieckich; obecnie, po długich próbach,

wyrabia je, na żądanie doktorostwa Dłuskich, polska fabryka wyrobów tekturowych w Tarnowie. Wyrabia ona także bibułkowe krepowe chusteczki do wycierania ust; te również po razowym użyciu idą na spalanie. Ważny to postęp i krok naprzód stanowiący w walce z gruźlicą.

Lekarze-hygieniści powinni zwrócić na to uwagę i rozpowszechniać takie sopluczki jak najszerzej.

Dodajmy jeszcze, iż sopluczki ściennie ukryte są w szafkach (na wysokości ust człowieka), dla względów estetycznych.

Z wystawionych fotografii i modeli można ocenić łatwo, w jak znakomity sposób urządzone jest uzdrowisko d-ra Dłuskiego. Nic też dziwnego, że zarówno wśród lekarzy, jak i chorych, posiada ono wielkie uznanie, a frekwencja stale wzrasta, co wykazuje statystyka, pomieszczona w sprawozdaniu lekarskiem za rok 1907. Tam również znaleźć można dowody doskonałych wyników leczniczych, które zawdzięczać należy z jednej strony doskonałym klimatycznym warunkom Zakopanego, z drugiej — wzorowej opiece lekarskiej d-ra Dłuskiego i jego asystentów.



Sanatorium w Zakopanem na wystawie lubelskiej.

Inkrustacje i mozaiki artystyczne.

Pierwszy w kraju zakład i kursy pod zarządem p. Natalii Bober.

Wprowadzenie do kraju naszego artystycznych inkrustacji i mozaik, otwierających dla przemysłu meblowego i galanterijnego bardzo wszechstronne perspektywy, jest ks. W. Świętopełk-Czetwertyński (z Daszowa na Ukrainie), który urządził tam wielkie zakłady intarsyjne, z maszynami, poruszane elektrycznością. Tam się kształciła ś. p. Marya Starża, artystka dużej miary, która wprowadziła naukę intarsji do warszawskiego Muzeum sztuki stosowanej i usiłowała spopularyzować wykwalifikowane intarsyjne roboty wśród warszawskiej publiczności. Jednakże dopiero uczenia tych inicjatorów wprowadzenia intarsji do nas, p. Natalia Bober, potrafiła z artystycznego tego zajęcia, dotychczas raczej amatorskiego, uczynić naprzód poważniejszą gałąź przemysłu, a następnie przedmiot poważnego i regularnego nauczania.

P. Natalia Bober jest artystką w swoim zawodzie; parokrotnie mieliśmy okazję podziwiać jej roboty, pełne delikatności, smaku i harmonii na artystycznych wystawach warszawskich. Odsłania ona tradycje artystyczne włoskie z wieku XVI i francuskie z wieków XVII i XVIII, kiedy to najprostszy mebel umiał przybrać formy dzieła sztuki i dziś poszukiwanym jest za drogie pieniądze do zbiorów prywatnych i muzeów publicznych. Wtedy to wykładanie powierzchni mebli i ścian mieszkalnych różnemi drzewami kolorowymi, metalami, perłową masą, kością słoniową, sztyldkremem i t. p. doszło do wysokiego artystycznego.

Ten sposób dekorowania mebli, ścian i galanterii, wymagający daru artystycznego, poczucia harmonii i pracowitości, został w XIX wieku niemal że zarzucony. Panować wtedy zaczęły meble fabryczne, galanterie banalne i szablonowe, wykonywane masami, z pośpiechem, w sposób tandetny, bez żadnej dbałości ani o gust wybredniejszy, ani o trwałość. Skutkiem tego było doprowadzenie do szablonu samego mieszkania, które coraz to mniej dopasowywało się do indywidualności mieszkańca, coraz więcej przybierało cechy hotelowe, bezosobiste, tchnące chłodem.

Przeciwko temu jednak podnosi się u nas reakcja, coraz to wyraźniejsza.

Szablonowe rzeczy, pomimo rosnącej taniości, przykrzą się i wywołują jakby tęsknotę do wprowadzenia nawet w drobiazgi, otaczające człowieka, czegoś, co tchnie duchem, co mówi o pięknie i harmonii, czego się nie spotyka w każdym składzie mebli, w każdym galanterijnym sklepie.

To też p. Natalia Bober, przygotowawszy swój zakład i swoje kursy,

na okres tego przełomu właśnie, była jak najlepiej natchniona. Dowodem tego służyć może fakt, iż nigdy stare, wykwalifikowane meble i cacka nie były poszukiwane z taką namiętnością, jak obecnie. A że stare meble i cacka są bardzo drogie i przytem do patrzenia tylko, nie do użytku — i że każda epoka odczuwa potrzebę stworzenia własnej sztuki, nawet stosowanej, dziś już wyroby p. Bober, oceniane dopiero przez znawców i przez tych, którzy pierwsi chwytają każdy poważny objaw postępu, znajdują zbyt dość szeroki. Jutro dobijać się o nie będą masy szerokie.

Intarsja, stosowana tak umiejętnie i wdzięcznie, jak to widzimy w pracach p. Bober, ma przed sobą przyszłość bliską a ogromną.

Zakład intarsyjny warszawski, założony w roku 1906, znajduje się pod wyłącznym zarządem i kierunkiem p. Natalii Bober. Artystka (uczenica w malarskim zawodzie Włodzimierza Tetmajera i J. Bukowskiego) prowadzi w nim cały szereg działów pokrewnych, o których należy dać czytelnikom naszym krótką informację:

Wyrabiają się tam wszystkie delikatniejsze i wymagające umiejętności rysunku ornamenty płaskie z zakresu meblarstwa, dekoracji ściennej, galanterii; to zaś według własnych projektów kierowniczek, jako też i według projektów dostarczonych. Dalej specjalnością zakładu są mozaiki, wykonywane z fornierów kolorowych i na-

turalnych, nakładania metalami, perłową masą, kością słoniową, sztyldkremem. Panom stolarzom zakład wykonywał inkrustacje z powierzonych materiałów. Właścicielom zbiorów i pięknych starych okazów reperuje stare mozaiki i intarsje. Na składzie posiada wreszcie wyroby gotowe, jak blaty do stołków, pudełka, ramki, teczki i t. p.

Są to wyroby piękne i pełne wdzięku; odznaczają się rysunkiem wykwalifikowanym, doborem kolorów o dekoracyjnych efektach; i posiadają całość stylową.

Wystawione na lubelskiej wystawie eksponaty dają dostateczne pojęcie, do jakiego stopnia intarsja jest w stanie podnieść, uszlachetnić i zindywidualizować meblarstwo i galanterijną współczesną.

Zakład p. Natalii Bober posiada w Kijowie swojego przedstawiciela; Łódź przysłała sporo obstalunków pani Bober. Wyroby jej rozchodzą się coraz to więcej w kraju i poczynają nawet trafiać na rynki Cesarstwa.

Wobec wielkiej przyszłości tej gałęzi zdobnictwa, zakład i kursy założone przez ks. Witolda Świętopełk-Czetwertyńskiego, a prowadzone przez p. Natalię Bober, powinny być gorąco zalecone paniom naszym, poszukującym zajęcia i zarobku. Mieszczą się one w Warszawie, ulica Wspólna nr. 47a (mieszkania 3). Kierowniczka przyjmuje na kursy swoje tylko osoby, posiadające już znajomość rysunku i kompozycji; mogą one przystąpić od razu do studiów intarsyjnych, które stanowić będą pewną drogę do samodzielnej pracy.



Firma p. Natalii Bober spotkała się u sędziów Wystawy Lubelskiej z bardzo gorącymi pochwałami. Kursom kształcącym p. Bober przyznano najwyższą w dziale artystycznym nagrodę DYPLOM UZNANIA.

Zaś artystycznym wysoce wyrobom tej młodej a dzielnej firmy przyznano WIELKI MEDAL ZŁOTY.

Są to nagrody w zupełności zasłużone.

Inkrustacje i mozaiki artystyczne.

Wyroby perfumeryi „Iris” H. Lachs i S-ka.

Jest to jedna z najpoważniejszych fabryk krajowych wyrobów perfumeryjnych, której zwłaszcza znakomity puder „Iris”, jak również „Woda bzowa”, od lat kilkunastu znajduje uznanie pań, dbałych nie tylko o piękność swoją, ale też i o zdrowie. Puder wogóle wymaga wyrobu nader starannego i sumiennego; ten pył powinien być nie tylko subtelny i delikatny i niedostrzegalnie przylegający do skóry, ale jeszcze i nieszkodliwy. Nie wszystkie pudry tą ostatnią wyróżniają się zaletą. Przymieszka bismutu i ołowiu do pudru daje mu w łatwy sposób ową przylegalność, ale ta przymieszka jednocześnie skórę niszczy i postarza. Wiele pięknych pań drogo bardzo, bo swoją pięknoscią, zapłaciły lekkością w wyborze pudru.

„Iris” nie zawiera ani ołowiu, ani bismutu. Fabryka to gwarantuje. Mimo to, iż nie posługuje się firma H. Lachs i S-ka owemi, tyle szkodliwemi ułatwieniami, puder „Iris” posiada wszystkie zalety, jakich się od dobrego pudru wymaga, a więc przy całej swojej delikatności i subtelności doskonale przylega do skóry i długo się na niej trzyma.

„Iris” otrzymać można w czterech gatunkach:

1, biały, 2, *naturel*, 3, różowy, 4, Rachel.

Ogromna wziętość tego produktu świadczy już sama o jego doskonałości. Fabryka sprzedaje rocznie około 300.000 pudełek „Irisu”, — czyli że, licząc skromnie, posiada ona uznanie pięćdziesięciu tysięcy klientek. Cała armia...

„Woda bzowa” należy również do bardzo znanych specjalności fabryki „Iris”. Dowodem wysokich jej zalet może służyć fakt, iż naśladowano „Wodę bzową” wielokrotnie, zawsze jednak tak niedołężnie, iż to naśladownictwo służyło jedynie do uwydatnienia zalet oryginalnego produktu. Przed niedawnym czasem nasza fabryka otrzymała z zagranicy propozycję sprzedaży sekretu wyrobiania tej wody, — i to za pokaźną sumę.



Kiosk firmy „Iris” H. Lachs i S-ka.

Zyskują sobie też popularność coraz szerszą mydła toaletowe tej starannej firmy, wyrabiającej wyłącznie towar wykwinny i higieniczny. Szczególniej mydło lanolinowe, dające pianę delikatną i tłustą, godnem jest zalecenia. Kto dba nie tylko o gładkość cery, ale i o jej higienę, czyli o podstawę trwałości tej gładkości, ten powinien zapoznać się z tym produktem, zyskującym sobie wzięcie coraz to szersze.

Ant.

„Lux”.

Podana przez nas obok ilustracja, przedstawiająca widok naszego kiosku na wystawie lubelskiej, nie różni się, na oko od tysięcy innych ilustracji, jakie czytelnicy nasi spotykają stale w „Świecie”. Przedstawi się ona naszym czytelnikom, jako prawdziwa i niepowszednia sensacja, gdy dowiedzą się, iż zrobiona jest z fotograficznego zdjęcia, dokonanego w nocy.

Stało się to możliwem dzięki lampom żarowo-naftowym akcyjnego towarzystwa „Lux”, które wzięło udział w higienicznej wystawie lubelskiej, w celu spopularyzowania swoich lamp, stanowiących postęp niezawodny w dziedzinie oświetlenia.

Dla eksperymentu wybrano noc ciemną i późną nocną godzinę. Wtedy poczęto operować reflektorem firmy „Lux”, mającym 30 cm. średnicy i łatwo przenośnym.

Fotograf w tem świetle wyjątkowem, równem a mocnem, jednostajnem i bez krzyżujących się pobłysków, dokonał sensacyjnego zdjęcia łatwiej, niż w swojej specjalnej altanie fotograficznej.

„Lux” stanowi epokę w historii oświetlenia. Rozpowszechnia się to światło sztuczne po całym już świecie, wszędzie bez wyjątku bronione przez specjalne patenty, jakimi zabezpieczyli się wynalazcy. Lampy i aparaty tego oświetlenia wyrabiane są w czterech



Zdjęcie, dokonane o godz. 10-ej wieczorem, przy oświetleniu reflektorem firmy Tow. „Lux”.

Fot. W. Siemenskiej w Lublinie.

wielkich fabrykach: w Sztokholmie, w Dunkierce (Ameryka północna), w Paryżu i w Rydze. Osiemnaście własnych filii i trzystu przedstawicieli pośredniczy pomiędzy produkcją a klientami, którzy stanowią liczbę coraz

to większą, sami rozpowszechniając informacje o nieporównanych zaletach nowej lampy. Dyplomy honorowe, złote medale, pięć „grand prix”, uświetniły działalność tego towarzystwa, niosącego światło, a ostatnio zostało ono odznaczone medalem złotym na specjalnej wystawie „Przyrzędów do oświetlania i ogrzewania”.

Nasz kiosk na wystawie lubelskiej został oświetlony przez „Lux”, i ci, co mieli okazję przyjrzeć się wykwintemu dziełu Stefana Szyllera, odbitemu od ciemności nocnych potężnymi lampami firmy „Lux”, z pewnością są zjednani dla tego nowego wynalazku. „Lux” wstawił do kiosku „Świata” trzy lampy łukowe, czwartą zaś, o sile 3,000 świec, umieścił nazewnątr.

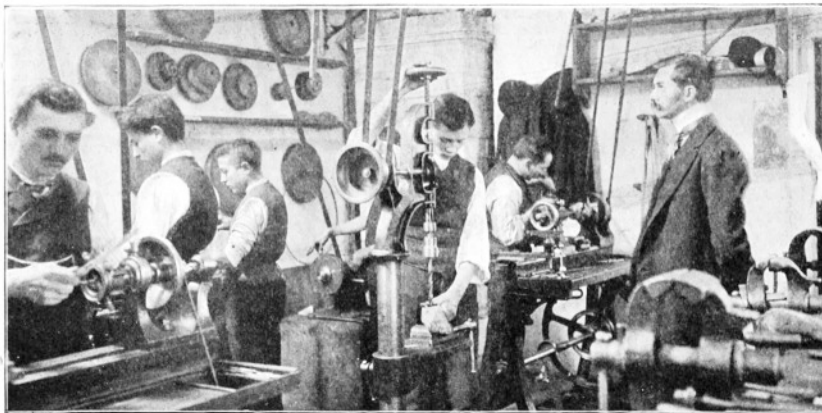
Specjalnością firmy „Lux” są lampy naftowo-żarowe od 100 do 1600 świec, służące do oświetlania wewnętrznego i zewnętrznego. Obsługa lampy jest nadzwyczajnie prosta. Jak zaś są praktycznymi, niech powie o tem rachunek następujący:

Lampa żarowo-naftowa, o sile 750 świec, zużywa przez godzinę nafty za dwie do dwóch i pół kopiejek.

W systemie tym więc wyzyskanie świetlnej siły węglowodorów płynnych jest doprowadzone do maksymalnej granicy.

Obecny na wystawie lubelskiej montier firmy udziela wyjaśnień i cenników. Te otrzymać można też wprost w zarządzie firmy „Lux”, plac Wawrecki, nr. 1.

Ant.



Pracownia ortopedyczna Józefa Kuglera.

Przyrządy ortopedyczne Józefa Kuglera.

Na wystawie lubelskiej uwagę lekarzy naszych zwracają przyrządy ortopedyczne pierwszej tego rodzaju fabryki w kraju naszym; są one specjalistom znane już z wystawy ciecocińskiej, gdzie otrzymały medal złoty; sędziowie lubelscy poszli w ślady ciecocińskich i również wysoko ocenili te przyrządy, przyznając im także medal złoty.

Firma p. Józefa Kuglera założoną została w roku 1904; doskonałością



Kiosk firmy Józefa Kuglera.



Przy robocie.

materyałów używanych i nadzwyczajną dokładnością wyrabianych z nich przyrządów zjednała sobie ona w tak krótkim czasie uznanie lekarzy i znaczną już klientelę, która bezustannie się powiększa. Wszyscy wybitni lekarze odsyłają chorych do zakładu p. Józefa Kuglera, gdy idzie o dorobienie sztucznej ręki albo nogi, wykonanie gorsetu systemem Kessinpa, aparatu jakiegokolwiek, albo wszelkiego rodzaju bandaży.

Stał się też p. J. Kugler dostawcą wszystkich naszych szpitali, klinik i dróg żelaznych.



„Meteor” w Żytomierzu.

Na dwóch krajowych wystawach tegorocznych, ciecocińskiej i lubelskiej, dano poznać publiczności wyroby żytomierskiej fabryki pierników, prowadzonej przez panią Jadwigę Witkowską ze szczególnem uwzględnieniem przepisów higieny i zdrowia konsumentów.



Kiosk firmy „Meteor”.

Na obu też wystawach wyborowe produkty te zwróciły przychylną uwagę znawców i sędziów, i już dziś firma „Meteor” może na blankietach swoich położyć podobizny dwóch srebrnych medalów, najzupełniej zasłużonych.

Głównym produktem fabryki „Meteor” są pierniki. Ten przysmak jest, wiadomo, pożywnym i zdrowym pokarmem, który polecać można równie dobrze zdrowym osobom, jak i chorym, dzieciom i starcom, — pod warunkiem wszakże, aby materyały, wchodzące do składu piernika, były czyste, naturalne, nie zafalszowane. Głównym znowu materyałem, który piernikowi nadaje właściwy smak i charakterystyczne odżywcze zdolności, — to miód. Ten zaś zbyt często ulega w handlu spożywczym sfałszowaniu, a postępy chemicznego przemysłu, dostarczające różnych melas, sacharyn i t. p., temu fałszerstwu coraz to bardziej sprzyjają.

Pani Witkowska powodzenie swojego przedsięwzięcia opiera na tem właśnie, że dostarcza konsumentom wyrób, bezwzględnie dobry, wolny od wszelkiego podejrzenia. Obywatele wołyńscy dostarczają jej najczystszy miód; wyrób pierników odbywa się z całą starannością i przytem dawnym, wypróbowanym przez wieki sposobem domowym.

W ten sposób otrzymane pierniki są kuracyjnemi prawdziwie i dla osób, wymagających wzmocnienia lub posiadających osłabione organy trawienia, jaknajgoręcej zalecane być winny. Zwracamy na to uwagę zarówno panów lekarzy, jak i osoby niedomagające, a więc bezpośrednio zainteresowane w wypróbowaniu produktów pani Witkowskiej.

„Meteor” wyrabia również pieczywo kuracyjne, według znanych i uznanych metod; a więc *chleb wiejski*, *chleb Kneipa*, *chleb Grachama*. Są to pieczywa, nie obciążające ani trochę organów trawienia, asymilujące się przez organizm z wielką łatwością i będące niezbędnym dyetetycznym środkiem przy każdym niedomaganiu żołądka lub kiszek.

Chleb Grachama zwłaszcza polecony być winien w szczególniejszy sposób, jako środek odżywczy, który wypróbowanym został na całym świecie. Posiada on, oprócz swoich zalet higienicznych i kuracyjnych, tę drogotętną własność, iż wytrzymuje doskonale tygodnie całe bez żadnego uszczerbku dla smaku i użyteczności.

Ant.

DODATEK ILUSTROWANY.



Wnętrze kawiarni „Bristol” w Ciechocinku.



Przed kawiarnią „Bristol” w Ciechocinku.

„Café Bristol” w Ciechocinku.

Ciechocinek stał się w ostatnich czasach uzdrowiskiem pierwszorzędem; wygodnie przy kolei położony, wybornie zacieniony mnóstwem zieleni, szczycący się nowymi, na europejską skalę urządzoneymi zakładami kąpielowemi, ściągając on ze wszech stron kraju i dalszych okolic poważną liczbę chorych; jedyne z krajowych uzdrowisk pochwilić się może frekwencją, przenoszącą 10.000 przyjezdnych.

Brakło mu do ostatnich czasów ważnej rzeczy: wielkiej, europejskiej kawiarni, która była by punktem zbornym kuracjuszy, miejscem wypoczynku i rozrywki, rodzajem luźnego a wygodnego pełnego klubu towarzyskiego, łatwym i miłym miejscem spotkań.

Brak ten obecnie został wypełniony.

A spieszymy dodać, iż wypełniono go w sposób bardzo szczęśliwy, podnoszący urok uzdrowiska i tem pewniej teraz dający Ciechocinkowi stanowisko wód pierwszorzędnych. Pobyt tu nie tylko skutecznym i korzystnym się staje, ale jeszcze miłym i pociągającym. Tem skwapliwiej dążyć teraz tu będą nie tylko chorzy, lecz i zdrowi, pragnący połączyć z dobrodziejstwami świeżego powietrza i wypoczynku wśród ogrodów niezbędne dla cywilizowanego człowieka wygody.

Nowa kawiarnia nazywa się „Café Bristol”. Jak słynna i elegancka kawiarnia warszawska. Ale nie jest to samo tylko podobieństwo nazwy. Jest to raczej szczęśliwe a zastosowane do warunków miejscowych naśladowictwo. Ten sam właściciel, znany specjalista, p. Leonard Sosnowski; ten sam rodzaj zakładu, gdzie kawiarnia łączy w sobie zalety i właściwości cukierni, klubu, restauracji, sali rozrywek i koncertów; ta sama elegancja urządzenia, wykuint podania, higiena produktów, baczność, znana uprzejmość właściciela i dobór usługi.

I tylko jedna jest różnica, dająca się odczuć: ceny są niższe, aniżeli w Warszawie.

Dyrektor Ciechocinka, p. Raczyński, oddawna czuł, że takiej instytucji brak jest właśnie temu znakomitemu uzdrowisku. Zastanawiał się on bacznie, komu by powierzyć jej urządzenie, i wybór jego padł w końcu na p. L. Sosnowskiego. Razem wybrali ci panowie najodpowiedniejsze na kawiarnię miejsce, i p. Sosnowski, nie szczędząc pracy, włożył w to przedsięwzięcie bardzo poważny kapitał, i dzięki temu właśnie stworzył z Ciechocińskiego „Café Bristol” coś wspaniałego, obszernego, eleganckiego, jednemu słowem, wielkoeuropejskiego. Powołano też pierwszorzędnych zawodowców do współpracy. Plan budynku robił architekt Nieniewski, laureat konkursu na dojazd trzeciego mostu w Warszawie. Budynek w stylu umiarkowanego modernizmu wykonała bardzo starannie i umiejętnie firma p. Edmunda Kulawika, Kaliksta 22, zawodowca doświadczonego, rodem poznańczyka, wieloletniego kierownika jednej z wielkich firm warszawskich budowlanych. Co należy obecnie do rzeczy wyjątkowych: p. Kulawik wykonał ciechocińską kawiarnię ściśle na termin, — w czasie wyjątkowo krótkim.

Roboty kanalizacyjne kawiarni zasługują też na szczególną uwagę. Wykonał je p. Gustaw Wojciechowski, właściciel biura technicznego w Warszawie (Koszykowa 27); chociaż Ciechocinek niema żadnych kanalizacyjnych urządzeń, p. Wojciechowski rozwiązał doskonale powierzone mu zadanie, stosując t. zw. reparatorij najnowszych systemu, w których odpadki organiczne rozpadają się biologicznym sposobem na składniki, pozbawione woni niemiłej. W rezultacie tak urządzona kanalizacja nie różni się od warszawskiej kanałowej i służyć może za wzór tego, jak należy stosować kanalizację domów i willi w miejscowościach letniskowych, uzdrowiskach i mniejszych miastach.

Wszystkie urządzenia „Café Bristol” są równie wzorowe.

Sędziowie ciechocińskiej wystawy ocenili tę wyjątkową jeszcze u nas staranność, i „Café Bristol” za swoje wzorowe i zdrowotne urządzenia otrzymało złoty medal.

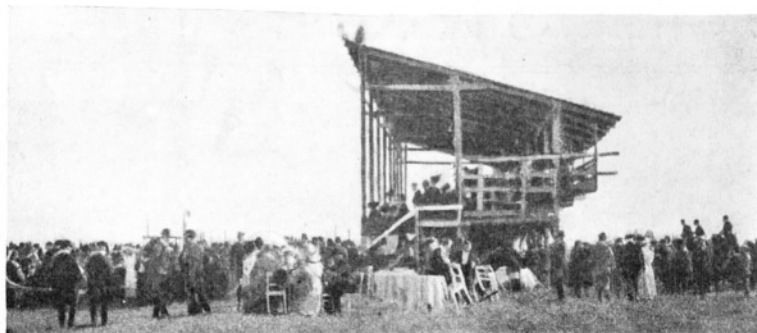
Stała się też ona odrazu tem, czem chcieli ją mieć inicjatorowie: punktem zbornym publiczności uzdrowiska. Pełno w niej zawsze gości, a to uznanie jest nową nagrodą dla właściciela.

Dodajmy, że „Café Bristol” nie mało ozdobiło malownicze uzdrowisko ciechocińskie. Wieczorem wyglądało ono dotychczas nieco smutnawo. Wspaniałe oświetlenie „Café Bristol” nastrój ciechociński zupełnie odmieniło; wytworzyło się teraz mianowicie środowisko, pełne dyskretnego gwaru i łagodnego ruchu, bujne od życia, którem mile, harmonijnie, wesoło kończy się dzień kuracyjny. A mieszcuch, najbardziej nałogowo nawet do bruku przywiązany, mając tu to, co stanowi najlepszą tego bruku niejaką cząstkę: wzorową kawiarnię, łatwiej obecnie zdobywa się na cierpliwość, niezbędną dla pomyślnej kuracji, — i owinięty w pled kawiarniany, z najnowszym numerem „Świata” w rękę, słuchając wyborowego kwartetu, pod dyrykcją znanego wiolonczelisty p. Kille, po partyi winta lub bilardu z towarzyszem solanki, uczuwa, że teraz —, niczego mu nie brak.

Antony.



Wyścigi w Łodzi.



Dnia 8, 10 i 13 września odbyły się pod Łodzią, t. j. na łąkach w Rudzie Pabianickiej, wyścigi, urządzone staraniem łódzkiego Koła Sportowego.

Odpowiedzi od redakcji.

K. Renia. Wiersze bez wartości artystycznej. Nie do druku.

Zoira. Wiersze nie do druku.

Helios. Mamy specjalnego sprawozdawcę w tym dziale, korzystać więc z propozycji nie możemy.

Wiel. Ks. W. Szytk. Odezwa nie odpowiada zakresowi naszego pisma, mogła by być chyba umieszczona w codziennych pismach.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Sym. Paweł Kowalewski, kasyer i magazynier firmy Stanisława Krau-

zego w Sosnowcu, został zamordowany i ograbiony w d. 5-go września r. b. Zmarły liczył lat 43. Pogrzeb odbył się w d. 9-ym b. m. Tysiące robotników z publiczności i innych sfer społeczeństwa wzięło udział w tej smutnej ceremonii pogrzebowej, dając wyraz potępienia potwarzającym się co chwila mordom, bądź z pobudek partyjnych, bądź gwołi rabunku.



Do numeru bieżącego dla prenumeratorów zamiejscowych dołącza się odezwę budowy kościoła w Rybińsku, a dla wszystkich pren. prospekt Bibl. Dzieł Wyborowych.

Treść № 39 „Świata”, 1908 roku.

„Duma o Hetmanie”. *Kornel Makuszyński.*
Nasi artyści. (Z 5 ilustr.) *Stosław.*
Romantyk. (Z 3 ilustr.) *Ign. Grabowski.*
Złote miasto. *Jan Lemański.*
Uzasłony Izdy. (Z 9 ilustr.) *Józef Jankowski.*
Serbska irredenta. (Z 8 ilustr.) *v.*
Notatnik literacki. *A. Paet., J. Jank., S. Gacki.*
Z żałobnej karty. (Z 3 ilustr.) *v.*
O pieśniarzu i muzie. *Z. Bartkiewicz.*
Grzyb kamienny. (Z 1 ilustr.) *Rysz.*
25-lecie Arcypasterza. (Z 2 ilustr.) *j.*
Budowa kościoła w Kurowicach. (Z 1 il.)
Pod znakiem Hygiei. *Dv. Teófilowicz.*
Na drodze do zdrowia publicznego. *Demil.*
Kiosk „Świata” na wyst. lubelskiej. (Z 1 il.)
Wystawa w Słucku. (Z 5 ilustr.) *Wł.*
Pożar „Oil City” w obrzoście. (Z 1 ilustr.) *Boł.*
Nowy teatr polski w Łodzi. (Z 1 ilustr.) *Boł.*
Z teatrów warszawskich. (Z 3 ilustr.) *S. K., b.*
Zmiana dyrektora Filharmonii. (Z 1 ilustr.)
850 robotników bez pracy. (Z 2 ilustr.) *N.*
Z prasy.
Katastrofa Orv. Wright’a. (Z 1 ilustr.)
Z wystawy lubelskiej. (Z 9 ilustr.) *A.*
„Cafe Bristol” w Ciechocinku. (Z 2 ilustr.)
Nekrologia. (Z 1 ilustr.)

ODDZIELNE ILUSTRACJE.

Czar muzyki. *E. Desuymont.*
Wywczaszy letnie na Lido. (4 ilustr.)
Kongres eucharystyczny w Londynie.
Na wystawie lubelskiej. (4 ilustr.)
Wystawa ogrodnicza w Lublinie. (3 ilustr.)
Wyścigi w Łodzi.

Biedny uczeń prosi o 30 rs. na wpis. Łaskawe ofiary proszę składać w Administracji „Świata”, Jerozolimska 49, pod lit. Z. J.

Fabryka Tabaczna

„NOBLESSE”

w Warszawie.

poleca:

Papierosy i Tytonie.

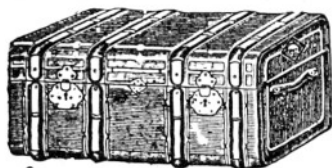
Stanisław Krause i S-ka

dawniej T. L. Breymeyer

Fabryka i Magazyn wszelkich przyborów do podróży, Konnej jazdy i Polowania.

Warszawa, Królewska № 1

róg Krakowskiego-Przedmieścia.



Jedyna w kraju fabryka

Kufrów trzelnowych.

NESTLE’A

MACZKA MLECZNA

Przeszło od 40-tu lat polecana przez największe powagi lekarskie całej kuli ziemskiej.

ZAKŁAD
Dekoracyjno-Meblowy
PAWŁA GRODECKIEGO
Marszałkowska 68, Tel. 112-94
poleca wielki wybór mebli w stylu angielskim i stylowych
Robota solidna. Ceny przystępne.

Apteka Homeopatyczna
Towarzystwa Zwolenników Homeopatii
Warszawa, Nowy-Świat 16. Telef. 23-44.
Lekarstwa na prowincję wysyła za przekazem. Czysty dochód z apteki przeznaczony na budowę szpitala.



KARPIŃSKIEGO

MYDŁO ALKALICZNE

do mycia twarzy u osób z cerą tłustą, polyskującą, skłoną do wgrów i pryszczu, oraz przy łuszczeniu się skóry.

Cena kop. 40.

Skład główny: **Fr. KARPINSKI**, Warszawa, Elekoralna № 35, t-lef. 600.

ŻAŁAĆ WSZĘDZIE.

ASTMA ULECZALNA

atomizerem

„VIXOL“

Każdy chory otrzyma atomizer „Vixol“ na 3-tygodniową bezpłatną próbę

Vixol Limited.

Wyłączne zastępstwo na Król. Polsk.
Apteka A. KOZŁOWSKIEGO i S-ki
Boduena № 1, w Warszawie.

TWO A. RALLE & S-ka

Warszawa, Marszałkowska 137

POLECA NOWOŚCI:

PERFUM, MYDEŁ
i WODY KOŁOŃSKIEJ

„Amarante“

„Djemila“

„Mirtha“

Nabyć można we wszystkich per-
fumeryach i składach aptecznych.

Drozdowskie Piwo

Marcowe—Kuracyjne

sprzedaw wszędzie

GŁÓWNY SKŁAD

Grzybowska 21 telefon 30-46.

100 — 150 rubli

MIESIĘCZNEGO DOCHODU

pobocznie

mogą zarobić przedsiębiorcy osoby
wszelkich stanów w sposób pewny,
bez żadnej specjalności i ryzyka.

Wszystkie szczegóły bezpłatnie.

Oferty składaj w Biurze Ogłoszeń
Ungra Warszawa, Wierzbowa № 8
pod R. R.

LOTION DEQUEANT

**WŁOSY
BRODA
BRWI
RZĘSY:**
Środek na porost włosów,
wstrzymuje ich wypadanie,
zapobiega siwiznie,
zwraca im pierwotny ich
kolor bez użycia farb, w
każdym wieku i we wszystkich
wypadkach. Informacje bezpłatne.
Na żądanie wysyła się natych-
miastowo franco wyciąg z raportu,
przyjętego przez Akademię Medycyny
w Paryżu. Zwracać się listownie
i ustnie do L. Dequeant, pharm., 11, rue
Clichoncourt, Paris. Wystrzegaj się na-
śladownictw i fałszyfikatów. Sprzedają
się we wszystkich lepszych aptekach.

Gabinet światłoleczniczy

D-ra Roberta Bernhardtta

Ordynator szpitala św. Łazarza

ul. FOKSAL 15 tel. 14-54.

Leczenie chorób skóry i włosów pro-
mieniami Roentgen'a, Pinsen-Kroma-
yer'a, Radium i elektrolizą.

Szkoła Malarstwa

LEONARDA STROYNOWSKIEGO

Kraków, ul. Gołębia 14.

Kurs rozpoczyna się 1-go października
Wpisy przyjmują się codziennie po-
cząwszy od 15-go września.



Fabryka Fortepianów i Pianin

„J. KERSTOFF i SYN“

WARSZAWA,

Fabryka ul. Przemysłowa 51. Skład główny ul. Miodowa 12.

Filja w Kijowie, Kreszczatik 33.

Fabryka nagrodzona medalami złotymi na Wystawach powszechnych. Dostawcy
Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Tow. muzycznego, Warsz.
Instytutu Muzycznego (Konserwatorium), Warszawskich Teatrów Rządowych.



WYSZEDŁ Z DRUKU

**Cennik drzew ozdobnych i owocowych
na sezon jesienny.**



WALKA PRZEMYSŁU KRAJOWEGO!



Precz z szelkami!

Za kop. 80 Elastyczno-spiralny spinacz do spodni, (szelki
zupełnie nie potrzebne) łatwo zakłada się przy każdym spo-
dnie. Zdrowy, wygodny, bez ciśnienia, bez potu, bez gu-
ków, swobodna figura, oszczędza trudu i irytacji. Wysyła ta-
kże za za liczeniem poczt. 1 szt. za rb. 1,16 — 3 szt. rb. 2,70 —
6 szt. rb. 4,50 z przesyłką.

WINCENTY JEŻEWSKI, Warszawa Hoża № 12-8.

[NOWE MASZyny

do bielenia i dezynfekcji

„APOLLO“

nadzwyczaj dogodne w uży-
ciu, nieodzowne w każdym
gospodarstwie.

PASY SKÓRZANE

oryginalne angielskie w naj-
lepszych gatunkach

Poleca

Alfred Grodzki

Warszawa, Senatorska 33.

SKŁAD PAPIERU

i Materyałów piśmiennych

POD FIRMA

Wł. Bednawski

wł. A. STURM.

Miodowa № 2, tel. 72.

DOSTAWA DO BIUR

Zadajcie!!

wszędzie gili, książeczek i papierosów
wyłącznie z bibulki paryskiej

„LES DERNIÈRES CARTOUCHES“

uznanej przez Chemiczne Laborato-
rium Warszawskiego Cesarskiego Uni-
wersytetu za najlepszą i nieszkodli-
wą dla zdrowia!

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dra Chramca

W ZAKOPANEM

otwarty cały rok.

Kąpiele powietrzne, zwykłe, gazowe,
etc. Gimnastyka, mięsienie, najnow-
sze przyrządy zanderowskie etc. Kuch-
nia wykwinna i zdrowa. Oddzielny
stół jarski. Centralne ogrzewanie,
światło elektryczne, wodociąg, kana-
lizacja, dezynfekcja. Cena od 8 koron
wzwyż z całem utrzymaniem.

MEBLE

gotowe na składzie

poleca **KUCHARSKI**
Krueza 46.

M. YOUNG, Adwokat,

Praga, Petersburska № 8.

przewodzi sprawy karne, cywilne,
administracyjne, legitymacje szlache-
ckie i spadkowe.

NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU.



Chrześcijański Browar E. K. OLSZEWSKI i S-ka

Piekna 30 tel. 24-07

Piwo Marcowe.

poleca jako specjalność

Przewodnik przemysłowo-handlowy.



Austria, Galicya i Poznań



MAGAZYN



NOWOŚCI W WIELKIM WYBORZE

Konfekcja damska jesienna i zimowa.

HENRYKA SCHWARZA FUTRA w wielkim wyborze **FUTRA**

Kraków, Grodzka № 13, Tel. № 43.

Materyały na suknie i kostiumy.
Pracownie kostymów angielskich i sukien francuskich.
Przy zakupie rub. po kor 2.54.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specjalnych leczniczych pod firmą **K. RZĄCA i CHMURSKI** W KRAKOWIE, przy ul. św. Gertrudy 14, wyrabia pod kontrolą Kom. Przem. Towar. Lek. **Wody mineralne sztuczne** odpow. składem chem. wodom: Bilińskiej, Gieszhubi., Selter, Vichy, Maryenbad, Kissingen, tudzież **Specjalne lecznicze** jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelaz., Kwaśną oraz **Wody leżn. normalne** wedl. prof. Jaworskiego. Sprzed. cząstk. w apt. i drog.

A. HOLIK 1494

ZEGARMISTRZ W KRAKOWIE

poleca swój dobrze zaopatrzony

Skład zegarków genewskich

♦♦ „Omega“ Mermod Filis. ♦♦
Badolet Logines International,
Watech Comp. w Saffhouse

SKŁAD CYGAR I PAPIEROSÓW

„HAVANA“

Kazimierz Małecki,

Poznań, Wilhelmowska 13, Hotel Fran.

poleca

Cygara najprzedniejszych gatunków jak również papierosy „NO-BLESSE“ z Warszawy.

SZKOŁA

SZTUK PIĘKNYCH

DLA KOBIET

MARYI NIEDZIELSKIEJ

KRAKÓW = UL. KOLEJOWA L. 3.

Początek nauki dnia 1-go października.

Profesorowie:

Feliks Jasieński — St. Kamocki — Jacek

Malczewski — Włodzimierz Tetmajer —

Wojciech Weiss — Leon Wyczółkowski

Szczegółowy program na żądanie.

BIURO TECHNICZNE

Ł. Kiesling Nast. Właśc. **Witold Hedinger**

Telefon 20-68. POZNAN. Sw. Marcin 34.

Gaz, acetylen, aerogaz, wodociągi zimne i ciepłe, łazienki toalety, kloaki, pompy ręczne i motorowe, ścieki, odlewy, kanalizacja.

Wiercenie studni na własne ryzyko.

6195

Najtansze — Najlepsze

Fortepiany i Pianina

E. RACZYŃSKIEJ 1493

Kraków, Szpitalna 18.

(Firma istniejąca od roku 1876).



— Przepraszam * za niedyskretną uwagę, ale twoja żona nie jest zbyt piękna...

Oh! bardzo proszę... Nie Żenuj się... Ja w domu bywam tak mało...

ZAKŁAD ROENTGENA

Dr. Z. Steuermarka

Kraków, Starowiślna 1.

Leczenie promieniami Roentgena chorób skóry i włosów, nowotworów chorób krwi, gruźlicy kości i gruźlicy, chorób Basedowa i t. d.

Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek I. A. B. obok głównej trafiki

POLECA NOWOŚCI DLA PAŃ ORAZ PRZEBORY DO SZYCIA I MODNIARSTWA.



JEDYNA W NIEMCZECH POLSKA FARBKA

Pomników, Krzyży, i Nagrobków

S. Michalski i S-ka

(Wł. CZESŁAW KUSZTELAN)

Poznań, Wilhelmowska № 19. 1960

ON SIĘ NIE BOL.

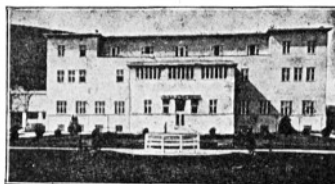
— Panie Blutwurst! Możemy mieć cholere, czy pan się nie boi?

— Ja się nie boję, ale nie mów pan o tem, bo ja czytałem, że z samego przestraszenia można tej paskudnej choroby dostać... „Kur. Świąt.”

FABRYKA MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

H. Cegielski, T-a. Poznań.

Spec.: pługi jedno — i wieloskibowe
GORZELNIE, KROCHMALNIE.



SANATORIUM i ZAKŁAD WODOLECZNICZY

PURKERSDORF

pod Wiedniem, przy kolei zachodniej. Najznakomitszy zakład leczniczy w Austrii dla chorób żołądka, kiszek, serca i nerwów. Specjalność: Kuracja dietą i tuczeniem, 5 doktorów, z tych jeden mówiący po polsku. Zakład otwarty cały rok. Główny lekarz dr. Ludwik Stein.



Litwa i Ruś



CUKIERNIA I RESTAURACJA

B.A. Semadeni

Kijów, Kreszczatik 15.

Wielka Wasilkowska 2.

Młodsza stoi przed olbrzymią, okrągłą, płaską paką, która przyszła z poczty z adresem dla państwa.

„Albo to jest naprawione koło od samochodu pana, albo nowy kapelusz dla pani...”

Cukiernia François — Kijów —
Fundukiejewska 4 i 17



Skład maszyn i narzędzi rolniczych.
Tow. HENRY SMITH & Co
 KIJÓW
 Plugi, kultywatory sprężynowe, siewniki samowiązaki, żniwiarki
 najznakomitszych fabryk.
 Udoskonalone komplety parowe angielskiej fabryki
Marschall Synowie i S-ka

FABRYKA TKANIN
 METALOWYCH
 UL. HOŻA № 15.
 TEL. 58-10.
HUGO NEUMANN
 SKŁAD
 FABRYCZNY
 UL. SENATORSKA № 37. TEL. 77-24.

 **Grabowski, Trzeciński i Wróbel**
 INŻYNIEROWIE.
 Biuro budowlane. Ustroje żelazno-betonowe.
 Świętokrzyska 32. Tel. 119-99.



BUDAPESZT.



Oryginalne pudełka opatrzone są niebieską opaską z rosyjskim napisem.
 Cena pudełka 65 kop.

H. MÜHSAM, WŁOCŁAWEK
 Fabryka Maszyn i Narzędzi rolniczych

POLECA

Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze oraz maszyny do eksploatacji toru.

PRZYZROCZA sprzedaż i wypożyczanie
 Ekran, lampy projekcyjne i t. d.

„UNIVERSUM”
 Warszawa, ul. Marszałkowska 58.



F. WORONIECKI Czysza 2, egz. od r. 1866.

Poleca w wielkim wyborze. Modne zegarki płaskie. Zegary w nowoczesnych stylach.

Przygotowany zapas uczniowskich zegarków.

Wzorowa pracownia. Poważna odpowiedzialność.

Chateau des Fleurs

w Kijowie

DYREKCJA I. CHRZANOWSKI

Codziennie przedstawienie najlepszych artystów i artystek.
 Co sobota zmiana programu.

Pierwsze Rosyjskie Towarzystwo Ubezpieczeń

założone w roku 1887

UBEZPIECZENIA OD OGNI, NA ŻYCIE I OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW.

AGENTURA JENERALNA

DOM HANDLOWY **D. ROSENBLUM** Marszałkowska 149.
 Agenci specyalni w większych miastach fabrycznych, gubernialn. i powiatow.

Filii nie posiada

MEBLE.

Magazyn Zjednoczonych Stolarzy
 Jerozolimka 47, róg Marszałkowskiej.

Filii nie posiada



Nie ma lepszego środka, jak uznane przez powagi lekarskie

„Mydło Herba”
D-ra Obermeyera

przeciw piegom, pryszczom, wagrom, mokrym i suchym liszajom, swędzeniu i wszelkim nieczystościom skóry.

TYSIĄCE PODZIĘKOWAŃ!

Po krótkim użyciu, widoczne są najlepsze rezultaty.

Dostac: apteki i sklepy apteczne.

UWAGA: Prawdziwe tylko ze siostrą miłośniczą dnia na każdym kawalku.

A. TAKN & Co
 dawniej „F. PIETSCHMANN”
 WARSZAWA LESZNO 86.
Fabryka Zektury Smółcowej, Asfaltu
i Wyrobów Korkowo - Izolacyjnych
 Polecają się łaskawym względem.

Zakład Ekspedycyjno-Przeprowadzkowy
W. ZABORSKI i S-ka

Krakowskie-Przedm. 60 obok domu W-go Fajansa.
 Telefon № 408.

Biuro nauczycielskie
M. BAGIŃSKIEJ
 Wilno, Zaulek Żandarmski 7.
 poleca nauczycieli, nauczycielki bony i cudzoziemki.

OBICIA PAPIEROWE w najnowszych desenjach POLECA Częstochowska Fabryka Obic Papierowych NOWO-SIENNA 2a.

Wydawnictwa Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.

PODRĘCZNIKI I KSIĄŻKI SZKOLNE.

- Atlas Geograficzny Podręczny, zawierający 19 map. Karton. 1 r. — k. 80 k.
- Czarkowski Piotr. *Krótki wykład Geografii Powszechnej*. Broszur. 60 k.
- Wydanie 16-e starannie poprawione i uzupełnione. 1908. w kartonie
- Dickstein S. *Początkowa nauka geometrii*. Wydanie 4-e. 1906. W kartonie 90 k.
- Elkan. *Abécédair français d'après nouvelle méthode*. 10 k.
- Fecht W. *Theoretisch — Praktisches Lehrbuch der Deutschen Sprache*. 14-te wydanie. 1894. 25 k.
- Hilmyer H. W. *Systematyczne ćwiczenia laboratoryjne Chemii Nieorganicznej*, opracował K. Jabłczyński. 1907. 1 r. — k.
- Karczew M. prof. *Podręcznik historii nowożytnej z mapami historycznymi*. 1906. 1 r. 50 k.
- Konieczny Łukasz. *Nowy słownik podręczny Łacińsko-Polski*, opracowany podług najnowszych źródeł. 1 r. 20 k.
- Kramsztyk St. *Dokształcenie fizyczne bez przyrządów ze 100 rysunkami w tekście*. Wydanie drugie. 1903. 75 k.
- Landi E. *Grammaire française à l'usage de commençans*, 11-e wydanie. 1897. 30 k.
- Lypaczewski B. *Ćwiczenia kaligraficzne polskie*. Kasetów 6 pojedynczo kaset po 42 k.
- *rosyjskie kasetów 6* 7 k.
- *pojedynczo kaset po 42 k.*
- *niemieckie (Schönschreibheft) kasetów 8* 7 k.
- *pojedynczo kaset po 48 k.*
- *6 k.*
- Nolaski M. *Dictionnaire de Poche français-polonais*. Słownik kieszonkowy Francusko-Polski, zawierający obok każdego wyrazu francuskiego dokładną jego wymowę. Wszelkie wyrażenia techniczne z nauk, sztuk i rzemiosł, synonimy, przysłówia i galicyzmy. 1905 1 r. — k.
- Nowosielski Teofil. *Towarzysze piłnych dzieci, czyli początki czytania, pisanie i innych wiadomości*. 1898. Wydanie 13-te 15 k.
- Orgelbrand Stanisław Dr. Med. *Szkolne Tablice Gimnastyczne*. 20 Tablic w dużym formacie wraz z opisem. 10 r. — k.
- 1 Tablica 20 rysunków w formacie zmniejszonym wraz z opisem 1 r. 20 k.
- Szkola Początków Rysunku. Metoda punktowana. 15 k.
- Thieme Aleksander. *Krótki wykład kosmografii do użytku szkolnego z 63-a rysunkami i kartą nieba*. 2-e wydanie. 1900. Karton 1 r. — k.
- Tirocinium Linguae Latinae, in usum classis primae. Wydanie 7-e. 15 k.
- Toussaint Langenscheidt. *Najlepsza metoda języka francuskiego*, dla uczących się z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, w 36-u listach, podług 22-go wydania. 3 r. — k.
- Pojedynczo listy po 10 k.
- Węcłowski Zygmunt. *Słownik Grecko-Polski*. Wydanie 5-e. 1905. 2 r. 25 k.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



MOJE PISEMKO

Najtańszy tygodnik obrazkowy dla dzieci do lat 10.

50 KWARTALNIE
kop. | z przesyłką 75 k.

Księgarnia M. ARCTA w Warszawie Nowy-Swiat 53.



DEBILITOWANIE FOSMOZA

NAJLEPSZA

MACZKA ODŻYWCZA

DLA DZIECI, MATEK, REKONWALESCENTÓW, osób nerwowych i starców.

Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia. Liczne opinie P. p. Lekarzy i Ordynat. Szpitali dołącza się do każdego pudełka

Cena pudełka Rb. 1.

Pocóż pozostawać tegim?

Znakomite proszki
DRA MARCONI

wyrabiane przez
Tow. Chem.-Farm. „FAKIR“

można otrzymać obecnie prawie w każdej
Apteczce lub każdym Składzie aptecznym w kraju.

Wagę ciała zmniejszają tygodniowo o 2 — 4 funt.

Jest to jedyny środek rozsądny, działający skutecznie, a przytem absolutnie nieszkodliwy dla zdrowia.

Rada lekarska postanowieniem z d. 12-go grudnia 1906 r. za № 846 uznała że można zezwolić na wwóz do Rosyi pomienionego środka, jako środka leczniczego do sprzedaży w aptekach, bez przepisu lekarzy, oraz w składach materyałów aptecznych.

Cena pudełka, wystarczającego na miesiąc, Rub. 3; pudełko potrójne rub. 7.

Zamówienia od zamiejscowych wysyłają się pocztą niezwłocznie po otrzymaniu całkowitej sumy lub też za zaliczeniem pocztowem po otrzymaniu jednego rubla zadatku.

Skład na Królestwo Polskie w Warszawie:
u Roberta Becker, Leszno № 54. Tel. 28-82.

Skład główny w Moskwie:
E. Bewer, Pokrowka, d. Arbatskich.



Żonusi! Pani moja jedyna. Ty coś

ukrywasz przedemną, jesteś milejącą zbolalą i smutną. — Bo martwię cię, nie chciałam mój drogi. Uległam przykrej dolegliwości, gnębi mnie przepuklina, a co ujawniać jest kwestyą drażliwą. Niedobra! Pomoc doradza, zaradzi natychmiast i ulży cierpieniom. Wszak mamy **Juljana Drehera**. Przy optycznym Zakładzie tam, jest oddzielne wejście z bramy dla Pań, obsługa kobieca, a świadoma rzeczy. — Jedziemy natychmiast Szpitalna 6, gdzie cierpiący na rupturę nabywać mogą **bandaż przepuklinowy**, które są w wielkim wyborze i różnych gatunkach, z gumowymi pelotami, oraz bez sprężyn, nieugniatające i nie tamujące ruchów, zastosowane ze znajomością rzeczy, a przekonasz się niedobra, skryta żonusi, że jeszcze najlepszym cieszyć się będziesz zdrowiem — **Tamże Juljan Dreher ul. Szpitalna № 6, poleca: Przepaski miesięczne niezbędne dla Pań**, przynoszące największą wygodę, bezwzględna czystość z zapasowami poduszczekkami. **Pasy brzuszne** różnych rodzajów jako: pepkowe, nerkowe, dla brzemiennych, pologowe i inne, Pończochy elastyczne **bez szwu**. Wyprawy pologowe, Irygatory, **Przerwa-wywy dla Pań i Panów** (ciągle nowości) **od 75 kop.** tuzin. **Pesaryja zabezpieczająca** różnych systemów i t. p. **Okulary i Pince-nez** ściśle do wzroku zastosowane. Towar najprzedszy. Reparatyry dokładnie i **tanio**. Cenniki z objaśn. 20 kop. Wysyłka pocztą natychmiastowa.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE

Herbata z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee). Zalecana przez najślynniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Departament Medyczny przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z najniezbędniejszych środków do utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-3 filiżanek tygodniowo, lecz wywrzut, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, atretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny. Cena pudełka Rub. 1, pół pudełka 50 kop.

Uwaga. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN

Warszawa, Sińska 33 a. Kantor i skład w podwórzu. Tel. 184-44. Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla z doliczeniem kosztów przesyłki podług taksy pocztowej. Wstrzegać się fałszyfikatów.

Cebulki kwiatowe do jesiennego sadzenia

do Składu Nasion **BRACI HOSER**

Warszawa, Jerozolimska 59.

Cenniki na każde żądanie bezpłatnie.

!! Żądać wszędzie !!

Fabryka MAIKAPAR w Rydze

poleca świeżo wypuszczone wyjątkowej dobroci tureckie tytunie

w **SŁOJACH** w cenie od **2 rb. 60 kop.** do **8 rb.** za funt.



Skład Fortepianów i Pianin krajowych i zagranicznych firm

A. KARASIŃSKI

Warszawa
Nowy-Swiat 56 m. 2.
Telefon 117-05.

Sprzedaż, wynajem, zamiana wszelkiej reparacy i strojenia przyjmuje.

NIE KUPUJCIE Gramofonów o ostrej stalowej igle



ŻĄDAJCIE we wszystkich Składach gramofonów PATHEFONÓW, które grają wieczną kulką szafirową

NIE KUPUJCIE do waszych Gramofonów więcej płyt, które należy grać ostrą igłą, bo ostra igła wstrętnie drapie i niszczy płyty zbyt szybko, które są zresztą prawie wyłącznie wyrobu niemieckiego.

Żądajcie wszędzie PŁYT PATHÉ, które się odgrywa wieczną kulką szafirową, bo każdy gramofon da się z łatwością przerobić na Pathéfon, stare płyty gramofonowe uwzględnia się przy kupnie płyt Pathé. Kłopotliwą i kosztowną ZAMIANĘ IGIEŁ, usuwają kategorycznie Pathéfony i Płyty Pathé, których cena w stosunku do wielkości płyty 28 c/m. (13 cali) bardzo niska, bo wynosi bez względu na artystę tylko rb. 1 k. 50, dwustronna 2.20.

Wszelchświatowy bogato ilustrowany Repertuar na żądanie bezpłatnie.

Ceny Pathéfonów bardzo przystępne: 20 rb., 25 rb., 35—40 rb., 50—60 rb. 75—85 rb., 100—125 rb.

Pathéfony grają bez zmiany igły

i dla tego jedynie pozwalają grać do tańca—bez przerwy.

Pathé-frères w Paryżu

Tow. Akc. z kap. 4,400,000 fr.

Paryż, 98 rue Richelieu.

Sprzedaż detaliczna i hurtowa
aparatów i płyt
PATHE
Kupcom odpowiedni rabat.

Przedstawiciel
i Główny Skład na Królestwo Poiskie

Adam Klimkiewicz

Warszawa, Leszno 14, tel. 53-27.

7-kl. Szkoła Realna Koedukacyjna Jadwigi CICHINSKIEJ

Al. Ujazdowskie 17, wejście od Pięknej 1, tel. 55-36

przyjmuje codziennie zapisy chłopców i dziewczynek do klas: podstawowej, wstępnej, I, II i III oraz do klubów dziecięcych.



NAJLEPSZE DO MYCIA SĄ

MYDŁA

Przetłuszczone higieniczne

uwalniają skórę i chronią ją od wpływu temperatury

wyrobu Apteki M. Malinowskiego

Nowy Świat 35, w Warszawie.

Jedyna Miejsowa
FABRYKA OBIĆ PAPIEROWYCH

J. Franaszek

Rok założenia 1829.

19 MEDALI I DYPLOMÓW Z WYSTAW KRAJOWYCH I ZAGRAN.

Fabryka: **Wolska 43.** Skład: **Krak.-Przem. 15.**

Przystosowała wielki wybór

Obić Papierowych

oryginalnych deseni paryskich, poczynawszy od 10 kop. za rulon do najwykwintniejszych.

Próby obić wysyła się na żądanie franco i gratis.



Wielki Bazar Warszawski

Długa 50, (Pasaż Simonsa)

Urządzony na sposób

Wielkich Waarenhaus'ów Zagranicznych

Jedyné źródło tanich zakupów

OSZCZĘDNOŚĆ CZASU, gdyż wszystko można zakupić w jednym miejscu.

CENY STAŁE.

Wszystkie branże są reprezentowane.

A. ORTHWEIN

Warszawa, ul. CZYSTA № 8.

Pełecia:

Lodownice pokojowe od 15 Rb., maszyny do robienia lodów masła, łożaki ogrodowe, filtry do wody, wózki i wycieczki dziecięce, łożka angielskie, pralnie i magle pokojowe, lichtarze ogrodowe, umywalnie, wanny z piecykami do nafty i węgla, prysznice pokojowe, kompletne wyposażenie kuchenne od 30 rs. naczynia z czystego nikielu i emaliowane i t. p. Ceny niskie.

Winnica, dnia 11 lipca 1908 r.

Podziękowanie

DO FABRYKI KAS **W. Matyszkiewicza w Warszawie**

Nabyta u Szanownego Pana w 1903 r. zwyczajna kasa ogniotrwała została skradzioną przez złodziei z kantoru naszego w dniu 16/29 Czerwca 1907 r. i w ciągu 4 dni znajdowania się w rękach włamywaczy stawiała skuteczny opór: mimo że włamywacze operowali angielskim swidrem, drzwi kasowych nie były w możności otworzyć. Odebraliśmy kasę piętego dnia po skradzeniu z pełną zawartością, co potwierdza w zupełności, że kasy Pańskie są solidnie ze znajomością techniki budowane, za co składamy Mu publicznie podziękowanie, a to zarazem w celu przekonania naszych klientów, że, mając doskonałe swoje wyroby, kas z Prus sprawdzać nie powinniśmy.

Dom Handlowy, Stacja Miejska
Skład Maszyn i Narzędzi Rolniczych, w Winnicy, Podole.

z poważaniem
p. p. Sukcesorowie A. K. Drugoleckiego w Winnicy
podp. A. Drugolecki.



liny DRUCIANE.

Druciane: Włocławski Fabryka Drutu
Sploty, Kolczaste, C. KLAUKE
Pasy, Skretki do WŁOCŁAWSK
Postronki, Ogrodzeń
Wycieraczki Opakowań
Żelazne Ogrodzenia i Płoty Druciane

Cenniki i próby franco & gratis.

Przedstawiciel:

W-ni F. Piotrowski i S-ka w Warszawie Z dnia 21.
W-ni F. Arnold w Łodzi Działna 42

SPROBUJcie
raz jeden posmarować bućki

POMALIN, a zarzucicie inne.

POMALIN

znakomita polska pomadka daje obuwu ze wszystkich gatunków skór piękny lustrzany połysk, nie ginący przy zamoczeniu lub zakurzeniu, nie ma tłu w kółkach, zmniejsza skórę, nie niszczy obuwia. Sprzedają: sklepy apteczne, magazyny chłwa, mydlarnie i t. p. Skład główny: Chmielna 62, STANISŁAW FISZER.

TAJEMNICA POWODZENIA.

W jaki sposób osiągnąć spełnienie upragnionych celów i życzeń. —

Wielu ludzi nie może osiągnąć powodzenia w życiu, pozostając zawsze nieznanymi i zależnymi, nie mając nigdy jasnych chwil, stojąc u progu niespełnionych marzeń i rozbitych nadziei. Czy nie powinni oni w takich razach twierdzić, że nie mogą osiągnąć szczęścia w życiu, gdyż jest im nieznana tajemnica powodzenia.

Spróbujcie!!

Jeszcze nie jest późno wynagrodzić przeoczone Otrzymacie książkę

D a r m o .

Czytajcie ją, a dowiecie się jak należy postępować, aby osiągnąć to, co uważacie za swoje szczęście.

SIŁA



„Nasza Siła Wewnętrzna“

tak nazywa się książka, którą każdy, na żądanie, może otrzymać zupełnie darmo i dającą wskazówki

Jak osiągnąć powodzenie.

Czytajcie broszurę „Nasza siła wewnętrzna“, a żeby dowiedzieć się, jak wzmocnić umysł swój i wolę, jak stać się panem świata i życia. Jeżeli chcecie otrzymać gratisowy egzemplarz tej książki, podajcie swój dokładny adres z dołączeniem jednej 7-mio kop. marki na przesyłkę i piszcie do

Psychologicznego Wydawnictwa, Warszawa, Wierzbowa № 8, Pasaż № 63.

Na czym polega istota powodzenia?

Jedynie na umiejętności wywierania wpływu na ludzi i czynieniu ich uległymi swej woli.

Tej umiejętności trzeba się uczyć, aby nią z łatwością władać.

Jest to nauka, jak zużytkować siłę, wrodzoną każdemu człowiekowi, a mianowicie siłę magnetyzmu osobistego, ażeby mieć wpływ na innych i zwalczać wszelkie przeszkody na swej drodze. Jest to nauka, rozwijająca zdolności do osiągnięcia wyższych celów, niezależnie od specjalności. Ona daje wskazówki, jak dzięki hipnotyzmowi wzbudzać miłość, przyjaźń, jak siłą własnych myśli i naprężeniem umysłu i woli panować nad otaczającymi nas ludźmi, z którymi wiążą nas stosunki. Ona zwraca uwagę naszą na zupełnie nową i oryginalną metodę panowania nad wszystkimi wewnętrznymi uczuciami, jako to: nieoczekiwany strach, tęsknota, przygnębi nie, trema, drżenie wewnętrzne i inne przejawy trwożliwości.

Fabryka maszyn rolniczych i odlewnia żelaza

Alfreda Vaedtke w Kutnie

poleca jako specjalność **Kieraty i Młocarnie**

Zakład Gimnastyki Szwedzkiej

Antoniny Rohr Jerozolimska 74.

Gimnastyka higieniczna, lecznicza i masaż pod kierunkiem lekarskim. Kompletty dla pań i dzieci.

Oszczędnym paniom polecamy pracownię pierwszą w Warszawie odświeżania, przerabiania modnie sukien, okryć, futer damskich, wszelką garderobę damską wełnianą, jedwabną, farbuje, pierze chemicznie, futra przerabia, farbuje, celuje, odświeża, kapelusze fasonuje. **Krakowskie Przedmieście 21, I piętro, „BRONISŁAWA“**

PERFUMERIA NAJWYSZSZYCH GATUNKÓW

A. SIOU & Co

poleca **CAPILLOGÈNE**

jedyny środek na wzmocnienie włosów

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE

WARSZAWA

MAGAZYN WŁASNY: MARSZAŁKOWSKA 116, TEL. 1406

RADCA CESARSKI

Dr. Władysław Harajewicz
Wiedeń, III. Beatrixgasse 14. Tel. 54-72.
Marienbad, Villa Wahnfried.

Łódź sztuczny
Z WODY ŹRÓDLANEJ
z dostawą od 1/2 puda
Włodzimierska № 16, tel. № 35-35

Zakład dla ch. nerwowych
D-ra Michała Kapłana

Star. Ordyn. Kliniki Uniwer. ch. nerw
Leczenie fizyczne. Psychoterapia.
Nowogrodzka 39, tel. 113-10

Czeskie aparaty:

ATOM

przez wchłanianie kurzu czyszczą radykalnie: portyery, firanki, dywany, tapety, sufity, podłogi, ściany, odzież, materace, bilardy, powozy, wagony, biblioteki, kaszty drukarskie, urządzenia szpitalne i kościelne i t. p.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo i Cesarstwo
w DOMU HANDLOWYM

I WASIEWICZ i S-ka
Warszawa, Jerozolimska 74. Telefon 30-64.

Biuro Pedagogiczne Mazowiecka 3. Tel. 42-14.

„ZAŁĘSKI”

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, niemki, Angielki.

Sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

ZAKŁAD LECZNICZY

D-ra M. Roszkowskiego
DLA DZIECI,
Zielna 11. (Wielka 40) tel. 21-84.

Porady specjalistów wyłącznie dla dzieci w cierpieniach wewnętrznych, chirurgicznych, ocznych, skórnych, nerwowych, gardła, nosa i uchu.

Gabinet dentystyczny dla dzieci. Badanie mamek. Analizy mleka kobiecego i t. p., szczepienie ospy ochronnej. W oddzielnym lokalu osobny oddział gimnastyczny dla dzieci. Przyjęcie chorych na stałe pomieszczenie (z wyjątkiem zakaźnych).

Kantor Przewozowy

B. Kochanowicz
Nowo-Senatorska 12.
Filja Marszałkowska 95.

Biuro pedagogiczne

Jahołkowskiej

nauczycielki, nauczyciele, francuski, niemiecki, angielski bony polki
Warszawa, Chmielna 36.

Drukowane farbą z fabryki W. Karpińskiego i W. Lepperta w Warszawie.